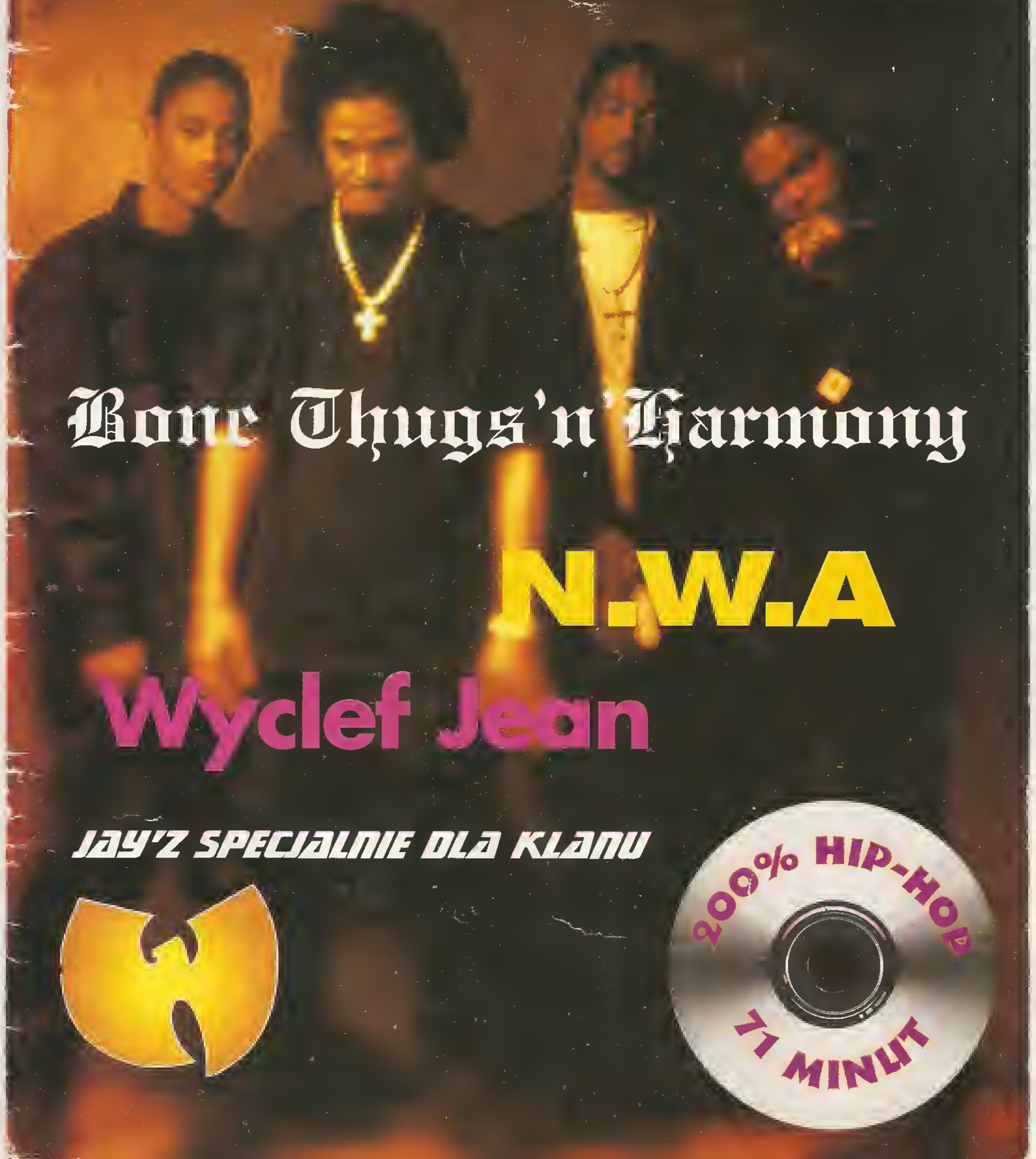
BANITA • KRS'ONE • THINKADELIC • 2 CW • SLUMS ATTACK

MAGAZYN KLAN

HIP-HOP NON STOP

IX-X '97
ISSN 1428-8877
Nr 2 (2)
cena 9,90 zł



Bone Thugs'n'Harmony

N.W.A

Wyclef Jean

JAY'Z SPECJALNIE DLA KLANU

ULICZNA STRONA ZAWSZE Z WAMI



Zwykła codzienność MC CD RRX04

TO PO PROSTU SLUMS ATTACK

W konwencji WEST, w Polsce nikt takich brzmień i bitów jeszcze nie zrobił.
Płytę promuje utwór „Czas przemija"

TO JUŻ KLASYKA! MUSISZ TO MIEĆ!



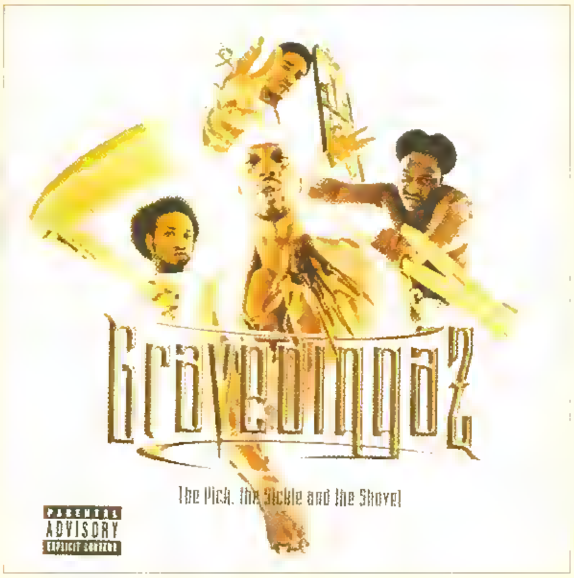
Prosto z ulicy MC CD RRX03

RRX

WE WSZYSTKICH DOBRYCH SKLEPACH HIP HOPOWYCH

POLSTAR

przedstawia



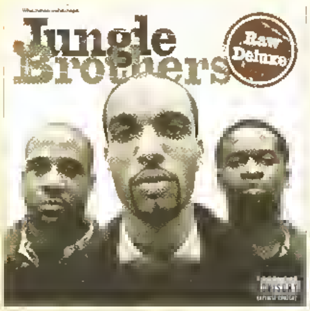
GRAVEDIGGAZ
The Pick, the Sickle and the Shovel

Grabarze:
RZA, Prince Paul,
Frukwan i Poetic
powracają 6 X.

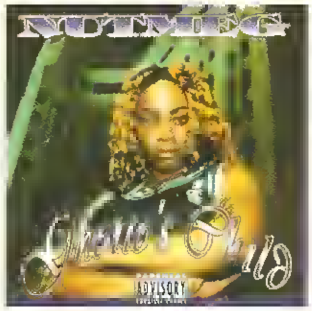
z wielkim hitem **„Da Dip"**



Freak Nasty
Controversee



JUNGLE BROTHERS
Raw Deluxe



NUTMEG
Ghetto's Child



SLAPBAK
If it ain't broke, don't funk wid it!



BIG E the Black
Livin' BIG E



KILLAFORNIA
Organization



SKILLZ
Promises



FUNKY AZTECS
Bay of the Dead



BOONDOCKS
Straight from Nowhere



THE LOST TRYBE OF HIP-HOP
Lyfestylz



DAZZIE DEE
re-birth

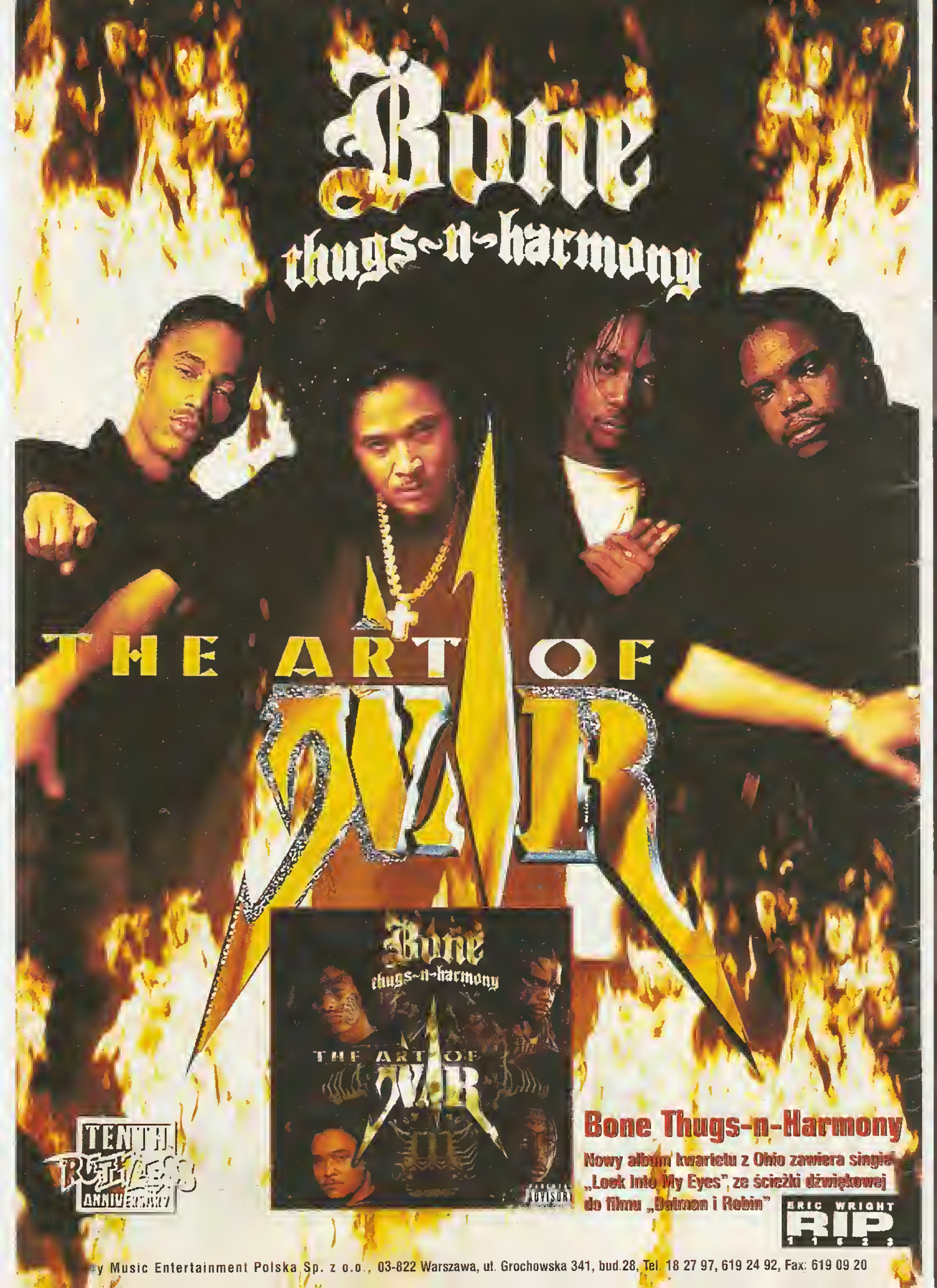
Gościnnie
Coolio i Ice Cube



THE GAP BAND
Aint nothin' but a party

CDN
CENTRUM DYSTRYBUCJI NIEZALEŻNEJ

Dystrybucja: CDN 02-054 Warszawa, ul. Dantyszka 6, tel. (0-22) 25 56 84, fax (0-22) 25 27 05


Bone
thugs-n-harmony
THE ART OF
WAR
Bone
thugs-n-harmony
THE ART OF
WAR
TENTH
ANNIVERSARY
Bone Thugs-n-Harmony
Nowy album kwartetu z Ohio zawiera singiel
„Look Into My Eyes" ze ścieżki dźwiękowej
do filmu „Batman i Robin"
ERIC WRIGHT
RIP
1 1 6 2 3
y Music Entertainment Polska Sp. z o.o., 03-822 Warszawa, ul. Grochowska 341, bud.28, Tel. 18 27 97, 619 24 92, Fax: 619 09 20

W numerze:



KLAN ul. Orla 11/21, 00-143 Warszawa, tel./fax (022) 624 71 92, Wydawca: Wydawnictwo RRX, Red. naczelny: Arkadiusz Deliś, Dyr. wydawnictwa: Krzysztof Kozak, Skład i łamanie: AWR Słówko tel. (061) 847 42 77, Naświetlanie: AR TDM, tel. (061) 867 53 02, Druk: VACAT

Stała współpraca: Aśka Tyszkiewicz, V.O.L.T., Tymon Smektała, Igor Pudło, Bartek Winczewski, Marcin Grabowski, Przemek Chojnacki, Ryszard Andrzejewski, Sławek Jabrzemski. Zdjęcia: Zygmunt Gajewski

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania tekstów. Nie odpowiadamy za treści zamieszczone w reklamach. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

„KLAN" po raz drugi ma przyjemność zaatakować Wasze zmysły. Niestety, nad czym można tylko ubolewać, nasz atak jest znowu spóźniony. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest jak zwykle mnóstwo. Nie mamy zamiaru ich opisywać, gdyż szkoda na to papieru. Wypada tylko Was przeprosić, co niniejszym czynimy!

A teraz do rzeczy. Zaskoczył nas duży i pozytywny odzew z waszej strony. Ilość listów i kartek pocztowych przysłanych do redakcji z całej hip-hopowej Polski wygląda imponująco. Wielkie dzięki! Okazuje się, co zresztą nie jest czymś szczególnie odkrywczym, że takie pismo jak „KLAN"dawno już powinno istnieć. Tak jak się spodziewaliśmy, ludzi podobnie do nas myślących, mających podobne zainteresowania i gusta jest wielu, a jak sądzimy będzie jeszcze więcej. Tu od razu uwaga. Mimo iż 90% Waszych listów to entuzjastyczne peany na cześć pisma, zaręczamy Wam, że nam nie odwali. Otrzymaliśmy od Was zbyt duży kredyt zaufania, by go teraz utracić.

Oczywiście, żeby nie było za pięknie, otrzymaliśmy także parę agresywnych anonimów krytykujących i atakujących to, co robimy (prawda WHISKY?). Jednak dopóki te osoby nie podpiszą się pod tym, co do nas napisały, dopóty nasza do nich odpowiedź brzmieć będzie — PIEROOLCIE SIĘ!

Z Waszej korespondencji można wysnuć też jeszcze jeden bardzo ważny wniosek. Hip-hop po polsku ma rację bytu i coraz większe grono entuzjastów (spójrzcie na WASZĄ OYCHĘ). Co najważniejsze, cały czas się rozwija, w przeciwieństwie do innych rodzajów polskiej pop-sztuki. Wystarczy spojrzeć na rodzimy rock niebezpiecznie dryfujący w kierunku kiczowatej papki.

Także „KLAN" chce być coraz lepszy i profesjonalny. Symptomy rozwoju znajdziecie w numerze. Inaugurujemy w nim nowe, stałe pozycje poświęcone graffiti i okolicom hip-hopu. To nie koniec zmian. Obiecujemy zaskakiwać Was w każdym numerze Waszego magazynu. Natomiast w tym szczególnie polecamy artykuł o wciąż za mało w Polsce popularnym BONE THUGS'N'HARMONY, wywiad z JAY'Z i rozmowę z BANITĄ. Te chłopaki mają szansę dużo namieszać na naszym hip-hopowym poletku. Jak zwykle zachęcamy też do bacznego wysłuchiwania CD „KLANU". Bez ściemy i czczych przechwałek uważamy, że jest on wizytówką tego, co się obecnie dzieje w krajowym rapie. Czekamy na jeszcze większe stosy Waszej (podpisanej) korespondencji!

AREK

DEMÓWKI

Dostaliśmy od Was sześć demówek. Czy to dużo? Trudno powiedzieć. Można natomiast śmiało powiedzieć, że poziom wszystkich taśm był raczej kiepski, mieliśmy spory kłopot z wybraniem najlepszej. I nie zwalajcie wszystkiego na sprzęt, nawet na tym najprostszym można zrobić coś, co udowodni wasz talent. Mam nadzieję, że następne demówki będą już znacznie lepsze...

Jedyną demówkę, w której wady równały się z zaletami, przysłał nam zespół Drakkon. Przede wszystkim Drakkonianie powinni zmienić nazwę – ta kojarzy się raczej z mrocznym zespołem deathmetalowym, a nie grupą hip-hopową. Zresztą muzykę Drakkonu trudno nazwać hip-hopem, brzmienie zespołu jest bowiem szalenie nowatorskie. DJ Mastakista, producent Drakkonu, sięga do muzyki elektronicznej lat osiemdziesiątych, wzbogacając ją swoimi genialnymi pomysłami. Dawno już nie słyszałem nagrań, w których każdy element tak doskonale współgra z pozostałymi, w których dzieje się tak wiele. Pewnie nie uwierzycie, ale zdarzają się tu duże fragmenty utworów zupełnie bez perkusji, bębnów – a mimo to nie odnosi się wrażenia, że czegoś brakuje. Ogromna szkoda, że teksty Drakkonu nie wyróżniają się rymami, złożone są bowiem bardzo prosto, co powoduje, że słuchając łatwo jest zgubić oryginalną treść i pomysły. Choć i MC Drakkonu należą się wyrazy uznania za to, że rymuje do rymu i nie opiera swojego przekazu na zupełnie pozbawionych znaczenia przekleństwach. Rada dla DJ'a Mastakisty – może zająłbyś się produkcją utworów wyłącznie instrumentalnych? Myślę, że to co chcesz wyrazić, można przekazać samymi dźwiękami.

Tak samo jak Drakkon, tak i White Boys with Black Soul powinni zmienić nazwę – dawno już nie słyszeliśmy bardziej idiotycznej. Mimo nazwy zespół rokuje nadzieje – gdy będzie nad sobą pracował jeszcze przez rok, dwa może stworzą coś ciekawszego. Dwie rady – po pierwsze bardziej urozmaicone podkłady, po drugie – bardziej urozmaicone teksty i słownictwo (te, które słyszeliśmy są bardzo Liroyowe). Na podobnym poziomie (a może nawet trochę wyżej) stoi Stała, 15-letni solista z Chrzanowa. Jeszcze trochę pracy, nieco więcej wyobraźni (w tekstach) i naprawdę możesz do czegoś dojść. Twórcy pozostałych trzech kaset, nie wiadomo dlaczego, do rytmu nie rymują. A rapowanie polega właśnie na mówieniu do rytmu. Z tych arytmicznych demówek najbardziej podobali się nam Crazy Youngstaz – też warto byłoby zmienić nazwę, rymujecie przecież po polsku. Trzeba natomiast pochwalić występującą z wami dziewczynę – też nie przykłada uwagi do rytmu, ale nie sposób odmówić jej miłego dla ucha głosu. Dwie ostatnie demówki to GWS III i taśma Luke Ice'a z Elbląga. Członkowie zespołu GWS III poznali się korespondencyjnie i tak też pracują – podobno nigdy się nie widzieli, to też, w połączeniu z kiepskim sprzętem (Kasprzak) jest pewnie powodem, dla którego muzyka zespołu to najbardziej dołujące dźwięki, jakie w życiu słyszałem. Podobnie jest z tekstami, kiepsko zrymowanymi i wykonanymi. Luke Ice ma przed sobą jeszcze długą drogę, dobrym początkiem będzie większa tolerancyjność dla tych, od których mógłby się wiele nauczyć.

T?Mon

P.S. Dołączajcie do demówek krótkie przedstawienie zespołu, swój adres – zaznaczajcie też nazwę zespołu na samych taśmach, nie tylko na pudełkach.

O Drakkonie w następnym numerze!

WASZE LISTY

1 Jesteście pierwszą instytucją massmedialną, która napisała cokolwiek o naszej wspaniałej imprezie HIP-HOP NON STOP w Poznaniu. Byłam, widziałam – trzeba przyznać, że na pierwszy rzut oka poza zespołami, które siedziały na scenie i przed sceną, to nikogo nie było – a więc za te słowa o poznańskiej plamie – należy wam się podziękowanie.

Chwała Wam za to...

Czytając Wasz wywiad z Born Juices – sikam ze śmiechu. Miałam okazję poznać MLEKO (wiecie, jak traktuje laski) – jakoś mnie nie zaciągnął do hotelu – chciałam mu pogratulować zajebistego 5 minutowego freestylu na cześć mojej koleżanki.

Całkiem fajna ta Wasza gazeta – szkoda tylko, że po 1 egzemplarz musiałam trafić z Poznania do stolicy.

Na przyszłość:

1. jak najmniej o tym skurwielu LIROY'U
2. może coś o GRAFFITI.

Pozdrowienia: Klan, Rook Kid, Asia, Remi ze Szczecina i... oczywiście dla mojej Mamy – bo ona rozumie i czuje HIP-HOP-ową KULTURKĘ – i pozwala mi bazgrać po murach.

Yo! From West Side of Poznań

Marysia

2 Do ZAINTERESOWANYCH. Mam przed sobą KLAN i słyszę teksty Born Juices. Cóż mogę dodać: Nareszcie. Jeśli o mnie chodzi, to jestem nieco dziwnym człowiekiem. Niby nietolerancyjna muzycznie nie kumam niczego, co nie należy do klimatów. Ale z drugiej strony moja tolerancja, szerokość wchłonięcia w muzykę wprowadziła mnie nie tylko w RAP, HIP-HOP, CORE, ale do muzyki elektronicznej. Staram się unikać całego tego chłamu, który niesie ze sobą popularność TECHNA. I wgłębiam się w tę część, która zostaje. To moje odloty, taka następna klasa po prochach. Też daje fazę...

I nastał PLASTIK i już myślano, że zostałam stracona dla HIP-HOP-u. Doszliście WY. W sumie moje korzenie muzyczne, od tego zaczęłam poważne zainteresowanie muzyką.

Choć nie, kiedyś tam był ROCK. To było TAM, teraz jestem TU. I czuję WIELKI brak.

Chciałabym mieć gdzie wyjść. I to tak, by nie natknąć się na zastępy pozerów i całego tego gówna z mojego podwórka. Nie mogę tego zaakceptować, tego nie wchłania mój mózg... Tylko nieliczni są tak naprawdę sobą, niczego nie udają. Są tacy, z którymi da się żyć i których da się zrozumieć. BRAK. Tu brak tej ulicy, bym wiedziała, że wychodzę do swoich. A nie puste oblicza, betonowa sceneria, miejsce zwane Wielkim Bazarem Disco Polo. I tylko to. Chyba tylko zostaje, gdzieś głęboko ukryte, podziemie rapowe...

I nadchodzi powoli czas, by stworzyć tę własną cząstkę, zebrać zagubionych i gniewnych.

By nie tylko w nocnych klubach, by mieć ten swój kawałek asfaltu. By móc rzec: ten skrawek między latarnią a kubłem skromne A-3 – ja – gazeta, niedopałek, moja muzyka. Toczą się koła płaskiego mózgowia kolejnego mieszkańca Wielkiego Miasta. Dobrze, że są osoby, które wyciągają mnie z tego psychologicznego bagna.

Lecz nietrwali, bo przychodzą i odchodzą z kolejnych skrawków mojego miasta.

A tu brak, brak mojej ulicy, stałych kolesi...

A właściwie to do czego ja tęsknię.

Mam to: NOC, MUZYKA, GAZETA, PIÓRO, SIEBIE póki miasto się nie zbudzi i nie zbruździ kolejnego utworu. To mam (Ale to tylko na tę chwilę!).

Nie rozumiem... pisania.

Kiedyś było łatwiej.

Pisałam tylko dla siebie, teraz chcę dotrzeć do kolejnych dusz. To wszystko zmienia.

Na koniec: Jesteście tak dobrzy, że nie widzę sensu komentować wybitnego dzieła, ja taki marny puch. Chylę czoła. Czekam na następne.

MANIAC z Wrocławia

3 Witam! Całkiem przypadkiem dostałem Wasze pismo w sklepie muzycznym i szczerze mówiąc ucieszył mnie jego widok. Pomyślałem, że nareszcie pismo poświęcone muzyce rap zostaje wydawane w Polsce, co powinno było stać się dawno temu. Dużym plusem Waszej gazety są recenzje płyt i oczywiście skrótowe newsy. Powiem szczerze: nie słucham (bo nie lubię polskiego rapu, więc płyta dodana do n-ru 1-go nie ucieszyła mnie. Polski rap mnie śmieszy, a takie grupy jak Born Juices czy Slums Attack to po prostu dziecinada.

Darek z Prudnika

4 W Waszej gazecie zamieściliście miejsce dla nas czytelników. Pytacie o uwagi dotyczące magazynu. Podzielę tę gazetę na plusy i minusy.

Zacznę od minusów:

– Jak uważacie, że K.A.S.A. to raper lub ktoś kto ma coś wspólnego z tą muzyką, to ja jestem ksiądz proboszcz.

– Magazyn ukazuje się w bardzo dużym odstępie czasu. To mnie nie wystarcza.

– Magazyn ukazuje się w małej ilości.

– Zamieszczona jest lista najlepszych płyt, ale brakuje piosenek. Taką listę powinniście zamieścić.

– Nie ma żadnego plakatu.

\+ Można dowiedzieć się dość sporo o ulubionym piosenkarzu.

\+ Dobrane, oryginalne teksty, niedługie i ciekawe.

\+ Nic nie jest zmyślone w Waszej gazecie.

\+ Płyta przybliża nam świadomość, że biali raperzy mają równie ciekawe pomysły jak czarni.

\+ Opisujecie płyty, których kupujący nie jest pewien.

\+ Nie pieprzycie się z niczym.

Mateusz z Jarosławia

5 Wielkie dzięki za stworzenie gazetki tylko o HIP-HOPie. Nareszcie ktoś podjął słuszną decyzję i rozpoczął wydawanie tytułu, którego brakuje na rynku. Zrobił to co prawda zdecydowanie za późno (można zaryzykować, że tylko dla kasy), ale i tak chwała mu za to.

[...] 1. Nie zamieszczajcie takich durnych wywiadów z polskimi kapelami. Kurwy i chuje w promocji i poważnych kontraktach im nie pomogą a może nawet zaszkodzą. Lepiej wrzućcie ich kawałki na płytkę.

[...] 3. Piszecie jakie to na tej lub tamtej płycie są wyjebiste rymy, że treść tej płyty wymiata. Ja mam dobrze (czyli 4) zdaną maturę z angola i problemy z rozszyfrowaniem rymów. Ci klienci są po prostu zbyt szybcy. Więc od czasu do czasu (a najlepiej na stałe) wrzucajcie na szpalty jakiś pisany text.

4. Przydałyby się „kąciki" o Graffiti i DJ-owaniu. Typu „Jak przemalować swoje przedszkole" lub „Violetta Villas rymuje kolędy z Bolcem". [...]

SQRA z Tych

Słuchaj z KLANem

CZYLI CO ZAWIERA NASZA PŁYTA

1. BANITA „7 bram"

Tych gości już znacie. Mroczna muzyka, zakręcone teksty, wyraziste osobowości. Utwór pochodzi z debiutanckiego krążka, którego premiera planowana jest na listopad.

2. SLUMS ATTACK „Czas przemija"

Peji nie trzeba nikomu szerzej przedstawiać. Jaki jest naprawdę, przekonacie się czytając wywiad na str 32. „Czas przemija" to jeden z najbardziej przebojowych kawałków z drugiego wydawnictwa Slamsów „Zwykła codzienność".

3. MZD (Drużyna Logusa) „MZD jest tu".

Drugi w tym zestawieniu zespół ze Śląska. Zdecydowanie mniej mroczny, co nie znaczy, że gorszy. Drużyna Logusa w swym sztandarowym numerze inspirowany lekko produkcjami DJ. Muggsa.

4. WŁODEK „Po pierwsze nie dla slawy, po drugie nie dla pieniędzy"

Warszawa w natarciu. Członek „Mistic Molesta" w utworze pochodzącym ze składaka „Smak B.E.A.T. Records" wyjaśni Wam swoje credo artystyczne.

5. SNUZZ + WIELE C.T. + VINICJUSZ BARTKOW „Wu-doo"

Prezentujemy zespół ludzi ze sceny szczecińskiej, dowodzony przez Aśkę Tyszkiewicz. Ciekawy beat, chwytliwa melodia i niebanalne rymy, to styl który prezentuje. Utwór jest jedną z wielu produkcji powstających w CYTRUS STUDIO braci Macuk.

6. TUWANDAAL „Samotność. lęk, stress"

Dużo spokojniejsze nagranie, niż na 1. płycie „Klanu". Czyżby zmiana stylu? Ciekawe, kiedy debiutancki album?

7. SENSE, SOLFERNUS, V.O.L.T. „Pionierski krok"

Wielbiciele warszawskiego stylu będą wniebowzięci. Solfernusa i V.O.L.T.-a poznaliście już na składance B.E.A.T. Records. Sense, jak się przekonacie, wcale im nie ustępuje w rymach.

8. DZIKI & WOJTEK „Jestem pewien"

Lider Sektora B coraz częściej udziela się w różnych projektach (m. in. Wspólna Scena). Coraz częściej w środowisku hip-hop'owym mówi się o Częstochowie. Na wiosnę projekt „Dziki i przyjaciele".

9. THINKADELIC „ Malo kto"

Jedno z pierwszych nagrań łódzkiej kapeli, ale na pewno warte zaprezentowania. Czekamy na longplay.

10. DECYBEL „Po raz pierwszy"

Laureat przeglądu hip-hopowego z MegaKłubu w Katowicach. Właśnie dzięki Mega Kłubowi mógł zrealizować nagranie w studio. Na mapie hip-hopowej nowe miasto — Nowy Sącz.

11. DAWCY ŻYCIA

Kolejna kapela pochodząca ze Szczecina. Jeśli przebrniecie przez początek, później będzie już dobrze.

12. THINKADELIC „Czy pamiętasz"?

Jeszcze jeden starszy utwór. Rozwój nastąpił w dobrym kierunku!

13. 3-X-KLAN

Rahim i spółka w utworze, który swym „dołem" przytłacza. Nagranie zrealizowano specjalnie dla KLANU. Płyta debiutancka, wydawana przez SP REC., już wkrótce!

14. P'AM „Więc co – So What"

Zespół dobrze znany. Bez komentarza.

15. BANITA „7 bram" – wersja instrumentalna

Dla tych, którzy chcą próbować samodzielnie rapować. Ćwiczenie czyni mistrza.



Oto najnowsze newsy ze świata i kraju. Może się zdarzyć, że tytuły płyt, czy terminy premier zmienią się, za to jednak musicie winić artystów i ich wytwórnie, a nie nas.

● Już wkrótce na rynek trafi składanka "Open Mic" zbierająca premierowe nagrania wszystkich najlepszych składaczy rymów z obu wybrzeży Stanów Zjednocznych. Na pewno usłyszymy utwory Q-Tipa z Tribe Called Quest, Mos Defa (znanego ze współpracy z De La Soul), Tasha z Alkaholiks i kompozycję Shawn J. Perioda, do której rymują Ras Kass i O.C.

● Duet Capone'N'Noreaga pokłócił się z należącym do tej samej ekipy raperem Tragedy. Jak zwykle poszło o pieniądze...

● Pracujący nad solowym albumem Ol' Dirty Bastard wziął sobie na głowę kolejny ciężar, rozpoczynając nagrywanie materiału wraz funkową grupą AfroJazz.

● Źródła zbliżone do Death Row Records wyjawiły ostatnio, że wytwórnia ta posiada niemal siedemdziesiąt, w pełni zgranych i ukończonych utworów 2Paca, wśród nich kilkanaście nagranych wraz z największymi postaciami Wschodniego Wybrzeża - m.in. Busta Rhymes'em, Buckshotem z Black Moon i Cocoa Brovas (niegdyś Smiff'N'Wessun). Nie wiadomo jednak, czy kiedykolwiek ujrzą one światło dzienne, wytwórnia Death Row przeżywa obecnie poważne legalno-finansowe problemy. Podobno materiałem zainteresował się Quincy Jones, którego córka, Kidada, spotykała się z 2Pac'iem bezpośrednio przed jego śmiercią.

● Wytwórnia RRX szykuje prawdziwą bombę!!!! Już pod koniec września ukaże się składanka "Jedna Polska Scena", na której usłyszymy między innymi - Thinkadelic z gościnnym udziałem P'Am; Born Juices razem ze Wzgórzem Ya-Pa-3, Sektorem B, warszawskim Edytorialem i 3H; Tuwandaal z udziałem Andergandaza i AK-47; Banita z Batalią i Ciemną Stroną Miasta a także nowe utwory Thinkadelic, Banity, Born Juices, Peji, 3H, Edytorialu.

● Kool Keith (znany także jako Dr. Octagon) pochodzący z nie istniejącej już old-schoolowej legendy hip-hopu, kapeli Ultramagnetic MC's, nagrał utwór wraz z gwiazdą techno Prodigy. Kawałek ten, zatytułowany "Diesel Power", trafił na najnowszą płytę Prodigy "Fat of the Land". Warto posłuchać.

● W nowym teledysku Bolca do utworu "Żeby było miło", będziecie mogli zobaczyć Nagły Atak Spawacza, Dynamind, Tuff Enuff i Bandog. Teledysk ma obfitować w mocne sceny, podobno mają polecieć wióry.....

● Podziemna, związana z nowojorską sceną grupa Organized Konfusion wydała nową płytę - słychać na niej Hurricane G i Snoop Doggy Dogga.

● Warszawski zespół Edytoriał zakończył pracę nad nagraniami, które mają trafić na ścieżkę dźwiękową do filmu "Spona", będącego uwspółcześnioną wersją książki Niziurskiego "Sposób na Alcybiadesa". Członkowie grupy zadecydowali, że pieniądze przeznaczą na zakup nowego, porządnego sprzętu...

● Jeden z najbardziej utalentowanych producentów Zachodniego Wybrzeża, Ant Banks wydał zbliżoną do "The Chronic" składankę, na której możemy usłyszeć najsłynniejszych raperów z Kalifornii i południa Stanów Zjednoczonych - od Too Shorta przez Mack 10 i E-40, aż po Ice Cube'a i King T.

● Wytwórnia Priority zapowiada składankę, na której nowoszkolni artyści będą wykonywać old-schoolowe klasyki. Na pewno usłyszymy m.in. Cypress Hill w "I'm Still #1" B.D.P., Def Squad w "Rapper's Delight" Sugarhill Gangu (możecie to sobie wyobrazić?!?), Bone Thugs'N'Harmony w "Fuck The Police" N.W.A., The Roots w "The Show" Doug E. Fresha i Slick Ricka, "Sucker MC's" Wu-Tangu (RZA, Method, ODB) a oprócz nich Snoop Doggy Dogga, Sean "Puffy" Combsa, Coolio i Tha Dogg Pound. Najprawdopodobniej pojawią się też Organized Konfusion, Heltah Skeltah oraz Cocoa Brovas ("Teenage Love" Slick Ricka).

● Widzieliście już teledysk do utworu "Triumph" Wu-Tang Clanu? Ten zapierający dech w piersiach, krótki muzyczny film kosztował RZA i spółkę 700 tysięcy dolarów.

● Banita zmienia skład!!!! Do zespołu doszła piękna wiolonczelistka i urocza fagocistka. Premiera płyty będzie na pewno dużym wydarzeniem....

● Raperów opętała prawdziwa mania kupowania nieruchomości. Wpierw Wu-Mansion, ogromna posiadłość dla wszystkich członków Wu-Tangu, potem Bone Thugs'N'Harmony i ich sieć hoteli, teraz zaś znów Wu-Tang, który nabył grunt na Florydzie, przeznaczając go na park rozrywki zbliżony charakterem do podobnych parków Disneya. Ciekawe czy ujrzymy Method Mana w przebraniu Myszki Miki?

● Zespół Kaliber 44 nagrał cztery utwory na swoją nową płytę.... Nagrania dokonano w studiu na Mazurach... Ciekawe, czy wakacyjny, mazurski klimat udzielił się także tym kompozycjom....

● Ice Cube przełożył na późniejszy termin datę premiery swojego kolejnego, solowego albumu. Podobno jest to związane z terminarzem jednego z najlepszych nowojorskich producentów... Czyżby DJ Prèmier? W międzyczasie Cube nagrał, przeznaczony na soundtrack filmu "Steel", utwór "Men of Steel", w którym oprócz Dough Boya gościnnie rymują Shaq O'Neal, KRS-One, B-Real (z Cypress Hill) oraz Peter Gunz.

● Opóźnia się również premiera kolejnego albumu Cypress Hill. Obecnie jest on

zapowiadany na święta Bożego Narodzenia. Wtedy też ujrzymy nowe płyty Nasa (podobno podwójny album) i Fugees, oraz należących do rodziny Wu-Tang Sunz of Man i Killarmy.

● Wytwórnia EMI rozwiązała kontrakty z większością swoich czarnych wykonawców - Bahamadia i Boogie Monsters pozostali niestety na lodzie, Gangstarra, AZ oraz D'Angelo podkupiła wytwórnia Virgin.

● Nastała moda na zmianę stylów. Na swoim nowym singlu "Put My Hands Where My Eyes Can See Them" Busta Rhymes rymuje bardzo spokojnie, nie ryczy już jak "smok z podziemi", zupełnie inaczej niż starsze nagrania zespołu brzmi też nowy singel Funkdoobiest "Papi Chulo" z "Natural Fun" na stronie B.

● Pras, jeden z członków zespołu Fugees postanowił pójść w ślady swojego kolegi Wyclef'a i tak jak on planuje wydanie solowego albumu. Singiel promujący tą płytę, "Avenue", znajdzie się też na soundtracku do filmu "Money Talks". Posłuchamy, zobaczymy.

● Członkowie Boot Camp Click nie przestają ciężko pracować. W pierwszych miesiącach nowego roku pojawi się drugi album Heltah Skletah ("An Officer And A Gentleman"). Wcześniej światło dzienne ujrzy kolejna po "For Da People" składanka "Duck Down Presents", zawierająca głównie utwory mniej znanych artystów z Boot Camp. Trwają również prace nad nowymi albumami Cocoa Brovas ("Rude Awakening"), Black Moon, solowym projektem BuckShota ("Tha Night" - z gościnnym udziałem Q-Tipa), a także krążkiem połączonych sił O.G.C. i Heltah Skeltah w postaci Fab 5 ("Without a Freddy").

● Najprawdopodobniej już wkrótce rozpoczną się zdjęcia do filmu opartego na wątkach biografii Lil Kim (album "Hardcore"), zaprzyjaźnionej z Notoriousem B.I.G. raperki. Producenci zapowiadają ostre sceny porno (!!!!). Nic dziwnego, skoro powabna Lil Kim sama określa siebie jako "Queen Bitch" (tłumaczenie zostawiamy naszym czytelnikom). Karierę w biznesie porno robią też inni hip-hopowi wykonawcy - Sondoobie (z Funkdoobiest) od dawna współpracuje z gwiazdą czarnego porno Troy'em Hightower'em (ostatnio Son Doobie zagrał w filmie "Son Doobie - King of Porn"), Kool Keith również ma na swoim koncie kilka mniejszych i większych rólek.

● W czasie koncertu Rage Against The Machine i Wu-Tang Clanu w Indianopolis doszło do zamieszek wywołanych (według lokalnych władz) przez Method Mana. Władze miasta oskarżyły go o namawianie do wszczynania zamieszek i wytoczyły przeciw Method Manowi rozprawę sądową. Ciekawe jak Hot Nikkels poradzi sobie z białą, należącą do średniej klasy ławą przysięgłych???

● Choćby hip-hopowa scena Chicago nie jest zbyt znana nawet w samych Stanach Zjednoczonych już wkrótce będziemy mogli usłyszeć dwie płyty, które sprawią, że o Chicago będzie głośno. Przede wszystkim będzie to trzeci album Commona, jednego z bardziej cenionych składaczy rymów, zatytułowany "One Day It Will All Make Sense", warto będzie też posłuchać No I.D., producenta Commona, który wydaje swoją solową płytę "Accept Your Own & Be Yourself". Obie płyty mają ukazać się w Polsce, nakładem wytwórni Sony.

● Na kalifornijskim uniwersytecie otworzono klasę poświęconą wyłącznie życiu i twórczości 2Paca. Co o tym myślicie? Może da się przekonać Ministra Edukacji Narodowej, by u nas na każdej przerwie obowiązkowe było słuchanie dobrego hip-hopu?!??!

● Wkrótce pojawi się krążek grupy The Lox, kolejnych podopiecznych Puff Daddy'ego. Pierwszy singel ma, według zapowiedzi, być zatytułowany "If You Think I'm Jiggy" i będzie najprawdopodobniej oparty na samplu utworu "If You Think I'm Sexy" Roda Stewarta. Bum tralala, Puff Daddy oszalał...

● Z innych filmowych newsów.... Znany producent filmowy zgłosił się do szefa wytwórni RRX z propozycją nakręcenia dwuczęściowego filmu poświęconego scenie hip-hop w Polsce. Zobaczymy co z tego wyniknie.....?!?!?!

● Należący do ekipy Def Squad raper Keith Murray trafił do więzienia za bójkę z szesnastoletnim młodzieńcem. Nie wiemy, co było powodem awantury, wiemy natomiast, że Murray opuścił już zakład penitencjarny.

● Kolejna strzelanina... Nieznani sprawcy ostrzelali samochód, w którym jechał Chino XL, raper nagrywający dla wytwórni American, należącej do Ricka Rubina, jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci hip-hopu. Na szczęście nikomu nic się nie stało...

● Podczas przypadkowego, rutynowego przeszukania w samochodzie Treach'a i Vinnie'go, członków zespołu Naughty By Nature, oficerowie policji znaleźli broń (4 pistolety i kilka sztuk broni automatycznej). Raperów aresztowano, ale już tego samego dnia opuścili oni areszt za kaucją.

● Trzeciego sierpnia Lauryn Hill z Fugees urodziła zdrowego, ważącego prawie cztery kilo bobaska.

● Nową płytę zapowiadają Luniz, wiemy, że znajdą się na niej utwory "Hypnotise" i "Funkin' Over Nothin'" nagrane kolejno z Redmanem i Too Shortem.

● Członkowie Tribe Called Quest, poruszeni głosami krytyki, oskarżającymi ich o nadanie "Beats, Rhymes & Life" zbyt komercyjnego charakteru, pracują nad EP-ką, która ma przywrócić im szacunek ulicy. Premiera już wkrótce...

● Wytwórnia Def Jem opublikowała niedawno swoje wydawnicze zamierzenia na najbliższe miesiące. W zapowiedziach na ostatni kwartał tego roku same rodzynki - nowe krążki LL Cool J'a ("Phenomenon"),



10 OSÓB

Onyx'u, Method Mana ("T2: The Judgement Day") i wielki powrót Slick Ricka.

● Na scenę powraca też najlepszy składacz rymów wszech czasów - Rakim. Nad swoją nową (podwójną???) płytą pracuje wraz z DJ Premierem i innymi czołowymi producentami z Nowego Jorku (Beatminerz, Buckwild, Diamond D). Czekając na tę z pewnością doskonałą płytę możemy posłuchać tytułowej kompozycji ze ścieżki dźwiękowej do filmu "Hoodlum", nagranej właśnie przez Rakima, któremu towarzyszą jego nowoszkolni naśladowcy, zespół Mobb Deep. Jest też już nowy singiel - "Guess Who's Back/It's Been A Long Time" - jeden z remiksów wyszedł z obozu Suave House. Rakim&MJG. Zobaczymy?



● Gwiazda jungle Goldie i legenda hip-hopu KRS-One nagrali wspólnie utwór "Digital", który trafi na nową płytę tego pierwszego.

● Ice-T uruchomił swoją stronę internetową (http://www.icet.com), na której można podobno podziwiać piękne, czarne panie, niezbyt kompletnie ubrane.

● Kłopoty przeżywa The Firm, grupa złożona oryginalnie z Nasa, Foxxy Brown, AZ i Cormegi. Zaczęło się od wymienienia Cormegi na rapera noszącego pseudonim Nature; teraz zaś Foxxy Brown nie może znaleźć czasu na pracę w studiu, do szaleństwa zakochana w Kurup'cie z Dogg Pound. Wszystko wskazuje na to, że płyta The Firm jednak się ukaże - zgrana jest już podobno ponad połowa materiału.

● Zespół BORN JUICES kończy materiał na nową płytę. Tym razem jest to najaktualniejszy materiał, gwarantujący świerze brzmienie i bardzo dobre rymy. Próbkę tego smakowitego materiału znajdziecie na kasecie „Wspólna Scena".

● Freeze i Mr. Wiggles, najbardziej aktywni członkowie legendarnej Rock Steady Crew, gdy nie breakują na ulicach, zarabiają na życie w hotelu New York, New York w Las Vegas, występując w musicalu MadHattan. Podobną karierę robią niegdysiejsi twórcy graffiti, wielu z nich założyło własne firmy zajmujące się projektowaniem znaków graficznych dla innych przedsiębiorstw (w tym również wytwórni płytowych). Gdy następny raz mama będzie wam truła, że zamiast się uczyć robicie na ulicach "illegale", pokażcie jej tego newsa....

● W czasie imprezy organizowanej przez magazyn Vibe doszło do kłótni między Busta Rhymesem i Wu-Tangiem. W czasie swojego występu Busta wykonał, aż cztery razy swój najnowszy singel "Put Your Hands Where My Eyes Could See", co zirytowało Method Mana i Ghostface Killera, którzy zaczęli głośno krytykować Busta Rhymesa. Busta odpłacił im pięknym za nadobne, awantura przeniosła się do hallu gdzie, według pewnych źródeł, Method skopał Busta Rhymesowi tyłek. Jak było naprawdę wiedzą chyba tylko Busta Bust i Johny Blaze....

● Czy wiecie skąd wzięła swój przydomek Foxxy Brown?? Od bohaterki słynnych, uwielbianych przez czarnoskórych filmów blaxploitation (w skrócie - gangsterskie opowieści z lat siedemdziesiątych obsadzone głównie czarnymi aktorami), granej przez Pam Grier. Ta ciągle oszałamiająco piękna aktorka powróciła ostatnio na ekran filmem "Ucieczka z Los Angeles", teraz zaś ma zagrać, u boku Samuela L. Jacksona i Roberta DeNiro, w nowym filmie Quentina Tarantino, zatytułowanym "Jackie Brown".

● Nie wiemy, jaka ścieżka dźwiękowa będzie towarzyszyć filmowi Quentina Tarantino, możemy natomiast polecić wam kilka naprawdę niezłych soundtracków. Listę otwiera "How To Be a Player" z utworami m.in. EPMD (nowy!!!), Wu-Tangu, Redmana, Too Shorta, BBall&MJG i Richie Richa. Następnie ścieżka dźwiękowa "Men In Black" na którym rapują Tribe Called Quest, De La Soul, Snoop Doggy Dogg i Will "Fresh Prince" Smith oraz muzyka do "Soul In The Hole" (Xzibit, Ras Kass, Cocoa Brovaz, Brand Nubian (!!!!), Common i Cella Dwellaz). Warto posłuchać również "Nothing To Lose" z kawałkami Coolio, Outkast, Naughty By Nature i BBall&MJG. Na tym ostatnim znalazł się również kobiecy odpowiednik "Hit'em High", utwór "Not Tonight" z Lil Kim, Da Brat, Left Eye (z TLC), Missy Eliot i Angie Martinez, prezenterki radia Hot 97, którą mogliśmy ostatnio usłyszeć na płycie KRS-One'a "I Got Next". Trudno powiedzieć coś o ścieżce dźwiękowej do filmu "Hoodlum" - wiemy, że będzie tam wspomniany już utwór Rakima i Mobb Deep, na pewno pojawi się też ODB. Kto jeszcze???

● Wiemy już, że nowy krążek (EP-ka) Snoop Doggy Dogga nie będzie nazywał się "Last Meal", a "Doggumentary". Płytka będzie zawierać tylko 8 utworów, tak więc spragnieni Snoopowych rymów fani będą musieli pocieszyć się nagraniami innych wykonawców "You Bring Me Up" K-Ci & Jo-Jo (z Jodeci) i "Gettin' Funky" SWV, w których D-o-double-G gościnnie rymuje.

● Na soundtracku do filmu "How To Be A Player" miał początkowo pojawić się duet dwóch najbardziej niegrzecznych raperek z USA - Lil' Kim i Foxxy Brown. Okazało się jednak, że nagranie to było zbyt ostre dla producentów filmu i zastąpiono je utworem "Big Bad Mamma", w którym usłyszymy Foxxy Brown i grupę R&B Dru Hill.

● W listopadzie w wielu stacjach TV pojawią się pierwsze teledyski z RRX. Będą to: 10 OSÓB „Wspólna Scena", BANITA „7 Bram" i SLUMS ATTACK „Czas przemija". Byle tak dalej!

● Drugą płytą wydaną przez B.E.A.T. Records będzie krążek MISTIC MOLESTA. Premiera w styczniu '98.

● W Łodzi, w klubie POD SIÓDEMKĄ, Piotrkowska 77, w cyklu dwutygodniowym, w pierwszy i trzeci czwartek miesiąca odbywać się będą imprezy hip-hopowe. Zgłoszenia: (042) 321-631 lub (0 601) 224 664.


FAZI UNDERGROUND RECORDS
prezentuje:
UWAGA! POZYTYWNE teksty
92-97
NAGŁY ATAK SPAWACZA
FUR01
MC
90 MINUT
niepublikowanych i zakazanych
Urodziłem się w '74 w Warszawie. W Poznaniu od 1975 (dzieciństwo?). A w 1992 założyłem najbardziej rozjebaną kapelę N.A.S.
NAGŁY ATAK SPAWACZA
Brat Józef
1996
kopalnia
Nagły Atak Spawacza
Psychedryna 97
1997
Masz?
Kup!!!

TAJEMNICE RYMOLOGII 3-X-KLANU



KLAN: Jesteście stosunkowo mało znanym zespołem. Powiedzcie jak długo istniejecie?

RAHIM: Hip-hopem interesujemy się od dawna. Właściwie od początku, jak powstał w Polsce. Zespół założyliśmy w 1995 roku. Braliśmy udział w nagraniu na I płycie KALIBRA 44. Wcześniej powstała kapela, która miała angielską nazwę 3 x CLAN.

KLAN: Rapowaliście po angielsku?

RAHIM: Nie. Tylko nazwa była angielska. Później zmieniliśmy poglądy... Jest nas czterech plus nasz grafik, który doszedł niedawno.

KLAN: Czy jest on pełnoprawnym członkiem zespołu?

RAHIM: Tak. Zaprojektował nasze logo, okładkę płyty i wnętrze książeczki.

KLAN: Kto jest u was odpowiedzialny za robienie muzyki, kto pisze teksty?

RAHIM: Muzykę układam ja. Na płycie 2 kawałki zrobił BUCK. Teksty kiedyś pisał BAK z MathoRaDameZ. Drogą ewolucji doszliśmy do tego, by każdy pisał swoje zwrotki, by każdy przedstawił swoją wizję problemu, tematu, na który się wypowiada.

KLAN: Czy jest możliwa sytuacja, w której, gdy reszcie zespołu nie odpowiada to, co napisał jeden z was, to wyrzucacie jego rymy?

RAHIM: Gdy coś jest nie tak, to o tym mówimy. Gdy któremuś z nas nie wyszło, nie cieszymy się z tego, że np. to ja napisałem lepsze rymy. Nie ma takich sytuacji.

KLAN: Czy na tym tle są kłótnie?

RAHIM: Nie, raczej nie. Kłótnie jeśli są, to przejściowe. Później się dogadujemy i wszystko jest OK.

KLAN: Słuchałem waszych czterech nowych numerów. Są mocne, czy cała płyta będzie w takim klimacie?

RAHIM: Ogólnie mamy ciężki klimat, ale prócz wolnych numerów będą też żywe. Ciężki, żywy styl.

KLAN: Jaki tytuł nosić będzie wasza płyta?

RAHIM: „Dom pełen drzwi".

KLAN: Dlaczego akurat taki tytuł?

RAHIM: Tak określamy nasz styl. „Dom pełen drzwi" to cały nasz materiał. Każde drzwi to inna jazda, po otwarciu tych drzwi następuje przejście do innego wymiaru, innego czasu. Chcemy, by każdy kawałek miał inny klimat. Do jednego z numerów chcemy zaprosić THINKADELIC.

KLAN: Ile będzie tych drzwi?

RAHIM: Około piętnastu. Każdy z nas ma swoje drzwi. Ja mam 7, BAK 11, MathoRaDameZ 2. Pod tymi numerami na płycie będą się kryły nasze solowe kawałki.

KLAN: Czy nie uważacie, że wasze teksty będą dla słuchaczy niezrozumiałe, za bardzo zakręcone?

RAHIM: Teksty dają trochę do myślenia. Napisaliśmy je w ten sposób, że każdy może mieć odmienne wizje tego, co przedstawiamy. Nie piszemy historyjek typu: tego dnia poszedłem tam i opowiadam cały dzień. Nie w ten sposób. Chwytamy cały problem.

KLAN: W jaki sposób piszecie swoje rymy?

RAHIM: Zazwyczaj jest tak, że wymyślamy temat. Ktoś z nas rzuca problem, drążymy go, rozmawiamy o nim, staramy się wyciągnąć jak najwięcej szczegółów. Następnie, gdy tylko przychodzi natchnienie, siadamy i piszemy.

KLAN: Czy to nie jest trochę tak, że te zakręcone klimaty stają się domeną zespołów pochodzących ze Śląska?

RAHIM: Nie wiem dlaczego tak się dzieje. Może dlatego, że jest to śląska szkoła hip-hopu..., nie wiem.

KLAN: A czy istnieje w ogóle coś takiego jak śląska szkoła hip-hop?

RAHIM: Wg mnie są szkoły hip-hopu. Jest szkoła warszawska, poznańska, szkoła śląska. Ale nam nie zależy na tym, aby sceny te niezdrowo ze sobą konkurowały. Bo to nie o to chodzi. Jesteśmy za tym, by trzymać się razem.

KLAN: Jak wyglądają wasze koncerty? Ile ich daliście?

RAHIM: Nigdy nie mieliśmy menadżera, załatwialiśmy koncerty sami, więc nie było ich zbyt dużo. Zagraliśmy ich około 15. Na koncertach chcemy wytworzyć jak najlepszą atmosferę. Chcemy grać dla ludzi i tworzyć z nimi jedność. Najlepiej gra się nam bez sceny, tylko ludzie i my.

KLAN: Czy w związku z wydaniem płyty planujecie jakąś trasę promocyjną?

RAHIM: Tam, gdzie będą nas chcieli słuchać to pojedziemy. Niezależnie czy jest to duże miasto czy mała wieś i czy przyjdzie 200 czy 20 osób.

KLAN: Jak to jest ze sprzętem, wiadomo, na to potrzebna jest kasa. Skąd ją bierzecie, ktoś wam pomaga?

BAMBUS: Ja pomagam sobie sam. Pracuję w piekarni i wszystko kupuję za własne pieniądze.

KLAN: Muzyka stanowi całe wasze życie, czy poza tym czymś się zajmujecie?

RAHIM: Traktujemy rymowanie jako sposób na życie. Nazwaliśmy to w jednym kawałku RYMOLOGIĄ. To jest nowy przedmiot do nauki. Wiedza jest niepojęta do końca przez nikogo. Każdy całe życie może się uczyć, a nigdy nie będzie wiedział wszystkiego. Tak samo jest z rymologią. Staramy się cały czas trenować, by być najlepsi. Oceniać nas będą słuchacze.

KLAN: Zmieńmy temat. Czy w zespole są narkotyki?

RAHIM: Nikt z nas nie bierze twardych narkotyków i nie będzie brał. Staramy się być naturalni. Ja wiem, że pod wpływem np. przypalania mogę wejść do studia i zrymować bardzo fajnie kawałek, ale wtedy to jest sztuczne. To nie jestem ja – RAHIM, ale upalony człowiek.

KLAN: Co powiecie o idei tzw. rapu ulicznego, o której w 1 nr. „KLANU" mówili członkowie BORN JUICES?

RAHIM: Przeczytałem wywiad kapeli, w której kolesie mówili, że ktoś, kto studiuje nie powinien wykonywać hip-hopu, bo nie zna ulicy. Ja np. uczę się w technikum i co, nie mogę grać hip-hopu, bo chcę być człowiekiem wykształconym? To nieprawda! Ja przychodzę ze szkoły, jem obiad i resztę czasu spędzam na ulicy, siedzę z kumplem na rynku, „bujamy się" i widzę co się dzieje. A uliczny rap moim zdaniem nie polega na tylko na tym, by opowiadać historie morderstw i innych podobnych rzeczy, bo gdyby każdy o tym opowiadał szybko zrobiłoby się nudno.

BAK: Obojętne, czy ktoś się uczy, czy nie, gdy ktoś to czuje, umie składać słowa i wie co one oznaczają to jest OK.

KLAN: Jesteście ze Śląska, czy zamierzacie używać gwary?

RAHIM: Nie! Myślę, że to żaden problem dla nas zarymować po śląsku, ale po co mamy to robić. W szkole nie mówimy po śląsku, uczymy się języka polskiego i nie „godomy". Chcemy być zrozumiali dla wszystkich.

BAK: Nie wiem, czy ktoś zrozumiałby np. w tekście słowo ASZUMBACHER.

KLAN: A co to znaczy?

RAHIM: Popielniczka. To byłoby tak, jakbym rymował w zupełnie innym języku.

KLAN: Jaki macie stosunek do komercji w rapie?

RAHIM: Każdy robi to, co mu się podoba. Dla mnie komercja jest wtedy, gdy wytwórnia każe mi zrobić utwór taki a taki i ja go robię. Gdy robię to tylko dla kasy.

KLAN: Czy to, że uczycie się i pracujecie nie będzie kolidowało z waszą poważną działalnością na rapowej scenie?



BAK: Nie. Największy problem to wojsko. Szkoła szkołą, ale jak cię chcą wziąć do wojska to...

BAMBUS: Wszystko przepadnie. Ja czekam na bilet na jesień.



RAHIM: Jakoś to załatwimy. Nie ukradną nam DJ-a.

KLAN: Macie wykonawców, którzy szczególnie was inspirują?

BAK: Nie mam idoli, ale jarają mnie CHiP Fu z Fu, SHNICKENS, REDMAN, DAS EFX, z polskich Thinkadelic.

RAHIM: Ja od dawna słucham CYPRESS HILL. Teraz też robią klimaty, które mi odpowiadają.

KLAN: Powiedzcie coś o swym wizerunku scenicznym.

BAK: Rahim lubi być zawsze w cieniu, mroku, pozostawać nie do końca odkryty. Ja lubię być w świetle. MathoRaDameZ jest całkowicie obojętny, zimny, Bambus... olewa wszystko.

KLAN: RAHIM, podobno udzielasz się w innej kapeli – MZD. Kto jest dla ciebie ważniejszy?

RAHIM: 3 -X - KLAN to projekt, który powstał w moim mózgu dawno temu. To w tej chwili część mego życia. Wszystko co jest poza tym, to jest albo przyjemność, albo coś na przyszłość.

KLAN: Nie odbije wam po wydaniu płyty?

RAHIM: Chcielibyśmy zostać tacy sami. Nie chcemy się wywyższać.

BAK: Czujemy się takimi samymi ludźmi jak inni.

KLAN: Jak widzicie swoją przyszłość?

RAHIM: Chcemy znaleźć grono wiernych słuchaczy, doskonalić się, pomagać innym.

BAK: Nigdy nie będzie momentu, że powiemy – o teraz jesteśmy dobrzy. Nawet, gdy będę 60-letnim rymerem nie powiem, że jestem super.

Arek





BANDYCI BOGA

Od samych początków kultury hip-hop artyści z nią związani tworzyli mniejsze lub większe „rodziny", grupy twórców reprezentujących podobny styl rymowania, break'owania, dzielących zbliżone przekonania i system wartości. Tak powstawały Rocksteady Crew, Get Fresh Crew (Slick Rick i Doug E. Fresh), Juice Crew (Biz Markie, Big Daddy Kane, Roxanne Shante, Craig G) czy Hit Squad (EPMD z Redmanem, Das Efx i K-Solo). Obecnie również istnieją takie ekipy - na Wschodnim Wybrzeżu bez wątpienia najważniejszym ugrupowaniem tego typu jest Wu-Tang Clan (poszerzony o takie zespoły, jak Killarmy, Sunz of Man, GP Wu czy Gravediggaz), zaś wśród artystów związanych z brzmieniem Zachodniego Wybrzeża jedną z głównych ról (pod względem potencjału twórczego oraz finansowo-komercyjnego) odgrywa Mo Thugs Family, której rdzeniem jest zespół Bone Thugs'N'Harmony.

Przeszłość pełna rozczarowań

Co ciekawe, członkowie tego zespołu, kojarzonego z kalifornijską stylistyką, pochodzą z Cleveland w stanie Ohio, miasta położonego na północnym wschodzie Stanów Zjednoczonych, o trzy i pół tysiąca kilometrów od Los Angeles. To właśnie tam się urodzili, tam dorastali, tam zaprzyjaźnili. I tam też założyli zespół Bone Thugs'N'Harmony, w skład którego weszło pięciu raperów - dwóch braci Layzie Bone (Steven Howse) i Flesh'N'Bone (Stanley Howse), ich kuzyn Wish Bone (Curtis Scruggs), oraz ich przyjaciele Bizzy Bone (Bryon McCane) i Krayzie Bone (Anthony Henderson). Jak sami wielokrotnie podkreślają w wywiadach i materiałach prasowych, Bone Thugs'N'Harmony było dla nich sposobem ucieczki od życia na ulicy, przemocy i cracku, wyniszczającego biedną czarną społeczność Cleveland.

Każdy z obecnych członków Bone rapował już od początku drugiej połowy lat osiemdziesiątych, ale jako Bone Thugs'N'Harmony, piątka clevelandczyków rozpoczęła działalność od przeglądów młodych talentów, w których uczestniczyli na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Nie udało im się odnieść większych sukcesów, być może dlatego, że w tamtym okresie rapowali jeszcze w tradycyjnym stylu, zaś oryginalne, kojarzone z nimi szybkie, melodyjne rymy wypracowali dopiero później. Wtedy też nagrali swój pierwszy materiał, zatytułowany "Faces of Death". Składa się nań dziesięć utworów, w których niewątpliwe słychać obecny sposób rymowania Bone Thugs'N'Harmony, jest on jednak jeszcze nieporadny, niedopracowany, brakuje mu profesjonalizmu i precyzji wykonania znanych z późniejszych nagrań zespołu. Zapewne z tego właśnie powodu wtedy, na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy grupa była zupełnie nieznana, nikt nie zainteresował się wydaniem tych utworów.

Rozczarowani niepowodzeniem, lecz wciąż pragnący zrobić karierę, młodzi raperzy zdecydowali się na desperackie i ryzykowne posunięcie. Zebrali niezbędne środki, kupili bilety autobusowe do Los Angeles i udali się wprost do biur wytwórni Ruthless Records, prowadzonej przez ich idola, Eazy'eg-E, członka formacji N.W.A. Tam przekonali go, by poświęcił im chwilę czasu. Eazy, początkowo niechętny zgodził się, by Flesh, Layzie, Krayzie, Wish i Bizzy, zaprezentowali mu swoje umiejętności. Nowe, świeże brzmienie od razu przypadło mu do gustu, uznał że Bone kryją w sobie ogromny talent. Ustalił datę drugiego przesłuchania, tym razem w Cleveland, rodzinnym mieście raperów. Bone Thugs'N'Harmony wykorzystali swoją szansę - drugi pokaz ich możliwości wypadł jeszcze lepiej, co sprawiło, że już wkrótce Eazy-E podpisał z nimi kontrakt płytowy.

Pierwsze sukcesy

Bone rozpoczęli pracę nad swoim pierwszym krążkiem. Eazy-E, choć przekonany o ogromnych możliwościach zespołu, miał wątpliwości, czy nowy styl rapowania spodoba się odbiorcom muzyki. Zapadła decyzja, by debiutancki krążek Bone Thugs'N'Harmony był EP-ką. W ten sposób światło dzienne ujrzała płyta "Creepin On Ah Come Up", na której znalazło się siedem (wraz z "Intro" osiem) utworów. Mimo obaw Eazy'ego krążek, promowany dwoma przebojowymi singlami "Thuggish, Ruggish Bone" i "Foe Da Love Of $", osiągnął status poczwórnej platynowej płyty. Oznacza to, że kupiły go co najmniej dwa miliony fanów (EP-kom platynę przyznaje się za pół miliona sprzedanych egzemplarzy, longplay'om za milion), zauroczonych "śpiewającymi" rymami Bone Thugs'N'Harmony, podpartymi spokojnymi, melodyjnymi podkładami producenta DJ U-Neeka, którego członkowie zespołu poznali za pośrednictwem Eazy'ego-E.

Niespodziewanie wielki sukces "Creepin On Ah Come Up" sprawił, że bracia Howse, wraz pozostałymi członkami grupy, od razu zabrali się za nagrywanie nowego materiału, tym razem przeznaczonego na długogrający krążek. W międzyczasie niewielka, niezależna wytwórnia wydała "Faces of Death", wprowadzając nieco zamieszania między fanami zespołu. Ci prawdziwi wiedzieli jednak, że nie jest to płyta, na którą czekali. Czekali bowiem

na "E. 1999 Eternal", jeden z najlepszych albumów 1995 roku, doskonałą kontynuację artystyczną debiutanckiej EP-ki. Płyta bez problemów dotarła na pierwsze miejsca list przebojów, tak samo jak single "Ist of Tha Month" i "East 1999".

O Bone zaczęło być głośno. Ich utwory trafiły na ścieżki dźwiękowe filmów "Panther", "The Great White Hype" ("niebiańsko" spokojne nagranie "Shoot'em Up") i "The Show" ("Everyday Thang", będący przeróbką identycznie zatytułowanego utwory z płyty "Faces of Death"). Trafili na okładki pism muzycznych, nie tylko tych poświęconych kulturze hip-hop. Wraz z popularnością pojawiła się zawiść i krytyka komercyjnego brzmienia grupy. Członkowie zespółu Three 6 Mafia z Memphis oskarżyli Bone Thugs'N'Harmony o to, że skradli im ów specyficzny sposób składania rymów, znak rozpoznawczy clevelandczyków. Pojawili się też artyści, którzy zainspirowani powodzeniem Bone, zaadaptowali szybkie, melodyjne rymowanie, wplatając je w swoją twórczość - wystarczy wspomnieć chociażby Do or Die (i ich superprzebój "Po Pimpin"), oraz kierowany przez Fab 5 Freddy'ego z "Yo! MTV Raps" zespół "Crucial Conflict" z Chicago.

Waga sukcesu

Ciężar sławy opadł na barki raperów z Cleveland. Stres i odpowiedzialność związana z promocją nowej płyty, popularność, na którą członkowie Bone nie byli w pełni przygotowani, nadmiar pieniędzy i pokus z nimi związanych sprawiły, że wewnątrz zespołu zaczynają narastać konflikty. Sytuację pogarsza jeszcze śmierć Eazy'ego-E, mentora, opiekuna i największego przyjaciela Bone, którą raperzy z Cleveland bardzo przeżyli. Na sile przybierają kłopoty z prawem, szczególnie w przypadku Flesh'N'Bone'a, aresztowanego wielokrotnie za pijackie rozróby. Apogeum problemów dręczących Bone Thugs'N'Harmony nastąpiło pewnego wieczoru, gdy po zabawie w klubie pijany Flesh zaatakował z butelką w ręce swojego brata Layzie'ego. To wydarzenie sprawiło, że clevelandczycy zaczęli zastanawiać się nad swoją przyszłością. W jednym z wywiadów Layzie mówi, że gdyby nie kilka osób, szczególnie Lyor Cohen i Russel Simmons, szefowie wytwórni Def Jam, ich producent DJ U-Neek, żona Eazy'ego-E Tomica Wright i Cassandra Ware (wtedy szefowa działu marketingu i promocji wytwórni Relativity Records, obecnie jej wiceprezes), Bone Thugs'N'Harmony mogłoby już nie istnieć.

Melodyjnie rymujący raperzy przyznają, że pomoc tych właśnie osób pozwoliła im znaleźć nowy image i własną drogę. Drogę Boga. Na szczęście jednak, choć ich plecy ozdobione są tatuażami "Żołnierze Boga", nie oznacza to, że stali się zapatrzonymi w Najwyższego, oderwanymi od rzeczywistości natarczywymi kaznodziejami, o tym, że można w prawdziwy, niekarykaturalny sposób godzić wiarę w Boga z dobrym hip-hopem przekonał ich przykład grupy Goodie Mob z Atlanty. Ich muzykę zdominowały nowo odkryte ideały i nieobecny wcześniej przekaz.

Profilowa Droga Boga

Bone odeszli od takich utworów, jak materialistyczne "Moe Cheese" i "Foe Da Love of $" czy "Ist of Tha Month" (wychwalający uroki zasiłku pomocy społecznej). Pierwszym nagraniem świadczącym o przemianie, jaka zaszła w twórczości Bone Thugs'N'Harmony, był wydany na singlu remiks utworu "Tha Crossroads", opowiadającego o przemijaniu, śmierci i kwestiach ostatecznych. Zmieniony w stosunku do oryginału tekst był przejawem nowej filozofii zespołu, wstępem do tego nagrania był nawiązujący do tradycji gospel żeński śpiew a cappella, muzyka zaś (przeznaczona pierwotnie na drugą dużą płytę Bone) była bardziej melodyjna i soulowa. Teledysk, wyreżyserowany przez Michael'a Martina, doskonale wpasował się w stylistykę utworu, pełen był obrazów nieuniknionej śmierci i wędrówki dusz. Fani zaakceptowali odmienione Bone, singel stał się jednym z największych przebojów 1996 roku, łącznie sprzedał się w nakładzie ponad dwóch milionów egzemplarzy, pozostając na pierwszym miejscu listy Hot 100 Billboardu przez osiem tygodni. Popularność tego nagrania była tak wielka, że wkrótce powstał oficjalny, autoryzowany przez Bone Thugs'N'Harmony, remiks remiksu, dostępny tylko na falach radia 92.3 The Beat w Los Angeles. Fani zespołu z całych Stanów Zjednoczonych starali się zdobyć tę wersję "Crossroads", niektórzy z nich przemierzali nawet tysiące mil, by dostać się do Kalifornii, w zasięg fal radia The Beat. Bone poszli za ciosem, kolejne ich nagranie, pochodzące ze ścieżki dźwiękowej filmu "Desperatki", miało tytuł "Dayz Of Our Lifes" i również w tym utworze rymy raperów z Cleveland niosą za sobą przemyślany przekaz, motywujący do ciągłej walki z trudami życia.

Rozwój członków Bone Thugs'N'Harmony nie ograniczył się tylko do sfery duchowej. Flesh wspomina, że niegdyś byli szalonymi dzieciakami, pijącymi browary i spalającymi ogromne ilości marihuany (dali temu dowód chociażby w utworze "Budsmokers Only" z płyty "E.1999 Eternal"), teraz jednak, gdy sami mają dzieci, muszą wziąć na siebie związaną z nimi odpowiedzialność. Przestali marnotrawić czas na przyziemne rozrywki i niezdrowe atrakcje. Clevelandczycy, tak jak w 1993 roku Wu-Tang Clan, postanowili wziąć sprawy w swoje ręce, z ambicją, by zarówno ich dzieci, jak i wnuki, mogły żyć dostatnio dzięki pieniądzom zarobionym przez zespół. Bone założyli swoją własną wytwórnię Mo Thugs Records z siedzibą w Cleveland.

Z Biblią do biura

Kontrakt z nową wytwórnią podpisali artyści pochodzący, podobnie jak Bone Thugs'N'Harmony, z Cleveland. Niektórzy z nich, tak jak Poetic Hustla'z czy Graveyard Shift, współpracowali z Bone już od dawna (obie wymienione wcześniej grupy pojawiły się w utworze "Shotz to Tha Double Glock" z płyty "E. 1999 Eternal"), niektórych Bone poznali dopiero po sukcesie swojej drugiej wydanej dla Ruthless płyty (jak choćby Tre, żeńskie trio wokalne, które odpowiedzialne jest za spirytualny wstęp do remiksu "Tha Crossroads"), innych zaś sami wyłowili, podpisując kontrakty ze zwycięzcami przeglądów młodych talentów. W ostatnich miesiącach 1996 roku na rynku pojawiła się składanka zatytułowana "Family Scriptures", prezentująca wszystkich wykonawców nowej wytwórni. Bone osiągnęli kolejny sukces. "Family Scriptures" sprzedawała się bardzo dobrze (choć gorzej niż albumy Bone Thugs'N'Harmony), przebojem stał się również promujący płytę singel "Thug Devotion". Wielką zdobyczą dla wytwórni była grupa Il True, dokładniej zaś jeden z jej członków Archie Blaine, który choć sam na "Family Scriptures" nie rapuje, jest producentem, czyli kom-



pozytorem podkładów niemal połowy utworów z tej składanki (pozostałe kompozycje wyszły spod ręki Krayzie Bone'a i zaprzyjaźnionego z Bone keyboardzisty Bobby Jonesa).

Solowa kość

Kolejnym przedsięwzięciem Mo Thugs Records było wydanie, za pośrednictwem znanej na całym świecie, legendarnej nowojorskiej wytwórni Def Jam, solowego albumu Flesh'N'Bone. Flesh był od dzieciństwa przywódcą grupy, nawet wtedy, gdy



jeszcze nie nazywali się Bone Thugs'N'Harmony, gdy jako mali chłopcy biegali po ulicach E. 1999 i Eternal w Cleveland. De facto jednak, mimo że rapował w prawie każdym utworze z obu płyt Bone, jako jedyny nie podpisał kontraktu z Ruthless Records. Gdy Eazy załatwiał formalności z pozostałymi członkami zespołu, Flesh ukrywał się przed policją, dlatego nie mógł dotrzeć na miejsce podpisania kontraktu. W późniejszym okresie sprawa jego kontraktu rozmyła się w czasie i choć czerpał zyski zarówno z "Creepin On Ah Come Up" jak i "E.



1999 Eternal", nie był związany umową prawną z wytwórnią niegdyś należącą do Eazy'ego, teraz zaś do jego żony Tomica'i. Russel Jones, jeden ze współwłaścicieli Def Jam wykorzystał tę sytuację wciągając Flesha w poczet swojej wytwórni.

Płyta Flesha kontynuowała nowe oblicze Bone, zarówno duchowe jak i biznesowe. Już sam tytuł "T.H.U.G.S (Trues Humbly Gatherin' Souls)" (trudna do przetłumaczenia gra słów - Thugs to bandyci, ale Flesha rozwija to słowo w Trues Humbly Gatherin' Souls, co można przetłumaczyć jako "Prawe, Pokornie Zbierające się Dusze") mówi za siebie,



akcentując połączenie spirytualizmu z gangsterską przeszłością i korzeniami Bone. Utwory takie jak "Mystic Spirits", czy "World So Cruel" i "Reverend Run Sermon" (z gościnnym udziałem również silnie wierzącego Runa z Run-DMC) pokazują ciągle rozwijające się, bogate życie wewnętrzne Flesh-'N'Bone, zaś "Empty the Clip" i "Live Soil", w nagraniu których udział wzięła grupa z Cleveland Afta Maff, dowodzą, że Bone myślą ciągle o promowaniu artystów pochodzących z ich rodzinnego miasta. Kolejnym utworem potwierdzającym tę tezę jest "North Coast", piosenka mówiąca właśnie o Cleveland, nagrana wspólnie z Layzie'm. Nie zabrakło również innych gości, na krążku pojawia się Fat Joe, B.G. Knoccout oraz legendarny producent Run-DMC i Onyxu Jam Master Jay. Zabrakło natomiast "Family Tree", kolejnego utworu przedstawiającego rozwój Flesha i całego Bone, który choć nagrany nie trafił na ostateczną wersję albumu. Na szczęście jednak ta kompozycja, opowiadająca o historii rodziny Howse do kilku pokoleń wstecz i odpowiedzialności związanej z posiadaniem rodziny, trafiła na najnowszy krążek Bone "Art of War". W wywiadzie udzielonym magazynowi "Word Up" Flesh mówi, że utwór ten jest dla niego szczególnie ważny, tym bardziej że sam ma już rodzinę, żonę i dwójkę dzieci, syna Chase'a i malutką córeczkę Heaven.

Sztuka Wojny

W międzyczasie, w przerwach między koncertami i załatwianiem formalności związanych z wytwórnią Mo Thugs Records, Bone Thugs'N'Harmony pracowali nad nową płytą. Bazując na sukcesie "Crossroads" i "Dayz of Our Lives" raperzy z Cleveland zdecydowali, że będzie to podwójny album. Podporządkowali go, podobnie jak "Family Scriptures", swojej nowej filozofii żołnierzy Boga. Z tego właśnie powodu wszyscy artyści pojawiający się na składance Mo Thugs sfotografowani byli w strojach przypominających te używane w operacji "Pustynna Burza", z tego też powodu nowy, trzeci nagrany dla Ruthless album zatytułowany jest "Art Of War" (czyli "Sztuka Wojny"), dlatego pierwszy krążek zatytułowany jest "World War I", drugi zaś "World War II". Wymowne są też tytuły niektórych utworów "Ready 4 War" czy "Wasteland Warriors". Na najnowszym krążku znalazł się jeden z ostatnich nagranych przez 2Paca utworów "Thug Luv", oraz druga część "Everyday Thang", zatytułowana "Ain't Nothin' Changed". Premiera "Art Of War", początkowo planowana na pierwsze zimowe miesiące 1997 roku, przesunięta została na 8 lipca z powodu Flesha, który 15 stycznia 1997 roku oddał się w ręce policji. Stanley Howse był aresztowany już wcześniej, siedem razy między 1993 a 1997 rokiem. Za każdym razem otrzymywał zwolnienie warunkowe, co zobowiązywało go do uczęszczania na zajęcia resocjalizacyjne prowadzone przez rządowego kuratora. Flesh zlekceważył jednak ten obowiązek i gdyby sam się nie poddał, groził mu osiemnastomiesięczny wyrok. Tak został skazany na pięciomiesięczny pobyt w Men's Central Jail w Los Angeles, więzieniu, w którym na wyrok oczekiwał O.J. Simpson. Raper z Cleveland opuścił je na początku lipca i wraz z całym Bone wyruszył na trasę promującą ich nowy album.

Świetlana przyszłość

Bone Thugs'N'Harmony przeszli długą drogę. Ze zwykłych młodzieńców z biednej dzielnicy czarnoskórych zamienili się w czerpiących inspirację z Biblii, świadomych swych artystycznych poszukiwań, oddanych Bogu twórców i biznesmenów, mających ze sobą współpracę z tak wielkimi gwiazdami jak 2Pac czy Notorious B.I.G. Planują kupić kilka hoteli w Cleveland, zbudować, również w tym mieście, w pełni profesjonalne studio nagraniowe. Już niedługo rozpocznie działalność należącą do Bone rozgłośnia radiowa, której DJ'e będą, obok nowinek sportowych, jazzu, bluesa i gospel, prezentować nagrania młodych utalentowanych artystów hip-hopowych z Cleveland. Być może szefem radia zostanie legenda old-schoolu Kurtis Blow, być może też właśnie to radio jako jedyne będzie puszczać cztery utwory Bone ("Artillery Shop", "Cuz I'm Easy", "Gangsta Street", "Sleepwalker"), które zostały nagrane w czasie sesji "E. 1999 Eternal", lecz ostatecznie nie trafiły na krążek. Mo Thugs Records podpisało ostatnio kontrakt z pierwszą grupą spoza Cleveland, zespołem Blac Hole, pochodzącym z Watts w Kaliforni. Na koniec tego roku przewidziana jest premiera znanych już z "Family Scriptures" grup Poetic Hustlaz i II True, kolejni wykonawcy - Tre, Souljah Boy, Ken Dawg i Graveyard Shift ujrzą swoje albumy na półkach w 1998 roku. Mo Thugs Records zapowiada również solowe albumy członków Bone. I jeśli clevelandczycy czegoś żałują, to tylko tego, że owoców ich sukcesu nie może podziwać Eazy-E. Layzie wspomina, że wszystko co mają, zawdzięczają właśnie Eazy'emu. To on powiedział im kiedyś "...dałem wam buty, ale nie mogę sprawić, byście zaczęli chodzić. Wy zaś macie moc, by nauczyć się nie tylko chodzić, ale i biegać, i tylko od was zależy, czy będziecie biec, chodzić, czy ciągle stać w miejscu...". Te słowa motywują Bone do dzisiaj.

Tymon „T?Mon" Smektała

Bone Thugs'N'Harmony
"E. 1999 Eternal"
Ruthless/Sony

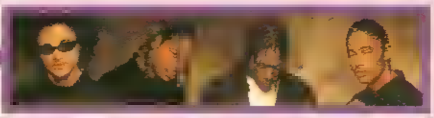


Choć pierwszy materiał Bone, EP-ka "Creepin On Ah Come Up" sprzedała się w ponaddwumilionowym nakładzie, to właśnie "E. 1999 Eternal" rozpoczął światową karierę tego utalentowanego zespołu. To również ten album sprawił, że charakterystyczny styl rymowania stał się rozpoznawalny w każdym zakątku kuli ziemskiej, w którym mieszkają fani hip-hopu. "E.1999 Eternal" zainspirował też wielu naśladowców, nikomu jednak nie udało się nagrać płyty tak dobrej jak Bone.

Co sprawiło, że "E. 1999 Eternal" to jeden z najlepszych albumów nagranych w 1995 roku? Przede wszystkim genialne połączenie muzyki DJ U-Neeka z śpiewnymi rymami członków Bone Thugs'N'Harmony. Podkłady i rymy, dwie części składowe każdej hip-hopowej płyty, współgrają ze sobą na "E. 1999 Eternal" w niezapomniany sposób, melodyjne kompozycje U-Neeka pasują do głosów clevelandczyków jak ręka do rękawiczki, a jest to efekt, który bardzo rzadko udaje się uzyskać.

"E. 1999 Eternal" Bone Thugs'N'Harmony udowodnili, że Cleveland ma wiele zaoferowania hip-hopowemu światu. Słowa, choć traktujące głównie o przemocy panoszącej się na ulicach rodzinnego miasta Bone, dalekie są od prostych, uderzających prosto w twarz tekstów składanych zwykle przez raperów z Kalifornii. Oryginalny sposób przekazywania rymów i ich skomplikowana konstrukcja stawiają Bone nad przeciętnymi płytami z tzw. "gangsta rapem". I nawet, gdy clevelandczycy mówią o ogranych już tematach - jak choćby bliskich, którzy odeszli w "Crossroads" czy przyjemnej mocy indyjskich konopii w "Budsmokers Only" to starają się to robić w odmienny, przemyślany sposób, używając niecodziennych metafor.

Trudno pisząc o płytach Bone Thugs'N'Harmony nie wracać ciągle do sposobu, w jaki raperzy z Cleveland przekazują swoje rymy. Zapewnia on, że "E. 1999 Eternal" jest albumem, który nigdy się nie znudzi. Rozszyfrowanie wszystkich tekstów zajmie wam bowiem wieki, nawet jeśli w perfekcyjny sposób opanowaliście język angielski. 4,5 T?Mon



Bone Thugs'N'Harmony
"The Art of War"
Ruthless/Sony



Na nowy album Bone Thugs'N'Harmony czekałem z przysłowiową "pewną taką nieśmiałością". Informacje dochodzące do nas zza oceanu były bowiem niepokojące - po pierwsze Bone stali się podobno religijni, po drugie zaś raperzy z Cleveland zapowiadali podwójny album, dwie płyty pełne szybkich, trudnych do zrozumienia rymów - bałem się więc, że czegoś będzie za dużo - albo przepełnionych wiarą kazań, albo kiepskich wypełniaczy. A poprzednia produkcja Bone, "E. 1999 Eternal", to moim zdaniem jeden z najlepszych krążków 1995 roku i z całego serca życzyłem clevelandczykom sukcesu. W końcu jednak "Art of War" trafił do mojego odtwarzacza. Oczekiwania miały być skonfrontowane z rzeczywistością. Przesłuchałem obie płyty dwa razy, "nie wierząc własnym uszom". "Art of War" to doskonała, perfekcyjnie nagrana płyta.

Pierwsza rzecz, jaką zauważa się biorąc do ręki nowy album to jego opakowanie - okładka, zamieszczone w niej zdjęcia, kształt liter itd. "Art of War" wypada w tej kwestii kilkakrotnie lepiej niż drugi ważny podwójny album tego sezonu, "Wu-Tang Forever". Fotografie pasują do konwencji i atmosfery albumu, nie ma tanich reklamówek koszulek (jak miało to miejsce na płycie Wu-Tangu), czuje się dbałość o fana, który wydał niemałe przecież pieniądze na płytę. Ogromny plus, który od razu zdobywa Bone pół punktu w recenzji.

Pół punktu przyznawane ze szczególną satysfakcją, bo to co jest najważniejsze - muzyka - stoi na zaskakująco wysokim poziomie. DJ U-Neek jest chyba jedynym, obok DJ Premiera, producentem hip-hopowym, którego kompozycje można z pełnym przekonaniem określić jako piękne. Spokojne zazwyczaj tempo, dalekie od natarczywego instrumentarium i doskonały miks, akcentujący te dźwięki, które zaakcentować trzeba, a pozostawiający w tle te, które zostać w tle powinny. Zalety podkładów U-Neeka słychać najlepiej w "Hatin Nation" czy "How Many of Us Have Them".

Z rytmem arcydzieł U-Neek w perfekcyjny sposób współgrają głosy raperów. Trudno nie docenić umiejętności wokalnych clevelandczyków - szczególnie, gdy słyszymy melodyjną harmonię rymów w "If I Could Teach the World", czy niespodziewane, gwałtowne zmiany tempa w "Wasteland Warriors". Rymom właściwie nie można nic zarzucić, a są one teraz bardziej zrozumiałe, choć w kilku utworach (szczególnie "Handle the Vibe" i "7 Sign") szybkość z jaką raperzy wyrzucają z siebie rymy sprawia, że nawet Nigel Mansel mógłby stać się zazdrosny. Na dodatek wiara Bone manifestowana jest na "Art of War" mniej nachalnie, niż w przeciętnym, "głębszym" utworze Wu-Tang Clanu.

Gości na "Art of War" jest niewielu - Flesh'N'Bone oraz kilku mało widocznych artystów z Mo Thugs. I oczywiście 2Pac. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się wiele po tej kombinacji, ale nagrany przez Bone i Shakura utwór "Thug Luv" osiąga, głównie dzięki rewelacyjnemu podkładowi, skalę monumentalną.

Jeszcze jedna uwaga - "normalne" słuchanie "The Art of War" dowodzi, że jest to bardzo dobra płyta, ale gdy ułożycie się wygodnie przy przyciemnionych światłach z dobrą Sativą, to obcowanie z nową płytą Bone staje się przeżyciem niemal mistycznym. I choć na co dzień słucham głównie nowojorskich brzmień, to z pełną premedytacją, zdrowy na ciele i umyśle, oceniam "The Art of War", na dużą, zasłużoną 5 T?Mon

THINKADELIC

Klan: Kiedy i jak zaczęła się Wasza fascynacja hip-hopem?

Bartek: Pierwszy był Marcin, zaraził mnie tą muzyką mniej więcej w siódmej klasie podstawówki, to był rok 1989, 1990. Okazało się, że Paweł, z którym aż od czasów zerówki chodzę razem do jednej klasy, też interesuje się tą kulturą.

Paweł: Tak, chodziliśmy razem do szkoły podstawowej, teraz chodzimy razem do liceum. Pomysł na stworzenie zespołu powstał właściwie sam z siebie.

Klan: Czy można zatem podać konkretną datę rozpoczęcia działalności zespołu?

Marcin: Chyba najlepiej odpowiem na to pytanie, bo przyglądałem się temu z boku, z większym dystansem. Dwa lata temu, właściwie dla zabawy Bartek i Paweł zaczęli próbować, a prawdziwa działalność zespołu, nagrywanie kawałków, które nadawały się do publikacji, rozpoczęła się około półtora roku temu.

P: Tak, przez pewien okres mówiliśmy, że działamy od roku, chociaż było tego więcej i już się trochę pomyliliśmy w rachunkach.

Klan: Jakie w ciągu tego okresu odnieśliście sukcesy?

P: Naszym sukcesem było na pewno wydanie kasety, która rok temu była dostępna przez jakiś czas w niektórych polskich miastach, np. w Szczecinie, Warszawie, czy w naszej rodzinnej Łodzi...

Klan: Co się stało z tym materiałem? Wiem, że macie w planach wydanie płyty rozprowadzanej na większą skalę. Czy te stare nagrania znajdą się na nowej płycie?

P: Nie, nie, to jest przeszłość, a teraz robimy przyszłość. Wracając jeszcze do naszych osiągnięć - graliśmy dwa razy w Łodzi z Urbanatorem, to było dla nas bardzo duże przeżycie, występ na Rap Day '97, trochę się zawiedliśmy, bo Run-DMC grali głównie swoje stare numery, za sukces uważamy również to, że trzy nasze numery trafiły na składankę "Hip-Hop Trip", która miała premierę pod koniec lipca. Jesteśmy tam w dobrym towarzystwie, oprócz nas są też nagrania Lenny'ego White'a, acid-jazzowego perkusisty, saksofonisty Toma Browne, polskiej Głębi Głów, niemiecko-amerykańsko-polskiego P'Am, funk-owo-hiphopowego Da Funkshun.

Klan: Jak jest z hip-hopem w Łodzi?

Paweł senior: Łódź do tej pory była hermetyczna. Teraz dzięki Thinkadelic zaczyna się to zmieniać. Okazuje się, że są tutaj inne wartości i wszyscy dziwią się, jak to możliwe, że w Łodzi powstaje grupa, która ma inne spojrzenie na sposób tworzenia hip-hopu.

Klan: Porozmawiajmy zatem o materiale, który przygotowywujecie na nową płytę. O czym są wasze teksty?

P: O jejciuś...

B: Są o uczuciach, o tym jak człowiek zastanawia się nad tym, co ma robić i jakie będą tego konsekwencje, o relacjach między ludźmi, o tym, jak nasze działania wpływają na innych....

P: To nasze przemyślenia, rzeczy, które dotyczą głównie nas, ale myślę, że wielu ludzi może słuchając naszych nagrań zaczerpnąć coś dla siebie. Nie życie na ulicy, a życie wewnętrzne. Mamy je tak bogate, że jest o czym pisać...

Klan: A jak byście określili brzmienie, styl podkładów, do których rymujecie?



P: To właściwie połączenie wszystkiego, w naszej muzyce można znaleźć wiele elementów połączonych tak, by odpowiadały one nam. Gdybym miał to do czegoś porównać to raczej byłaby to twórczość europejskich zespołów. Ale nie wzorujemy się na nikim, to po prostu nasza muzyka. Hip-hop to oczywiście amerykańska sprawa, ale temu, co my robimy, staramy się nadać pewne znamiona kultury europejskiej.

B: Czuć, że żyjemy w Europie, że nie jest to ulica, na której co chwila słychać strzelaniny, słychać, że najważniejsze jest to, by mieć coś w głowie i myśleć, dlatego zresztą taka nazwa...

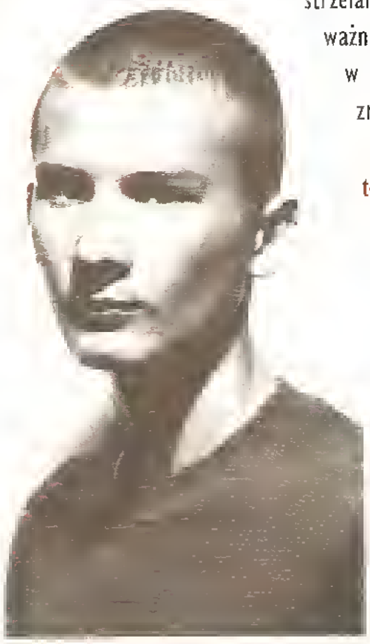
Klan: Dlaczego zatem nazwa nie jest polska?

P: Nie jest polska?

Klan: Thinkadelic?

Paweł senior: Jest to zbitka dwóch słów wziętych z angielskiego think - myśleć i delic od psychodelii. Począwszy od nazwy, wszystko co robimy jest ucieczką przed powierzchownością i pędem całego otaczającego





nas życia. Chcemy przeciętnego człowieka choćby na chwilę zatrzymać w drodze między sklepem a domem. Zatrzymać po to, aby zobaczył w innym człowieku CZŁOWIEKA... choćby na chwilę. Żeby ten człowiek zaczął myśleć. Wszystko: miłość, seks, zaczyna się w głowie...

P: Na początku rymowaliśmy tylko po angielsku...

B: Patrząc na to co się wtedy działo w Polsce nie byliśmy sobie w stanie wyobrazić, jak można dobrze rymować po polsku, wszystko brzmiało źle. Potem Paweł zaczął rymować po polsku, zaczął składać swój styl i to po raz pierwszy dało się słuchać Wtedy zauważyłem, że można to robić inaczej niż po angielsku i nauczyłem się rymować po polsku.

P: Tak, mi się bardzo dobrze rymowało po angielsku, ale żyjemy w Polsce i po prostu nie można tu myśleć poważnie o hip-hopie rymując w języku innym niż polski...

B: Potrzebowaliśmy czasu, by dojrzeć do rymowania po polsku, gdy my zaczynaliśmy, polskie rymy raziły, wszyscy przeciągali słowa, brzmiało to jak rymy częstochowskie...

P: ...Nie obrażamy Częstochowy...

M: Chłopcy bardzo się bali rymować po polsku, ale udało mi się, wraz z trzecim członkiem zespołu, ojcem moim i Bartka, przekonać ich by spróbowali. Bardzo nieśmiało się za to zabrali, ale wyszło im raz i drugi i przekonali się, że po prostu można. To chyba chodzi o jakąś wrażliwość...

Klan: Jak tworzycie swoje teksty?

P: Zaczyna się od pomysłu, ogólnego zarysu tekstu, zapamiętanego w głowie lub na papierze, a potem zapełniasz ten pomysł cegiełkami rymów. I po jakimś czasie masz cały tekst. Ale nie ma reguły, każdy tekst powstaje inaczej. Nasz przekaz jest uniwersalny. Dotyczy indywidualności człowieka w grupie i w samotności. Dużo rzeczy związanych z psychiką. To 100% naszego życia.

Klan: Czy uważacie, że można mówić o czymś takim jak wasz styl rymowania? Jeśli tak, to jak byście go określili?

M: To jest Te-A.

P: Tak, styl Te-A. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek, a paru próbowało, mógł ściągnąć ten styl i wykonywać z czystym sumieniem, będąc zgodnym z sobą i własnymi przekonaniami...

M: Te-A to ich styl mówienia, bardzo osobisty, który powstał metodą prób i błędów. W taki sposób mówią oni na co dzień, to, o czym mówią, robią na co dzień. Nikt inny nie będzie czuł się z tym dobrze...

Klan: Czy w takim razie występują w waszych podkładach jakieś sample?

P: Tak, są, ale traktujemy je jako instrument, każda próbka jest gruntownie przerabiana, nie ma czegoś takiego, że bezpośrednio wykorzystujemy fragmetny cudzych utworów.

M: Ale i tak jest mało sampli...

B: Basy robimy sami, perkusje, praktycznie wszystko...

Paweł senior: Rozbudowujemy sample w ten sposób, że po przeróbce nie są one podobne w żadnym stopniu do pierwowzoru. Nikt nie wyczai, skąd bierzemy pierwotny sampel. Dla mnie cztery jego takty to dopiero początek dźwięku.



Klan: Czy wasza muzyka nie jest za spokojna? Czy nie tracicie przez to charyzmy?

Paweł senior: Epatowanie agresją jest działaniem na krótką metę. Ktoś, kto jest pewny tego, co robi nie musi bluzgać i być gwałtownym. Jednocześnie muzyka musi wyrażać nasze emocje. Skoro jesteśmy stonowani, taka sama jest nasza muzyka.

Klan: W utworze "Zdobycz", który mogliśmy usłyszeć na składance "Hip Hop Trip" pojawia się w refrenie żeński wokal. Kto go wykonuje? Przez chwilę myślałem, że to wysamplowana Ewa Bem...

B: Ten wokal jest znacznie ładniejszy niż Ewy Bem...

P: Niektórym kojarzyło się to z Krystyną Prońko... To taka dziewczyna, blondynka...

B: To Magda Wasilewska, która jest zaprzyjaźniona z moją rodziną, a jeśli chodzi o muzykę, to jest po szkołach wokalnych i po prostu umie śpiewać. Wpadło nam do głowy, by wykorzystać jej głos i tak się stało.

Klan: Kiedy będziemy mogli zobaczyć waszą płytę?

P: Pracowaliśmy nad nowym materiałem przez całe wakacje, praktycznie więc nie mieliśmy wakacji. Postaramy się zaprezentować nasze nowe nagrania na jesień, może troszeczkę później ze względu na to, że proces produkcji mimo wszystko wymaga sporo czasu, żeby to było zrobione dobrze.

B: Na dodatek często opóźnia się powielanie płyt, dlatego też nasza płyta może trafić do sprzedaży dopiero zimą. Ale postaramy się, by było to jak najszybciej.

Klan: Czy utwory, które zaprezentowaliście na składance "Hip Hop Trip" trafią na wasz album?

P: Tylko "Na umysł, na ciało" znajdzie się na naszej płycie, jest od razu promocją naszego własnego materiału...

Klan: Co według was może spowodować wzrost popularności hip-hopu w Polsce?

P: Zainteresowanie rapem kobiet... to poważna siła. Poza tym idea organizowania klubów hip-hopowych i granie koncertów z zespołami wykonującymi inny rodzaj muzyki. Choć z drugiej strony nikt nie chce robić za TAMPAXA.

Klan: A czego Thinkadelic słucha "w wolnym czasie"?

P: Cały Wu-Tang, wszystkie jego odłamy... Boot Camp Click - Smiff'N'Wessun, O.G.C.

B: Jeru...

P: Całe Gangstarr Foundation, Jungle Brothers i cała reszta - De La, Tribe...

B: Redman, całe Def Squad...

P: Hit Squad, chociaż troszkę mniej...

B: Europa...

P: Francuska scena - NTM, Soon E MC; Walking Large i Brotherhood z Wielkiej Brytanii...

Klan: A poza hip-hopem?

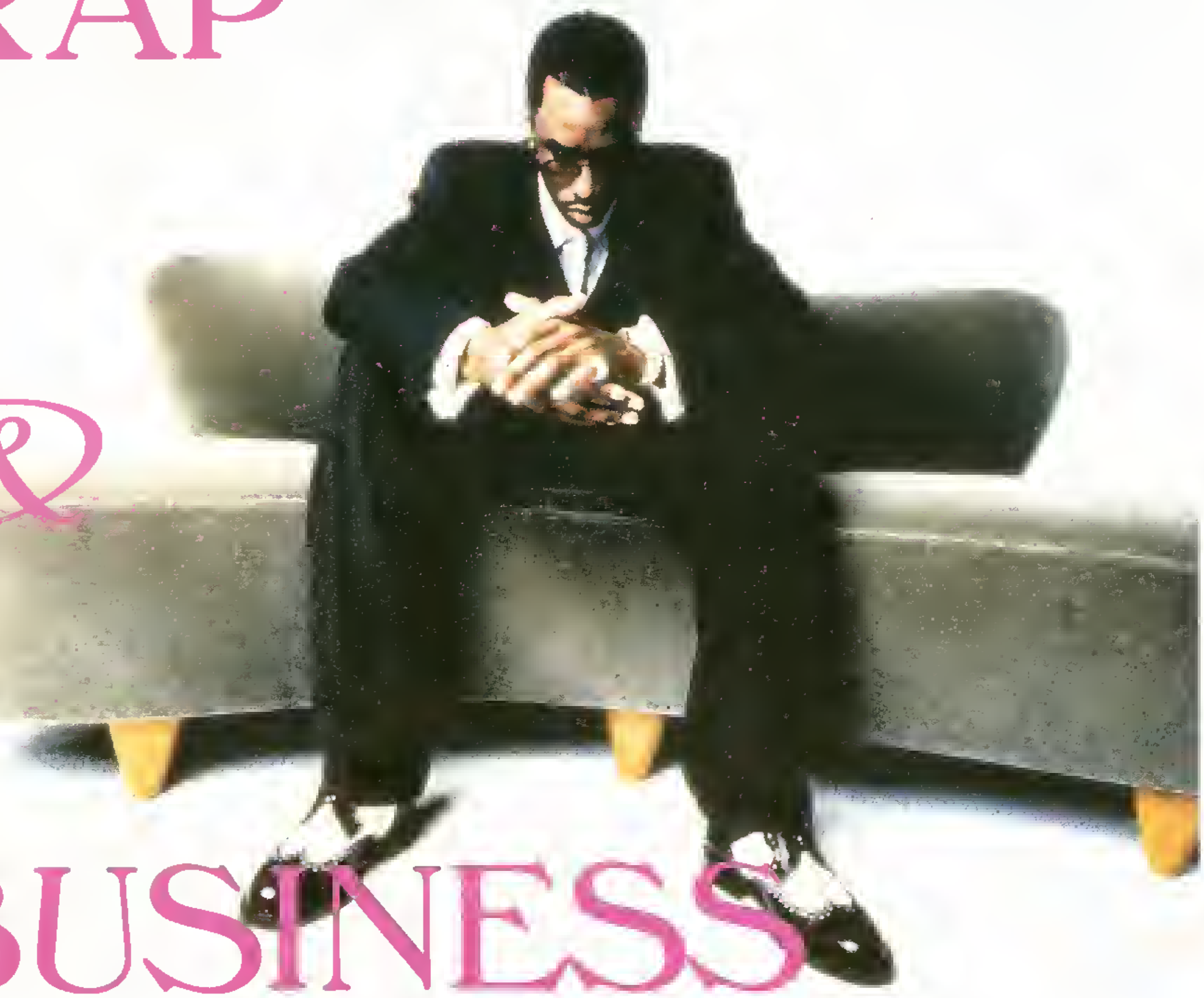
P: Jazz, czarna muzyka.

B: Earth, Wind & Fire, świetne na imprezy...

Klan: Słyszałem, że po koncercie w Warszawie dostaliście listy z pytaniami o znak zodiaku itd. Co możecie powiedzieć swoim fankom?

B: Tutaj Thinkadelic, dla wszystkich naszych fanek - kochamy was... ❑

RAP & BUSINESS



Sean „Puffy" Combs urodził się w 1971 r. w mieście Mount Vernon w stanie Nowy Jork. Aktywność na scenie hip-hop rozpoczął w grupie tancerzy wspomagających występy Heavy D oraz Father MC. Nie udało mu się jednak osiągnąć czegoś bardziej ambitnego niż wystąpienie w kilku wideoklipach, zaczął więc myśleć o poważniejszym zajęciu. Skończył Howard University i rozpoczął karierę w biznesie muzycznym. Przez pewien czas pracował w Uptown Entertainment (był współtwórcą sukcesów Mary J Blige oraz grupy Jodeci). W 1991 r. mimo osiągnięcia wysokiej pozycji, odchodzi z Uptown i zakłada do spółki z Arista Records własną wytwórnię płytową i agencję muzyczną: Bad Boy Entertainment. Z Uptown Puffy przeciągnął swego podopiecznego, nieznanego wtedy szerzej rapera Notorious'a B.I.G. (Biggy Smalls). Młoda wytwórnia zaistniała na rynku w 1994 r. dzięki pierwszemu albumowi Biggy'ego „Ready To Die" oraz debiutanckiemu krążkowi Craig Mack'a „Project: Funk Da World" (pamiętny singel „Flava In Ya Ear", w którym wystąpiło wiele gwiazd hip-hopu - od LL Cool J'a po Das EFX).



Dzisiaj Bad Boy Entertainment to nie tylko hip-hop, ale i grupy R'n'B, jak Total czy 112. Combs współpracuje też z wykonawcami tego rodzaju spoza swej macierzystej wytwórni: jak Aretha Franklin, Boyz2Men, TLC, SWV. Słynny remix utworu „Fantasy" duetu Mariah Carey i Ol' Dirty Bastard jest także autorstwa Puffy'ego.

Rapowa wojna domowa, stanowiąca tak długo pożywkę dla głodnych sensacji mediów, była dla Puffy'ego platformą, dzięki której zaistniał w świadomości publicznej. Ten głośny zatarg sprowadzał się głównie do animozji pomiędzy Bad Boy a słynną wytwórnią Death

Row z Zachodniego Wybrzeża. Zaczęło się od werbalnego ataku szefa i współwłaściciela Death Row – Suge Knight'a na Puffy'ego w czasie odbierania nagrody miesięcznika „The Source" w 1995 roku. Świeżo przyjęty



w barwy Death Row ś.p. Tupac Shakur obwinił Puffy'ego i B.I.G. o autorstwo napadu rabunkowego, który 2Pac cudem przeżył w lutym 1995 r. Opinia publiczna kolejno dowiadywała się o: strzałach na planie video do „New York" Dogg Pound kręconego na Brooklynie, głośnej awanturze przy rozdaniu Soul Train Awards w L.A. oraz całej serii ustnych, pisemnych i muzycznych ataków na Bad Boy autorstwa 2Paca. Co było prawdziwym powodem tej kłótni? Nie wiadomo, chociaż można się domyślać, że po prostu pieniądze.



Cała sprawa skończyła się tragicznie: morderstwo 2Paca (domniemana robota gangu z L.A.) a potem będące zapewne jego konsekwencją – Biggy'ego.

Do czasów sporów z Death Row, Puffy pozostawał skryty w świetle swojej gwiazdy – Notorious'a BIG. Już wtedy widać jednak było, że jego ambicje nie ograniczają się do stanowiska managera i producenta. Puffy uwielbiał występować i tańczyć w clipach oraz na koncertach swoich gwiazd. Spotykało się to z różnymi reakcjami. Jak powiedział sam Suge Knight: „Puffy wciska się na plan wideoklipów wszystkich swoich podopiecznych, bo jemu samemu nie udało się zostać artystą. Jak taki człowiek może potem poważnie gadać z białymi dyrektorami o milionach dolarów? Czy sam szef Sony Music potrząsa dupą w clipach Mariah Carey? Szef Aristy w clipach Whitney Houston? Szef Interscope w clipach Nine Inch Nails? Dlatego też oni uważają go za frajera. Przynosi wstyd czarnym biznesmenom" („The Source" 9/96, tłum. M.G.).

Puffy wyznaje, że jego ambicją jest przede wszystkim tworzyć dobrą muzykę taneczną.



Chociaż na płytach Notoriousa B.I.G. udało mu się wytworzyć smak real hip-hop, to produkcje firmowane przez niego jako „Puff Daddy" są już w pełni popowymi utworami, adresowanymi do szerszej publiczności – podobają się nie tylko czarnoskórym. Osobną sprawą pozostaje też głos Puffy'ego – głosowi temu brakuje tak potrzebnej w hip-hopie energii, zaangażowania, czy po prostu siły. Na szczęście Puffy nie próbuje określać się jako MC czy raper w ogóle. Wyraźnie się od tego odżegnuje – jest po prostu showmanem. Puffy nie pisze nawet samodzielnie swoich tekstów, opierając się na spółkach autorskich z Jay-Z., Sauce Money, Lil' Kim czy Mase.

Utwór „Can Nobody Hold Me Down", z którym Puffy Daddy zadebiutował kilka miesięcy temu, oparty jest praktycznie w całości na charakterystycznej linii syntezatora z klasycznego dla hip-hopu kawałka Old-School „The Message" Grand Master Flasha. Nietrudno jest wylansować w ten sposób przebój, ale pozostawia to określone wrażenie na dobrze zaznajomionych z dorobkiem hip-hopu. Puffy nie ukrywa, że wsadzenie fragmentów przebojów Grand Master Flash'a, Police („I'll be missing You") czy Davida Bowiego („Been Around The World") nie wymaga dużej inwencji twórczej. Sam przyznaje, że chodzi po prostu o to, aby utwory te były bardziej popularne w klubach, a jego odpowiedź dla krytyków jest krótka: „nie lubisz – nie kupuj". Aktualnie Puffy pracuje nad gospelowym albumem „Thank You", w którym chce przybliżyć Boga oddalonym od Niego ludziom.



Jednego nie można Puffiemu odmówić – wie, jak dzisiaj dobrze sprzedać muzykę (notowanie Billboardu 16 sierpnia: singel nr 1: „I'll be missing You", album nr 1: „No Way Out"), ale czy o to chodzi w hip-hopie?

Marcin Grabski





JUNGLE BROTHERS

Doprawdy, trudno uwierzyć, że minęło już 10 lat od czasu, gdy Jungle Brothers i założona przez nich koalicja Native Tongues na zawsze zmienili oblicze hip-hopu. W międzyczasie powstały i zniknęły, nierzadko bez śladu, setki grup, a J. Beez nadal są. Nie tylko są, lecz nie poddawszy się tym wszystkim wciąż zmieniającym się trendom, tym co i raz pojawiającym się w rapie i ulatującym modom - są tak samo dobrzy, jak zawsze. Jakby czas nic dla nich nie znaczył.

Jungle Brothers, innowatorzy i m.in. prekursorzy brzmienia, rozwiniętego później przez takie grupy jak De La Soul i PM Dawn, choć może nie należą do najbardziej znanych w Polsce, są jedną z najważniejszych, najbardziej wpływowych i cieszących się powszechnym szacunkiem grup hip-hop'owych. To, że grupie nigdy nie udało się odnieść większego sukcesu komercyjnego, przypisuje się często temu, iż początkowo nagrywała dla relatywnie małej nowojorskiej dance'owej wytwórni Idlers. Bardziej przekonującym wytlumaczeniem jest chyba jednak fakt, że kawałki utrzymane w konwencji gangsta, macho czy boast (tj. opiewania siebie) cieszyly się zawsze większą popularnością przy kasie niż utwory o inteligentnych, dyskursywnych, często moralizatorskich tekstach. To zjawisko wydaje się zresztą prześladować hip-hop (i nie tylko) po dzień dzisiejszy, i nic nie zapowiada odwrócenia się tego trendu.



Grupę tworzą: Afrika Baby Bambaataa (który nazwal się tak na cześć pioniera i ojca chrzestnego hip-hop'u, Afriki Bambaaty), Mike G i DJ Sammy B. Dwaj ostatni (odpowiednio siostrzeniec i kuzyn jednego z najsławniejszych dj'ów w historii hip-hopu, Kool DJ Red Alert'a, który w początkowym okresie kariery grupy był zresztą jej menadżerem) uczęszczali do tego samego college'u, co m.in. Ali Shaheed Muhammad i Q-Tip (późniejsi współzałożyciele znakomitej grupy A Tribe Called Quest) oraz Brother J (pierwotnie czwarty członek Tribe'u, który po krótkim czasie odszedl i założyl legendarną grupę X-Clan, a po jej rozpadnięciu się - grupę Dark Sun Riders).

Dorastali w okresie świetności takich klasyków rapu, jak Afrika Bambaataa, Treacherous Three i The Cold Crush Brothers. Staż muzyczny odbyli na bezlitośnie twardej scenie nowojorskiej, cierpliwie zdobywając sobie undergroundową renomę.

To właśnie Jungle Brothers, którym przypisuje się zapoczątkowanie nurtu afrocentrycznego w rapie, byli inicjatorami założenia wraz z De La Soul, A Tribe Called Quest, Queen Latifą i Monie Love (nieco później dołączyli Black Sheep i Chi Ali) koalicji zwanej The Native Tongues Posse, której celem bylo m.in. przywrócenie roli i znaczenia czarnych w historii. Jej członków charakteryzowały pozytywne i inteligentne słowa oraz przeniesienie punktu ciężkości w tekstach z opiewania siebie na problemy społeczne.

Grupa zadebiutowała wydanym w 1987 roku przez wytwórnię Idlers singlem Jimbrowski (humorystyczny kawałek na temat... męskiego organu seksualnego). Po podpisaniu umowy dystrybucyjnej z wytwórnią Warlock ukazał się kolejny singel, Because I Got It Like That. Oba wzbudzily ogromne zainteresowanie.

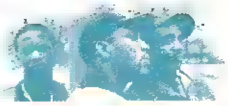
Straight Out The Jungle, wydany w 1988 roku debiutancki album zespołu, stal się dużym wydarzeniem. Uwagę zwracała postawa grupy oraz celebrujące afrocentryzm teksty, jak również bardzo nowatorska produkcja (zasluga Afriki Baby Bambaaty), a jednym z zaskakujących przebojów z tego albumu, wydanego już przez Warlock Records, stal się kawalek I'll House You - pierwszy chyba eksperyment łączący hip-hop z muzyką house. Innym, kto wie czy nie najgłośniejszym przykladem takich „wypraw" w inne gatunki muzyczne byl ich cover przeboju czarnej megagwiazdy soulu, Marvina Gay'a, utworu What's Going On.

Po entuzjastycznie przyjętym tournee po Wielkiej Brytanii i Europie grupa podpisuje kontrakt z wytwórnią Warner Bros., i w roku 1989 ukazuje się rewelacyjny drugi album grupy, Done By The Forces Of Nature. Nieco bardziej soulowa niż funkowa, plyta zaowocowala calym szeregiem przebojów, z których największym byl chyba Doin' Our Own Dang. Lista gości na tej plycie czyta się jak who's who rapu i nie tylko: De La Soul, A Tribe Called Quest, Queen Latifah, Monie Love, KRS-One, Soul II Soul, Dee-Lite, the Quantu Tribe, Lucien Revolucien, Brother J itd.

Kolejny, trzeci album grupy, J. Beez Wit The Remedy, ukazal się po ponadtrzyletniej przerwie, w roku 1993. Plyta ta (na której sample z Run-DMC, B.D.P., Public Enemy i Slick Ricka przeplatają się z samplami Billy Squiera, Z.Z. Hill i Bo Diddleya, a o której niektórzy mówią, iż o blisko 2 lata wyprzedzila... TripHop), z uwagi na swój bardzo eksperymentalny charakter nie odniosla większego sukcesu, choć zyskala sobie spore uznanie krytyki. Z kolei grupa zarzucala mizerną sprzedaż albumu m.in. brakowi zainteresowania swojej wytwórni promocją plyty, co ostatecznie doprowadziło do zmiany managementu i wytwórni plytowej.

Po dlugim okresie „milczenia", w polowie roku 1996 grupa w rewelacyjnej formie pojawiła się gościnnie na remiksie singla Luciano „Who Could It Be". Wkrótce po tym pojawia się pierwszy singel, zapowiadający oczekiwany z coraz większą niecierpliwością nowy album grupy, świetny How You Want It We Got It (na jednym z miksów gościnnie rapuje De La Soul, na drugim - Q-Tip z A Tribe Called Quest). Na początku tego roku ukazal się kolejny singel - Brain, wyprodukowany przez cieszącą się ogromnym uznaniem grupę The Roots.

Oba single, podobnie jak i nowy album, Raw Deluxe, nagrane zostaly już dla nowej wytwórni, GEE Street, dla której nagrywają m.in. Doug E. Fresh i P.M. Dawn. Nowa plyta uznana zostala przez wszystkich jako powrót Jungle Brothers - trochę starszych, dużo mądrzejszych i bardziej doświadczonych. Brzmienie albumu to zdecydowanie lata dziewięćdziesiąte, choć dwa kawałki składają uklon tzw. „starej szkole". W dziesięć lat po swoim powstaniu The Jungle Brothers nie zdradzają najmniejszych oznak wytracania tempa!



Dyskografia (albumy):

Straight Out the Jungle (1988, Idlers/Warlock)
Done by the Forces of Nature (1989, Warner Bros.)
J. Beez wit the Remedy (1993, Warner Bros.)
Raw Deluxe (1996, GEE Street)

es.jot.

Kreskówki z Buggsem są najlepsze!

Jay-Z okrzyknięty został przez amerykańską prasę hip-hopową najpoważniejszym pretendentem do hip-hopowego tronu króla Nowego Jorku, najbardziej odpowiednim następcą zamordowanego w marcu Notoriousa B.I.G. Nie powinno was więc dziwić moje zdenerwowanie, tym bardziej że już drugi raz próbowałem w imieniu *Klanu* przeprowadzić telefoniczny wywiad z tym raperem (za pierwszym razem osoba odpowiedzialna za kontakty z mediami odwołała rozmowę tłumacząc się niedysponowaniem Jaya). Tym razem jednak miałem więcej szczęścia - po krótkiej dyskusji z niesamowicie szybko mówiącą recepcjonistką hotelu połączono mnie z pokojem Shawna Cartera (tak brzmi prawdziwe nazwisko Jay-Z). Po naturalnych uprzejmościach i obowiązkowych formalnościach zadałem pierwsze pytanie:

Klan: Co oznacza imię Jay-Z? Skąd się wzięło?

Jay-Z: Gdy byłem mały, dawno temu, jeden z moich kumpli nazywał mnie „Jazzy". Tak zostało, tylko trochę to zmieniłem... („Jay-Z" i „Jazzy" wymawia się niemal tak samo - przyp. tłumacza).

K: "Reasonable Doubt", twoja pierwsza płyta, była jednym z najlepiej sprzedających się albumów hip-hopowych w Europie w 1996 roku. Jak sądzisz, dlaczego twoja muzyka i hip-hop w ogóle jest tak popularny wśród młodych Europejczyków?

J: Wszyscy chcą wiedzieć, co się dzieje na świecie. Hip-hop to daje. Na dodatek to świetna muzyka...

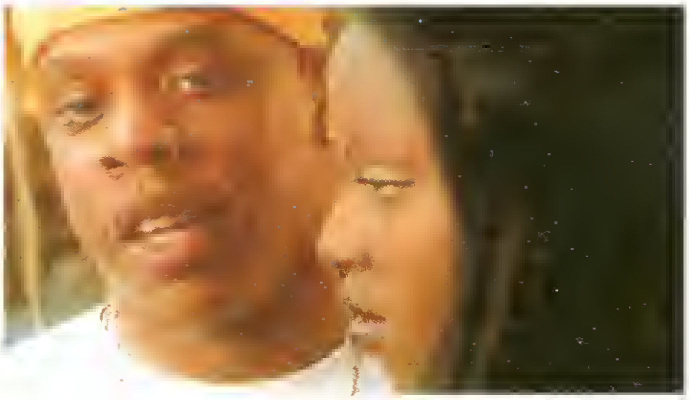
K: Ale rzeczywistość jest zupełnie inna... Myślisz, że ludzie, którzy słuchają hip-hopu w Europie mogą odnieść to, co słyszą, do tego co widzą?

J: Myślę, że tak, a nawet jeśli nie, to chcą się dowiedzieć czegoś o innej kulturze, innym sposobie życia [wiesz co chcę powiedzieć?!?].

K: Wróćmy teraz do początków twojej kariery. Jak one wyglądały?

J: Odkąd zobaczyłem koncert zespołu Sugar Hill Gang cały czas składałem rymy, nie myślałem jednak o tym, by coś z tym zrobić. Dopiero mój człowiek Big Jaz, który miał podpisany kontrakt z wytwórnią EMI sprawił, że uwierzyłem w swoje siły. Nagrałem razem z nim dwa kawałki, które znalazły się na jego płycie.

K: To było pod koniec lat osiemdziesiątych. Potem jednak, na początku lat dziewięćdziesiątych zniknąłeś ze sceny. Co się stało?



J: Big Jaz miał problemy z wytwórnią, głównie finansowe. Zraziło mnie to do całego muzycznego biznesu. Odsunąłem się od tego wszystkiego, zająłem się innymi rzeczami...

K: Dlaczego zatem wróciłeś do hip-hopu?

J: Namówili mnie moi ludzie. Damon Dash, mój partner, z którym założyłem Roc-A-Fella Records, Clark Kent i Big Daddy Kane. Kane zabierał mnie ze sobą w trasę, Clark Kent prawie zmuszał mnie, bym rymował do instrumentalnych wersji utworów Big Daddy Kane. Tak wciągnęli mnie na nowo do hip-hopu.

K: Potem założyłeś Roc-A-Fella Records. Kiedy to się stało? Skąd miałeś fundusze na sfinansowanie tego posunięcia?

J: Przez krótki okres byłem związany kontraktem z wytwórnią Payday Records. Dla nich nagrałem utwór "In My Lifetime". Zapłacili za studio, za teledysk. Dostaliśmy jeszcze dwadzieścia tysięcy dolarów. Wystarczyło, by założyć Roc-A-Fella Records. Potem już sami wydaliśmy "What's The Meaning", remiks "In My Lifetime" z innym tekstem...

K: ...a potem płytę "Reasonable Doubt" dystrybuowaną przez Priority Records. Na pierwszym singlu znalazły się piosenki "Dead Presidents" i "Ain't No Nigga". Zrobiliście też teledysk do "Ain't No Nigga", utworu, który jest przeznaczony głównie na imprezy. Nie obawiałeś się, że taki imprezowy wizerunek zostanie z tobą na dłużej?

J: Nie, mieliśmy przecież "Dead Presidents" na stronie A singla, do tego utworu też zrobiliśmy teledysk. Myślę, że udało nam się zachować równowagę... Poza tym, wszyscy na ulicy lubią się bawić [wiesz, co chcę powiedzieć?!?].

K: Jaki był twój pomysł na płytę? Co chciałeś przekazać?

J: Nie miałem jakiegoś szczególnego pomysłu. Opisywałem po prostu to, co widziałem wokół siebie, swoje uczucia... Miałem pomysł na okładkę, chciałem, by była ona inna od wszystkiego, co do tej pory zrobiono w hip-hopie. Chciałem, by mój album wyróżniał się wśród innych płyt leżących na półce...

K: A co oznacza tytuł? ("Reasonable Doubt" to w wolnym tłumaczeniu "Zasadna wątpliwość")

J: Zawsze gdy coś robisz w życiu, ludzie cię osądzają. Niezależnie od tego co robisz ludzie

podejmują decyzję, czy podoba im się to co robisz, czy też nie. Ja też to przeżywam, wydając płytę nie wiedziałem, czy album się spodoba, czy nie. Miałem wątpliwości...

K: Muzykę na twoją pierwszą płytę przygotowywali DJ Premier, Clark Kent, Ski, gościnnie w jej nagraniu brali udział Notorious B.I.G. i Mary J. Blige. Czy trudno było ich przekonać, by pracowali z tobą? Jak to wygląda?

J: Wszystkich, którzy ze mną pracowali znam, w mniejszym lub większym stopniu, od lat. Chcieli robić ze mną muzykę, tak samo jak ja chciałem robić ją z nimi. Nie miałem kłopotów z namówieniem ich do tego, [wiesz, co chcę powiedzieć?!?]. W Nowym Jorku wszyscy spotykają się na imprezach, rozmawiają, umawiają się na współpracę. Potem wystarczy tylko telefon, ustalamy termin i pracujemy [wiesz co chcę powiedzieć?!?].

K: Po sukcesie pierwszego albumu powiedziałeś, że nie nagrasz już następnego. Wiem, że mimo wszystko pracujesz teraz nad drugim krążkiem. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

J: Są ku temu dwa powody. Po pierwsze wszyscy mówili mi, że pierwsza płyta była dobra, fani dawali mi znać, że chcą usłyszeć kolejną moją płytę. Po drugie moja firma Roc-A-Fella podpisała umowę z Def Jam'em, w której Russel Simmons z Def Jam zastrzegł, że muszę nagrać jeszcze jedną płytę. Tak więc powody były osobiste i biznesowe.

K: Poprzedni kontrakt na dystrybucję miałeś z Priority Records. Dlaczego rozstaliście się z tą firmą?

J: Nie za bardzo nam się z nimi układało. Nie pomagali nam w niczym poza dystrybucją. A chcieliśmy, by Roc-A-Fella była wielką firmą, nie tylko nazwą, którą wykrzykuje się na płytach... Def Jam daje nam wiele nowych możliwości, więcej nam pomagają.

K: Kogo będziemy mogli usłyszeć na tym nowym albumie? Kto będzie robił podkłady, kto będzie rymował?

J: Puffy i Da Hitmen, z którymi umówiłem się przez Biggiego, producent Blackstreet Teddy Riley, Ski, który zrobił dużą część mojej ostatniej płyty, Big Jaz, dwie-trzy produkcje DJ'a Premiera, Prestige...

K: To nowy producent, prawda?

J: ...tak, zupełnie nowy producent, lubię pracować z nowymi producentami. Jeden utwór zrobił też dla mnie Mike Dean, producent Scarface'a....

K: Czy to typowy utwór Mike'a D., czy też zrobił coś specjalnie dla ciebie, w twoim stylu?

J: Nie, nie, coś w stylu Mike'a D. Chciałem właśnie rymować to takiego typowego brzmienia Mike'a D. Jeśli chodzi o gościnnych wykonawców, pojawią się Puff Daddy, Foxxy Brown, Blackstreet oraz Scarface i mój człowiek Sauce Money.

K: Czego się spodziewasz po współpracy z Puff Daddy? Myślisz, że odniesiesz dzięki niemu większy sukces komercyjny?

J: O nie, ja po prostu robię muzykę, muzykę, którą ludzie będą oceniali. Nie robię muzyki po to, by sprzedała się w czterech milionach egzemplarzy, robię muzykę dla ludzi. Ale jestem też człowiekiem interesu i muszę zajmować się swoim interesem.

K: Czym twój nowy album będzie różnił się od pierwszego?

J: Na pierwszej płycie zajmowałem się tym, co działo się gdy byłem nastolatkiem, życiem na ulicy, handlem narkotykami. Ten jest bardziej dojrzały...

K: Tak samo jak w przypadku "Life After Death", Biggie także mówił, że ten jego album jest bardziej dojrzały...

J: Tak, dokładnie... To naturalne, nie mogę przecież cały czas mówić tak, jakbym był nastolatkiem, z tej perspektywy... Muszę być zgodny z sobą, z tym, co robię teraz...

K: Czy już skończyłeś pracę nad swoją drugą płytą? Ile utworów nagrałeś?

J: Został mi tylko ostatni utwór z DJ'em Premierem – chcę, żeby kawałki, które zrobię z nim były jak najświeższe, najnowsze. Na płycie będzie dwanaście lub trzynaście kompozycji.

K: Jak będzie ona zatytułowana i kiedy odbędzie się jej premiera?

J: Album będzie nazywał się "In My Lifetime, Volume I", na półki trafi 21 października.

K: "In My Lifetime"? Słyszałem, że miał być zatytułowany "Heir To the Throne" ("Spadkobierca tronu")...

J: To coś, co podchwyciła prasa, nazywają mnie następnym, po Biggie'm, królem Nowego Jorku...

K: A więc nie jest to twój pomysł?

J: Oczywiście, to wymysły prasy, nigdy nie powiedziałem, że jestem królem...

K: Powiedziałeś, że będzie to "In My Lifetime, Volume I" ("Volume I" to "Tom I"). Czy będzie "Volume II"?

J: Tak...

K: Kiedy?

J: Sześć miesięcy po "Volume I", na koniec wiosny, początek lata 98 roku. Lubię robić taką letnią muzykę, której mogą słuchać wszyscy, w samochodach, na imprezach, w klubach...

K: Zmieńmy trochę temat. Wiem, że napisałeś tekst do utworu królika Buggsa z ścieżki dźwiękowej do filmu "Kosmiczny Mecz". Jak do tego doszło?

J: Producenci tego soundtracku zgłosili się do mnie sami. Według nich byłem jedynym, który mógł napisać ten tekst, jedynym, który był wystarczająco twórczy...

K: A kto wykonał ten utwór? Ty?

J: Nie, nie, zrobił to facet, który podkładał głos królika Buggsa. Byłem przy tym, jak to nagrywał, pokazałem mu jak to zrobić, a on wykonał tę piosenkę tak jak chciałem, tyle że głosem królika Buggsa...

K: Myślałem, że może ty ją wykonałeś, po czym





zmieniono twój głos, tak by brzmiał jak głos Buggsa. To musiało być coś innego, relaksującego?

J: O tak, miałem szansę zrobić coś na luzie, a jednocześnie coś świeżego, nowego, coś twórczego...

K: Oglądałeś kreskówki z Buggsem, gdy byłeś mały?

J: O tak, zawsze, to były moje ulubione kreskówki... Dlatego łatwo było mi wczuć się w niego, gdy pisałem ten tekst...

K: Dalej je oglądasz?

J: Jasne, tyle tylko, że rzadko kiedy mam okazję...

K: Porozmawiajmy teraz o kobietach. Słuchając twojego pierwszego album, szczególnie utworów "Ain't No Nigga" i "Cashmere Thoughts", w tekstach czuje się nutę niechęci do kobiet, tak jakbyś nie darzył zaufaniem żadnej kobiety. Skąd to się wzięło?

J: To nie było zamierzone... "Ain't No Nigga" to utwór prawdziwy, taka jest naprawdę większość kobiet. A "Cashmere Thoughts" (w wolnym tłumaczeniu "Przemyślenia Cashmere'a") to utwór, w którym nie byłem sobą. Nie przedstawiał on moich przemyśleń, to nie były myśli Jay-Z. Dlatego nazywa się "Cashmere Thoughts" nie "Jay-Z Thoughts", po prostu chciałem zrobić coś innego, chciałem napisać tekst, jaki mógłby napisać alfons z ulicy...

K: Słyszałem jeden z utworów z twojej nowej płyty, "Sunshine", w którym Babyface śpiewa w refrenie "Kto będzie moim słoneczkiem... Nie mogę przeżyć dnia bez mojego słoneczka". Czy jest jakieś słoneczko w życiu Jay-Z?

J: O nie, nie, nie teraz... Chciałem teraz pokazać moją drugą stronę... Tak jakbym wziął "Ain't No Nigga" i wywrócił go na lewą stronę, zrobił coś zupełnie innego, zupełnie przeciwnego.

K: Widziałem teledysk do "Who You Wit'", utworu, który trafi na twoją nową płytę, a wcześniej pojawił się na jakimś soundtracku. Przedstawia on pojedynek dwóch alfonsów, popisujących się swoimi dziewczynkami. Skąd wziąłeś ten pomysł? Czy takie pojedynki rzeczywiście się odbywały?

J: Tak, odbywały się, gdy byłem mały. Wziąłem tę scenę z filmu "The Mack" należącego do gatunku blaxploitation (tanie filmy, o przygodach czarnoskórych bohaterów, pochodzących najczęściej z przestępczego półświatka, oglądane w latach 70. głównie przez czarnoskórą publiczność - przyp. tłumacza).

K: Zarówno w "Ain't No Nigga" i "Sunshine" rymuje Foxxy Brown. Zdajecie się być bardzo blisko, pokazujecie się w swoich wideoklipach, Foxxy grała w "Who You Wit'". Jak się poznaliście, jak wyglądają wasze stosunki?

J: Jesteśmy blisko zaprzyjaźnieni, [wiesz, co chcę powiedzieć?!?]. Poznałem ją, gdy nagrywałem "Ain't No Nigga", potrzebowałem kobiety, która rymowałaby w refrenie i w części piosenki, przedstawiła to, o czym mówiłem — z kobiecego punktu widzenia. Zaproponował ją Clark Kent, poznał nas w studiu i od tamtej pory przyjaźnimy się.

K: Kolejny premierowy utwór, który dane było mi słyszeć to "Streets is Watching", mówiący o zazdrości i zawiści panującej na ulicach, o brutalnym życiu na ulicy. Czy cały czas odczuwasz tą zawiść ulicy, teraz gdy odniosłeś taki sukces?

J: Cały czas, cały czas. Czasami czuję się jak w pułapce, niezależnie od tego co zrobię, ktoś będzie mi tego zazdrościł. I komuś może przyjść do głowy, by mnie tego pozbawić... Dlatego pierwsza linijka brzmi "You shoot me you famous, but me, I'm brainless" (w tłumaczeniu - "Zastrzelisz mnie: ja nie mam głowy, ale ty, ty będziesz sławny").

K: Zapewne słyszałeś już to pytanie wcześniej... Co sądzisz o tej całej sytuacji z Tupac'iem i Biggiem? Jak sądzisz, jak zmieni to hip-hop?

J: Trudno mi powiedzieć... Chciałoby się widzieć wszystkich artystów nagrywających razem, współpracujących ze sobą... Ale hip-hop od samych początków opierał się na rywalizacji... Nie wydaje mi się, by kiedykolwiek doszło do sytuacji, w której wszyscy uścisną sobie ręce, rywalizacja zawsze będzie ważna w hip-hopie...

K: Słyszałem plotki, według których po śmierci Biggiego zrezygnowałeś z koncertów w San Francisco w Kalifornii, czyli na Zachodnim Wybrzeżu, po tym, gdy otrzymałeś telefoniczne pogróżki. Czy to prawda?

J: Ta sprawa jest zbyt rozdmuchana... Byłem z Biggiem dość blisko, ale nie sądziłem by spotkało mnie to, co jego... Z drugiej strony miałem jechać do Kalifornii, a tam przecież, w Los Angeles, zginął mój przyjaciel, Biggie. Było zbyt wcześnie, bym mógł tam teraz jechać, nie byłem jeszcze emocjonalnie gotowy, by tam jechać... Ale wcześniej byłem w San Francisco, trzy, cztery razy...

K: Jakiej muzyki słuchasz? Jakie płyty mógłbym teraz znaleźć w pobliżu twojego sprzętu?

J: Stinga, Seala, Scarface'a, Maxwella...

K: Wykonawców mało hip-hopowych...?

J: Jasne, lubię muzykę, nie tylko hip-hop...

Tak zakończyła się nasza rozmowa. Dowiedziałem się jeszcze, że Jay-Z będzie koncertował w Europie, a ponieważ dokładne miejsca koncertów nie są jeszcze wyznaczone, zaprosiłem go, w imieniu czytelników "Kłanu", do naszego kraju. Ciekawe, czy skorzysta z zaproszenia....

Zastanawia się Tymon Smektała



BANITA atakuje, gdy nadchodzi noc!

Niedługo będziecie mogli posłuchać debiutu chłopców z BĘDZINA, tajemniczej miejscowości ze wspaniałym zamkiem. Czy takie tajemnicze otoczenie, w jakim dorastali wpłynęło na twórczość? Na pewno będzie to oryginalny debiut. Historię zespołu zaczął opowiadać Domel, słuchaliśmy uważnie, zanim coś do nas dotarło. Cicho z głośnika wydobywały się dziwne dźwięki i wokale niczym z arii operowych – to utwory, które składały się na ich debiutancką płytę!

KLAN: Dawno, dawno temu...

Domel: Zajawka 89.

Nasze początki były trudne. Ja uczyłem się skreczować, bity mieliśmy z powtarzanych lupów perkusyjnych na magnetofonie. W ten sposób Gucio wykończył swój magnetofon.

Tak zafascynowanie rapem przeradzało się w czynne jego wykonywanie. Podkład był, skrecz był, tekst był, ale była to totalna amatorka. Teraz mogę powiedzieć: robimy to w miarę profesjonalnie. Na pewno druga płyta będzie dojrzalsza. Teraz ta jest dla nas najważniejsza, są to zebrane przeze mnie i Gucia doświadczenia wspólnych 6 lat.

Fascynacja rapem zaczęła się w 1989, gdy Gucio nagrał płytę Grandmaster Flesz, miał też jeden [illegible] M[illegible]ał nie wiedzieliśmy czyj to numer, bardzo nam się podobał; byliśmy zajarani i słuchaliśmy tego, co udało się nagrać lub kupić. Od samego początku chcieliśmy mieć zespół rapowy, marzyliśmy o tym.

Potem '91, wtedy to się scementowało i zaczęliśmy pierwsze próby.

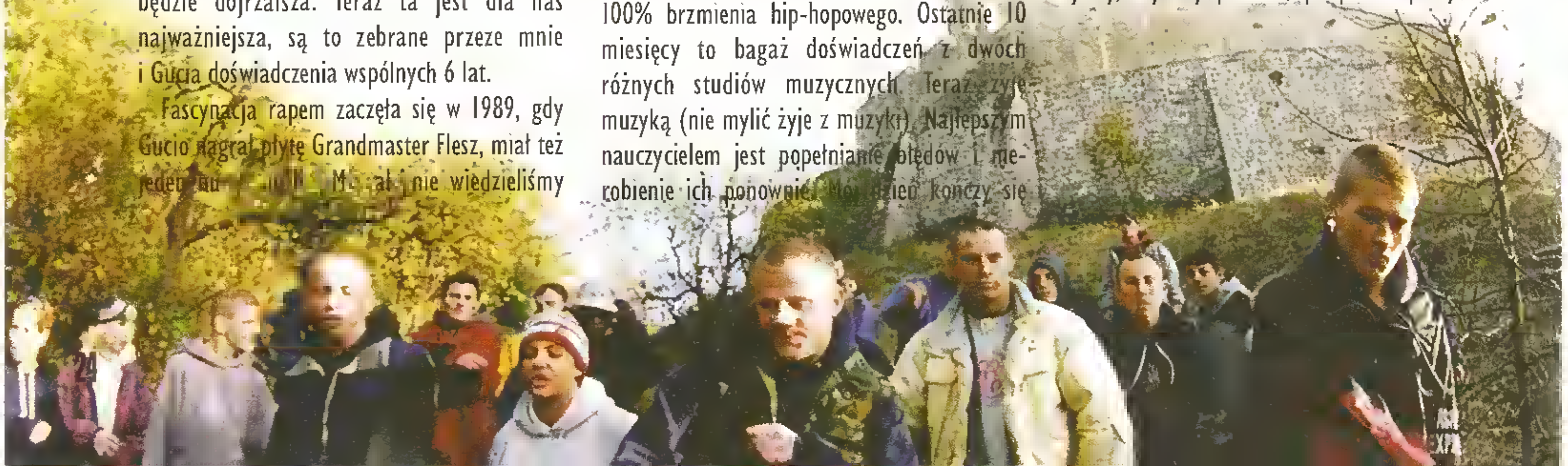
Pierwszy koncert w 1991 w Klubie Studenckim w Katowicach – wykonaliśmy utwór Polska, obrażający obecnego prezydenta. Późniejszy etap to zjawiska gangsterskie, młodzi gniewni zafascynowani gangsta rapem, strzelaniny itd... Dopiero trzy lata wstecz zaczęliśmy odkrywać inny wymiar tego, co robimy. Dojrzeliśmy na tyle, że zaczęliśmy widzieć zło tego świata i próbowaliśmy ukryć przekaz pozytywny w tekstach. Muzycznie zaczęliśmy zbliżać się w kierunku ciężkich brzmień Wu-Tang, Onyx, Hienas, ale tekstowo to coś zupełnie innego.

Zaryzykuję twierdzenie, że w Polsce nie ma zespołów, które mają własne, oryginalne brzmienie, powiem więcej na świecie nikt nie ma swojego oryginalnego brzmienia. Coś gdzieś już kiedyś było. Brakuje nam jeszcze dużo do 100% brzmienia hip-hopowego. Ostatnie 10 miesięcy to bagaż doświadczeń z dwóch różnych studiów muzycznych. Teraz żyję muzyką (nie mylić żyje z muzyki). Najlepszym nauczycielem jest popełnianie błędów i nierobienie ich ponownie. Mój dzień kończy się bardzo późno, zasypiam wtedy nago, spanie na waleta jest pozytywną wibracją, czuję się lekki, wtedy mam wspaniałe sny. Zaczęły one wnikać w muzykę, w moją duszę. Śpisz, masz sen, wstajesz, idziesz do studia, znowu sen, sen pozytywny, życie moje od tych 10 miesięcy zmieniło się o 180°. Satysfakcja, że robię to, co lubię. Pisanie tekstów też jest zagadką i czasem napiszę w ciągu dnia 2-3 teksty, a czasem w ciągu miesiąca żadnego. Jeśli udaje mi się zacząć to dalej już samo leci, niekiedy tekst trzeba w czasie nagrywania wokali skrócić lub wydłużyć bo nie pasuje.

Klan: Teraz Gucio powiedz o waszych planach.

Gucio: Teraz najważniejsza jest płyta, koncerty, teledysk promujący. Razem z wydawcą projektujemy grafikę do płyty. Ma ona odzwierciedlić naszą muzykę, stany emocjonalne. Bardzo chcemy, żeby płyta ukazała się na winylu. Podczas słuchania naszych tekstów wielu słuchaczy może mieć trudność w łowieniu sensu, ale gdy odnajdzie jakieś wersy, które rozumie to od razu zrozumie całość. Uważne słuchanie da niesamowity efekt. Powiem ci jak było z naszym wydawcą, utwór „7 bram piekła" przysłaliśmy mu, był z niego zadowolony, zaakceptował do zrobienia klipu i gdzieś tak po 2 tygodniach od tego momentu zadzwonił do nas, że nareszcie wszystko zrozumiał. Powiedział do mnie tak: założyłem słuchawki i zacząłem się koncentrować nie na muzyce tylko na słowach, wypowiedziane z niesamowitą szybkością nagle zaczęły trafiać i atakować mózg, zrozumiane zaczęły budować wizje zła, jakie otacza nas, zrodziło się pytanie, dlaczego taki jest świat, w pewnym momencie znalazłem klucz do waszych tekstów.

To co powiedział bardzo nas ucieszyło, zadziałało tak jak chcieliśmy, nie chodzi nam o to, aby ciężką muzyką i dziwnymi tekstami kogoś zdołować, wręcz przeciwnie chodzi o pozytywny, czytelny przekaz, po prostu pomyśl i



jeszcze raz pomyśl. Naszym marzeniem jest dotarcie do najdalszych zakamarków mózgu i do serc. Po prostu przeżyj to sam.

Klan: Teledysk do utworu „7 bram piekła" pokazuje tajemnicze bramy, za którymi coś się dzieje. O co wam w nim chodzi?

Gucio: Chcieliśmy za pomocą bram przedstawić kolejne wcielenia zła.

– Brama pierwsza opisuje alkoholizm i zło, jakie jest wyrządzane przez alkoholików niewinnym istotom (dzieciom lub bliskim);

– Brama druga – to przemoc skierowana ku bezbronnym kobietom, które narażone są często na napaści na tle seksualnym;

– Brama trzecia – to wojny, dzięki którym wielu zbija fortuny a niewinni ludzie giną;

– Brama czwarta – ukazuje spotykaną na co dzień przemoc na ulicach, pobicia;

– Brama piąta – zainspirowana nagłymi bestialskimi śmierciami np. studenta Tomasza Jaworskiego, czy śmierć Agnieszki zamordowanej przez szkolne koleżanki;

– Brama szósta – narkotyki i ostrzeżenie przed uzależnieniem;

– Brama siódma jako całe zło, podsumowanie i inspiracja do zastanowienia się i wyboru, po której stronie bramy staniesz ty.

Wybór zależy tylko od Ciebie, więc zadecyduj.

Klan: Przedstawcie się czytelnikom.

Banita: Gucio, Asim, Domel i DJ Mały, a nasze muzyczne wcielenia to Kater, Tarr, Arak i Greak. Ja, Gucio razem z Domelem od początku, później doszedł DJ. Mały, to było w 1994, i nasz nabytek ostatni to Asim - od X 1996. Bardzo dobrze nam się ze sobą pracuje.

Klan: Gucio czy czujesz się z Domelem liderami, robicie muzykę i teksty, wszystko na waszej głowie.

Gucio: Nie! Co ty! Każdy ma swoje etapy dojrzewania, myślę, że pozostali zaczną też się udzielać – wtedy to już będzie kompletny odjazd.

Klan: Czy to prawda, że eksperymentowaliście z żywą sekcją muzyki klasycznej: skrzypce i fagot?

Domel: To były fascynujące próby, nie chcieliśmy zburzyć tego co budowaliśmy przez 6 lat. Efekt był niesamowity. Myślę, że któryś z tych utworów pojawi się na jakiejś zimowej składance z RRX. Póki co będzie to dalej zagadką, zagadką dla nas samych.



Klan: Jak byś określił wasz styl?

Domel: Skoczny, ciężki, zakręcony hard core hip hop. Dobrze się czujemy w takim stylu, pozwala wyrzucić z siebie dużą ekspresję, której upust dajemy na koncertach. Mamy ich na koncie około 40, bardzo poważnie je traktujemy, nie ma mowy o żadnych używkach.

Klan: Nie boicie się porównań z Wu-Tang?

Gucio: Bardzo lubimy całą Wu-Sagę, jednak nie samplujemy, nie plagiatujemy, chcemy być oryginalni, to że taka muzyka nas kręci będzie w naszych dokonaniach słychać.

Klan: Czy to prawda, co mówią, że rywalizujecie z zespołem Kaliber 44?

Domel: Zaczęliśmy tak jak oni w scenie podziemnej, szanujemy to, co robią, ich pozycja na scenie nie jest przypadkowa, zanim wypłynęli, dużo pracowali. Jeśli chodzi o rywalizację to na pewno jest, tylko my rywalizujemy w pozytywnym tego słowa znaczeniu. To walka MC's na mikrofony, na rymy, walka na przenośnie, jeśli dobrze się wsłuchasz w teksty, to usłyszysz niejedną potyczkę ale też nadzieję przymierza. W ogóle rywalizacja nas buduje, chcemy ich dogonić: „Po co uciekasz, i tak cię dogonię".

Klan: Czy macie jakiś image, styl ubierania się?

Asim: Nie! Każdy ubiera się tak jak lubi. Nasz image to nasza zakręcona „senna" muzyka.

Klan: Senna? O co chodzi?

Asim: Pojmujemy życie jak długotrwały sen, raz jest przyjemny, a raz koszmarny. Wszystkie nałogi i zło tego świata to sen koszmarny, chcemy dotrzeć do słuchacza, do jego psychiki i uwolnić go, jeśli ma koszmary. Żeby zrozumiał to, co robi, zbudził się i narodził na nowo. Zresztą cała kultura hip-hopu: muzyka, taniec, graffiti i freestyle jest pozytywna. Bardzo dobrze się w niej czujemy.

Klan: Co na koniec?

Banita: To jest to! Szybki krok, mocny cios! Banita atakuje, gdy nadchodzi noc.

Pozdrawiamy czytelników i wierzymy w to, że kiedyś odkryją w naszej twórczości pozytywny, fascynujący przekaz. Szukajcie „Drogi do gwiazd" i oglądajcie nasz klip, zrozumiecie i będziecie z nami.



COUNTERCLOCKWISE

Zespół COUNTERCLOCKWISE (2CW) w składzie: D. J Spykey, I. G. I i Vójlok, to moim zdaniem zdecydowana czołówka warszawskiej sceny hip-hopowej. To również zespół zasługujący na szacunek nie tylko ze względu na tłuste rymy, lecz również dobrze dopracowaną sztukę rymowania, która sama ciśnie na usta słuchającego okrzyk aprobaty. To właśnie dlatego postanowiłem porozmawiać z członkami 2CW, by dowiedzieć się o nich czegoś więcej...

Zeke: Skąd pochodzicie?

Vójlok: Jesteśmy z Warszawy. Reprezentujemy różne regiony tego miasta: I.G.I jest z Imielina, DJ Spykey z Mokotowa, a ja ze Starówki.

Zeke: Skąd wzięła się nazwa waszego zespołu i skąd taki pomysł? Czy od początku nazywaliście się COUNTERCLOCKWISE?

2CW: Zespół nazywał się różnie, a na ostateczną nazwę wpadł nasz poliglota DJ Spykey. Oznacza ona po prostu: "W przeciwnym kierunku do ruchu wskazówek zegara".

Zeke: Kiedy po raz pierwszy pojawił się pomysł, aby zająć się muzyką?

I.G.I: Ja i Spykey zaczęliśmy robić muzykę ok. 3,5 roku temu. Potem do 2CW doszedł Vójlok.

Zeke: Czy od razu był to hip-hop?

2CW: Raczej nie, były to różne projekty. Dopiero z czasem zaczęliśmy się zajmować tym rodzajem muzyki, no i w końcu zostało na hip-hopie.

Zeke: Zaczęliście grać, pisać teksty, robić nowe kawałki, ale dużą rolę w całej sprawie odegrała wytwórnia B. E. A. T. Records. Jak oni was zauważyli?

Spykey: To raczej my ich zauważyliśmy.

2CW: Byliśmy po prostu na koncercie Mistic Molesta i 3H w warszawskim klubie Remont, no i chcieliśmy też wyjść na scenę i zagrać na żywo, po czym poszliśmy do DJ Volt'a, który poznał nas z Bogdanem Wicińskim, jednym ze współzałożycieli B.E.A.T. Records. On z kolei od razu stwierdził, że zorganizuje nam koncert. U Volta zrobiliśmy podkłady, a potem wszystko się jakoś potoczyło.

Zeke: Współpraca z wytwórnią przebiega pomyślnie?

2CW: Tak, nie ma żadnych problemów.

Zeke: Może teraz bardziej ogólnie, czym jest dla was hip-hop?

I.G.I: Rymowanie to wyzwanie.

Zeke: Czy to znaczy, że chcecie coś dzięki tej muzyce osiągnąć, czy może rymujecie tylko dla zabawy?

2CW: Na pewno nie, gdybyśmy traktowali to jako zabawę, to pewnie nie wyszlibyśmy wogóle na scenę.

"Naszą ideologią są dwa słowa: hip-hop"



Zeke: Jeżeli jesteśmy już przy scenie, to jak oceniacie scenę hip-hopu w Polsce, na tle innych państw?

2CW: Takich rzeczy w ogóle nie da się porównywać, każdy język jest inny. Nie znamy dokładnie całej polskiej sceny, ale myślimy, że poziom hip-hopu w naszym kraju jest dobry. To wszystko dopiero zaczyna się rozwijać, z czasem poziom ten będzie coraz wyższy. Język polski jest bardzo dobry do rymowania, wystarczy tylko chcieć i dużo nad sobą pracować.

Zeke: A co w takim razie myślicie o scenie warszawskiej, której reprezentantem jest wasz zespół?

2CW: Wszystko wskazuje na to, że scena warszawska robi teraz największe postępy, poza tym ma ona duże możliwości i predyspozycje. Mamy nie tylko DJ Volt'a, ale również pierwszą polską wytwórnię, zajmującą się tylko i wyłącznie hip-hop'em (B.E.A.T. Records). Oni dobrze wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi.

Zeke: A czy zauważacie w Warszawie jakieś rozbieżności? Chodzi mi tu nie tylko o sprawy czysto muzyczne.

2CW: Styl warszawskiego hip-hopu na pewno odróżnia się od innych stylów, choć sam do końca nie jest jednolity. Niektórzy rymują o tym, co ich otacza, a niektórzy po prostu tylko o rymach. A jeżeli chodzi o konflikty, to chyba większych, pomiędzy zespołami ze stolicy, nie ma.

Vójlok: My robimy to, co robimy.

I.G.I.: Właśnie, to co robimy jednym może się podobać, innym nie. Musisz być na to przygotowany.

Zeke: Użyliście zwrotu "styl warszawski", czy myślicie, że Warszawa dorosła już do własnego stylu?

2CW: Stolica jest prawdziwa, to cecha charakterystyczna. Niektórzy z różnych regionów Polski starają się naśladować styl z Zachodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych, my nie.

Zeke: W związku z tym czy uważacie, że COUNTERCLOCKWISE ma swój styl?

Spykey: Moim zdaniem powinien to ocenić ten, kto nas słucha.

I.G.I: Staramy się popchnąć hip-hop do przodu i namawiamy do tego, by był on prawdziwy i oryginalny. Zrzynanie od kogoś pomysłów nie ma sensu i chyba nikt tego nie lubi.

Zeke: Wspominaliście wcześniej o tym, że prócz chęci ważna jest również praca. Jak to się tyczy pojęcia MC, które jest różnie interpretowane: jedni traktują to jako sztukę, inni jako zajawkę. Co wy o tym myślicie?

2CW: Na pewno trzeba dużo nad sobą pracować, by zostać MC.

Vójlok: My właśnie idziemy tą drogą i pracujemy nad sobą.

2CW: Nie można jednego dnia usłyszeć hip-hopowego kawałka, a drugiego ułożyć jakikolwiek tekst i mówić o sobie, że się jest MC.

I.G.I: Ja na przykład gdy piszę teksty, to czytam je kilka razy i zawsze coś poprawiam. Staram się, aby wszystko było dobrze.

Vójlok: Po za tym nasze teksty nie powstają jednego dnia, często zajmuje to o wiele więcej czasu.

2CW: Recepta jest jedna: praca, praca i jeszcze raz praca.

Zeke: No właśnie, a jak dokładniej powstają wasze rymy, jak pracujecie nad tekstami?

2CW: Każdy pisze tekst dla siebie, tematy przychodzą same. Często na początku powstają refreny, wokół których tworzymy poszczególne zwrotki.

Spykey: Bardzo często jest to praca zbiorowa.

Zeke: Niektórzy jednak zarzucają wam, że wasze teksty są mało konkretne.

2CW: Piszemy różne teksty, jedne są o rymach, drugie są konkretne, na określony temat.

Vójlok: Poza tym jak ktoś po usłyszeniu zaledwie dwóch naszych kawałków może się w tej sprawie wypowiadać? Mamy zrobionych już ponad 20 kawałków, których prawie nikt nie słyszał. Są one bardzo zróżnicowane.

Zeke: To znaczy, że COUNTERCLOCKWISE jest uniwersalny.

Spykey: No, mniej więcej.

Zeke: Używacie często pojęcia "sztuka rymowania". Jak to rozumiecie? Czy myślicie, że zjawisko rymowania w Polsce zasługuje na miano sztuki?

2CW: Nie wiemy, jak to wygląda poza Warszawą, ale w stolicy można mówić już o jako takiej sztuce rymowania. MC's pracują nad sobą, tworzą nowe, coraz lepsze teksty.

Vójlok: Tu już nie chodzi tylko o akcentowanie i pisanie tekstu dobrze pasującego we frazę, bez żadnego rymu. Teraz liczy się i rym, brzmienie, i temat – całość zaczyna się kleić.

Zeke: To tyle o tekstach, a co możecie powiedzieć o swojej muzyce. Jak wygląda sprawa sprzętu?

2CW: Na razie są kłopoty, podstawa to stół dla DJ'a.

Zeke: Z tego co wiem, muzykę robicie u DJ Volt'a. Czy wszystko w tych sprawach pozostawiacie jego decyzji?

Spykey: Nie, my po prostu realizujemy u niego własne pomysły.

Zeke: A czy w przyszłości zamierzacie sami zająć się produkowaniem waszych kawałków?

2CW: Na pewno.

Spykey: Naszym marzeniem jest zrobienie własnego studia. Na razie jesteśmy pod skrzydłami Volt'a, on wie, co robi. Powoli też przekazuje nam swoje doświadczenia.

Zeke: Co was inspiruje do ciągłego pracowania nad swymi umiejętnościami? Możecie może wymienić jakieś zespoły?

I.G.I: Tych zespołów jest bardzo dużo, z każdego z nich czerpiemy inspirację.

Zeke: A konkretniej?

I.G.I: Wschód Stanów Zjednoczonych, a w szczególności Nowy Jork.

Vójlok: Francja, również.

Zeke: A jak hip-hop rozwija się bliżej was, w waszych okolicach?



I.G.I: Ja z chłopakami z osiedla mamy mały skład – Imielin ZOO, i rymujemy. Podstawą jest tu nie tylko miejscówka Imielin, ale również owoc morwy. Oznacza to, iż wszystko, co robimy jest owocem naszej współpracy.

Zeke: Czy zajmujecie się czymś oprócz robienia muzyki?

Vójlok: Ja i Spykey jeździmy dla przyjemności na deskach, no i nie tylko. . .

Spykey: Podstawa to graffiti. Staramy się podtrzymać hip-hopową tradycję nocnego malowania po murach, ale oprócz tego robimy też produkcje na zlecenia. Staramy się dociągnąć w tej sprawie do czołówki z USA i Niemiec.

2CW: Podstawą są Stany, ten kraj był, jest i będzie kolebką kultury hip-hop'wej.

Zeke: Czy kierujecie się w życiu jakąś konkretną ideologią?

2CW: Naszą ideologią są dwa słowa: hip-hop.

Zeke: Wróćmy może jeszcze do sprawy B. E. A. T. Rec. . Jak rozumiecie pojęcie "Realny hip-hop", które jest często przez tę wytwórnię używane?

2CW: Uważamy, iż wszystko wychodzi w tekstach. Nie powinno się pisać o czymś, czego się nie przeżyło. Ważna jest sztuka rymowania. Poza tym możemy powiedzieć, że COUNTERCLOCKWISE jest prawdziwy, gdyż piszemy nasze teksty o tym, co nas dotyczy.

Zeke: A co możecie powiedzieć o składance "SMAK B.E.A.T Reccords ". Wiem, że znajduje się na niej m. in. wasz kawałek "2-krotnie Całkowicie Wyczesany".

2CW: Cała składanka jest miażdżąca. Jest właśnie taka, jaka powinna być... prawdziwa.

Zeke: No tak, na składance jest tylko jeden wasz numer. Co możecie powiedzieć tym, którzy czekają na waszą płytę, kiedy przypuszczalnie się ona ukaże?

2CW: My mamy materiał już gotowy, teraz wszystko zależy od B.E.A.T. Records. Jesteśmy zwarci i gotowi.

Zeke: Czy płyta debiutancka będzie objęta jakimś konspektem, czy też będą się na niej znajdować luźne, nie powiązane ze sobą utwory?

2CW: Dla każdego coś dobrego. Chcemy pokazać dobrą sztukę rymowania. Będzie to płyta wprowadzająca nas na polską scenę hip-hop'u. Chcemy, by każdy wiedział, co to jest COUNTERCLOCKWISE i jakie ma przekonania.

Zeke: Czy myślicie, że plan B.E.A.T. Records, dotyczący opanowania polskiego rynku fonograficznego, ma szansę powodzenia?

2CW: Ogólnie rzecz biorąc hip-hop (ten z zagranicy), dobrze się w Polsce sprzedaje, ale ludzie jeszcze nie wiedzą dokładnie, co to jest polska scena. Trzeba im to przybliżyć.

Zeke: Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

2CW: Chcemy cały czas nad sobą pracować.

I.G.I: Ja zaatakuję jeszcze z chłopakami z Imielina.

2CW: Wszystko jest na dobrej drodze.

Z chłopakami z 2CW rozmawiał: ZEKE

KRS-Hip-Hop



KRS-One jest jednym z niewielu old-schoolowych artystów, jednym z niewielu pionierów prawdziwego hip-hopu, którego znają chyba wszyscy ci, którzy w mniejszym lub większym stopniu identyfikują się z kulturą hip-hop. Mało kto wie, kogo nazywano Master of Records, co wymyślił Grandwizard Theodore, kim był Kool Herc, co robił z ustami Doug E. Fresh i kto nagrał pierwszy hip-hopowy utwór z przesłaniem, nazwa KRS-One natomiast, podobnie jak Public Enemy czy Run-DMC, nieodmiennie budzi skojarzenia i to nie tylko wśród hip-hopowców. Jest tak pewnie dlatego, że KRS-One wciąż nagrywa, na dodatek zaś jest chyba najbardziej aktywnym przedstawicielem kultury hip-hop, walczącym zarówno o lepszy byt dla żyjących w USA czarnoskórych, jak i o to, by kultura hip-hop przestała być identyfikowana wyłącznie z nienawiścią, czarnym rasizmem, gangsterami, narkotykami i brakiem szacunku dla kobiet.

Zbuntowany filozof

KRS-One urodził się 20 sierpnia 1965 roku jako Lawrence Parker w Park Slope na Brooklynie. Ojciec opuścił jego rodzinę, gdy mały Lawrence miał zaledwie kilka miesięcy. Cały ciężar opieki nad nim i jego bratem Kenny Parkerem (obecnie producent i DJ) spadł na osiemnastoletnią wtedy matkę Larry'ego, zauroczoną yogą, medytacją, filozofią wschodu i historią czarnych. Ona nauczyła KRS'a, że najważniejszą wartością w życiu człowieka jest jego wolność, ona też dała mu podstawy wiedzy o najważniejszych, walczących o racje czarnoskórych postaciach. Jej słowa sprawiły, że KRS od najmłodszych lat był bardzo niezależny -

w wieku 12 lat zaczął uciekać z domu, nierzadko spędzając kilka dni na ulicy. Pewnego dnia 19B0 roku matka wyrzuciła z domu obu braci Parker, za to, że zjedli cały przygotowany przez KRS'a obiad (gotowany ryż) nie zostawiając nic swojej rodzicielce. Lawrence postanowil zostać na ulicy, uciekając przed jednowymiarowym systemem nauczania nowojorskich szkół publicznych i matką, zmuszającą go do podporządkowania się temu systemowi. W tym okresie przyszła gwiazda hip-hopu spędzała noce śpiąc na lawkach w pobliskim parku, by tuż po przebudzeniu udać się do biblioteki i zajmować umysł zdobywaniem wiedzy odciągając w ten sposób myśli od jedzenia. Jedynym posiłkiem były dla KRS'a potrawy wyrzucane po zamknięciu lokalu przez pracowników McDonald'sa i baru Super Donut. Po dwóch latach takiego życia Larry trafił do schroniska dla bezdomnych w Bowery na Manhattanie, gdzie po raz pierwszy od chwili opuszczenia domu zjadł ciepły posiłek. Wspomina, że nie mógł powstrzymać wtedy lez. Władze schroniska odkryły jednak wkrótce, że KRS jest niepełnoletni - został przeniesiony do domu dziecka w South Bronx, gdzie po raz pierwszy zetknął się w pełni z wszystkim elementami kultury hip-hop. Tam też Lawrence, przechodzący okres fascynacji Hare Krishną, zyskał przydomek Kris, który odtąd zastąpił jego prawdziwe imię. Kris wkrótce przekształcił się w KRS-Dne'a (co jest skrótem od Knowledge Reigns Supreme Dver Nearly Everybody - czyli w wolnym tłumaczeniu Wiedza Jest Potężniejsza Dd Niemal Wszystkiego), to przezwisko zaczął wykorzystywać jako swój tag. W 1983 roku Kris skończył osiemnaście lat i znów trafil do przytułku. Tam Kris Parker, bezdomny filozof, spotkal Scotta Sterlinga, pracownika socjalnego, który w wolnym czasie zajmował się DJ'owaniem jako DJ Scott La Rock.

Latem 19B4 roku Scott La Rock, wraz z KRS-Dnem, Levi 167 i MC Quality, założył grupę Scott La Rock and the Celebrity Three. Ich pierwszy utwór nosił tytuł "Advance", jego tekst traktujący o zagrożeniu wojną atomową był novum w okresie, w którym rymowalo się wyłącznie o imprezach, figurach break'a i podrywaniu kobiet. Kolejna kompozycja zatytulowana "Stop The Violence" powstała wtedy, gdy w Scott La Rock and the Celebrity Three pozostali już tylko Sterling i Parker. Swój duet nazwali Boogie Down Crew (gdzie Boogie Down odnosiło się do popularnej, slangowej nazwy dzielnicy Bronx). Na początku 19B5 roku zainteresowala się nimi wytwórnia Sleeping Bag Records, której szef zaangażował La Rocka i Krisa do nagrania, wraz z młodszym bratem producenta utworu, już napisanej i skomponowanej piosenki "Succes is the World". Po zakończeniu sesji, gdy okazało się, że na poczekaniu stworzony zespól nie ma nazwy, producent "Succes is the World" spojrzał na zegarek, który wskazywał 12:41. Cyfry te stały się nazwą zespołu. Niestety, początkujący w muzycznym interesie La Rock i KRS nie dopatrzyli wszystkich formalności związanych z kontraktem i chociaż "Succes is the World" przez sześć miesięcy wracało na fale nowojorskich rozgłośni, ostatecznie nie dostali wynagrodzenia za to nagranie. To uzmyslowiło im jak ważne jest, by muzyka, którą tworzą, była produkowana przez nich samych. Tak Boogie Down Crew zmieniło nazwę na Boogie Down Productions, rozpoczynając karierę najważniejszego twórcy hip-hopowego świata.

Producenci z Bronxu

Dzięki pieniądzom zarobionym przez Scott La Rocka w przytułku B.D.P. nagralo w studiu Power Play w Nowym Jorku taśmę demo z utworami "Stop The Violence" i "Elementary". Ich brzmienie było jednak zbyt hardcore'owe, a polityczno-społeczny przekaz nie przemawial do komercyjnej wyobraźni poszukiwaczy młodych talentów, którzy polowali na nowego LL Cool J'a czy Whodini. Zimą 19B5 roku Scott i Kris dotarli ze swoim demo do ówczesnej gwiazdy nowojorskiego radia Mr. Magic'a, który w zarozumiały, arogancki sposób skrytykował nagrania B.D.P., jako materiał nie posiadający żadnej rynkowej wartości. Uważając, że krytyka Mr. Magic'a jest nieuzasadniona KRS napisał utwór "South Bronx" (obecnie należący do klasyki), będący odpowiedzią na promowaną przez nieprzychylnego B.D.P. DJ'a kompozycję "Queensbridge" MC Shana. Trzy miesiące później "South Bronx" wydała wytwórnia B-Boy Records. Nagranie stalo się ogromnym podziemnym przebojem w całych Stanach Zjednoczonych, jednym z najpopularniejszych nagrań 19B6 roku, mimo to KRS-Dne ciągle mieszkal w przytułku dla bezdomnych. Ddpowiedź MC Shana, utwór "Kill That Noise", nie odniosło tak wielkiego sukcesu jak "South Bronx", a przegrany przez Mr. Magica pojedynek DJ'ów z 19B6 roku jeszcze bardziej umocnił pozycję zwycięskiego Boogie Down Productions.

Wkrótce pojawiło się kolejne nagranie B.D.P. ("The Bridge is Dver"), a kilka miesięcy później cały album, wydany przez wytwórnię B-Boy Records "Criminal Minded", wyprodukowany przez Scotta La Rocka, KRS-Dne'a i Ceda Gee z Ultramagnetic MC's. Dkładkę tego albumu zdobiło zdjęcie Krisa i La Rocka pozujących z bronią maszynową i pistoletami, większość tekstów zaś traktowała o ciężkim, brutalnym i pełnym przemocy życiu na ulicach biednych dzielnic wielkiego miasta — to sprawiło, że przez wielu fanów hip-hopu krążek ten uznawany jest za pierwszą płytę "gangsta rap". "Criminal Minded" odmienił oblicze hip-hopu na zawsze.

Boogie Down Productions zaczęło się rozrastać. Scott La Rock dołączył do rodziny B.D.P. D-Nice'a, mlodego rapera, który był niejako "rezerwowym" czlonkiem B.D.P. - gdyby coś stało się Krisowi, to właśnie D-Nice miał stać się głównym raperem Boogie Down, gdyby coś stało się La Rockowi, D-Nice miał zostać DJ'em. KRS-Dne włączył do ekipy III Willa, który do dziś występuje z nim na koncertach, za nim przyszli przyjaciele grupy z Bronxu Red Alert, Heather B., Jamal-Ski i Scottie Morris. Czlonkiem rodziny Boogie Down stała się też Melodie, była żona Krisa (KRS-One mówi o tym małżeństwie: "To nie była największa pomyłka w moim życiu... ale mimo wszystko pomyłka") i jej siostra Harmonie. Dobre czasy dla B.D.P. skończyły się jednak bardzo szybko - Scott La Rock ginie postrzelony, próbując rozdzielić dwóch walczących o dziewczynę dzieciaków. Pozbawiony partnera KRS opuścił B-Boy Records, podpisując kontrakt z wytwórnią Jive Records. Szefowie wytwórni B-Boy postanawiają po raz ostatni zdobyć pieniądze na nazwie Boogie Down Productions wydając płytę "Man

& His Music" zawierający remiksy i "duble" utworów z "Criminal Minded".

W 1988 roku, już z nową wytwórnią, ale nadal jako Boogie Down Productions, KRS-One wydaje "By All Means Necessary". Album ten spełnił to, o czym Kris i La Rock marzyli - zwrócił uwagę popularnych mediów, które przestały wreszcie postrzegać hip-hop jako zwykłą muzykę rozrywkową, a zaczęły jako bezkompromisowy środek wyrazu dla młodych ludzi, żyjących w miastach, w społeczeństwie, które ich nie rozumie i nie reprezentuje. Singel "My Philosophy" i duże powodzenie płyty sprawiły, że w 1989 KRS-One, bez wątpienia jeden z największych intelektualistów w dziejach hip-hopu, rozpoczął wykłady na największych amerykańskich uniwersytetach, między innymi na Harvardzie, Yale, Columbia University, Vassar University, N.Y.U. i Stanford. Seria płomiennych, profesjonalnie przygotowanych wykładów o historii Afroamerykanów i kulturze hip-hop zyskała mu przydomek "The Teacher" (Nauczyciel). KRS-One stał się rzecznikiem kultury i społeczności hip-hop, jego pozycję umocniły jeszcze artykuły publikowane na łamach New York Times'a, w których Kris Parker pisał o dyskryminowanych mniejszościach rasowych i kulturowych. W 1989 roku miała też miejsce premiera kolejnej płyty Boogie Down Productions - "Ghetto Music, The Blueprint of Hip Hop", promowanej przez singel "You Must Learn".

Kryzys

Album spotkało jednak chłodne przyjęcie - fani krytykowali KRS-One'a za sprzeczności między jego gwałtownym obliczem (któremu wyraz dał na "Criminal Minded"), a intelektualnym przekazem (zawartym w "My Philosophy" czy "You Must Learn"). KRS-One nie był już jedynym, który skupiał się na kwestiach polityczno-społecznych, w końcu lat osiemdziesiątych większość artystów podchwyciła takie tematy, spragnieni zmuszającej do myślenia muzyki młodzi ludzie mogli więc już wybrać innych twórców. Legendarna, przysłowiowa arogancja KRS-One'a dała o sobie znać - lekceważąc krytykę Kris Parker wydaje



swoją czwartą płytę "Edutainment". Przez wielu uważany za najgorszy krążek w jego karierze, zbyt intelektualny i przesadnie dydaktyczny, "Edutainment" osiąga jednak status złotej płyty, głównie za sprawą klasycznego utworu "Love's Gonna Get'cha".

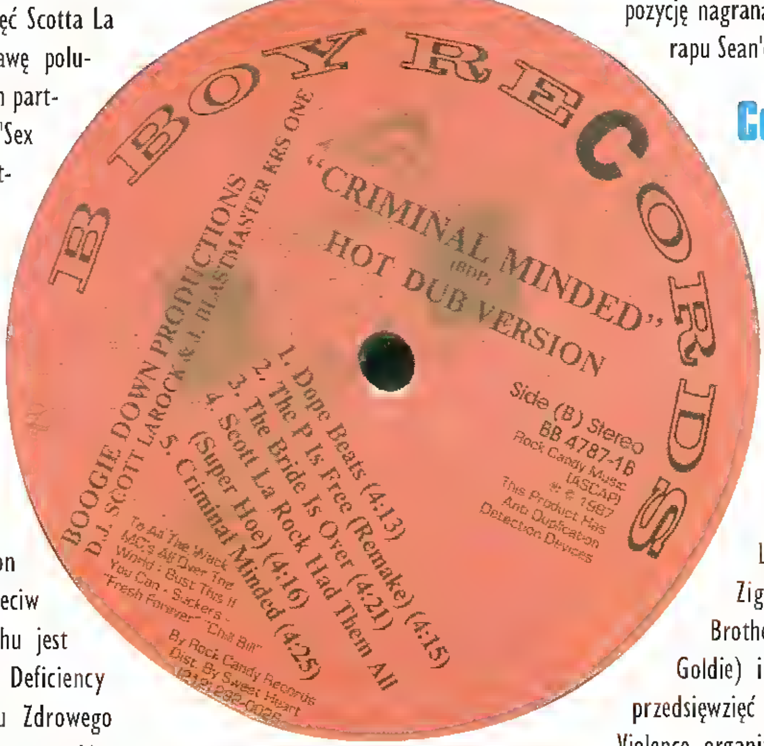
Rozczarowany i przeżywający twórczy kryzys KRS-One nagrywa album "BDP Live Hardcore Worldwide", płytę live, promowany nowymi wersjami starych utworów - "Criminal Minded Live" i "Still Number One Live". Krytyka jednak nie cichnie i KRS-One zaczyna na nią odpowiadać. W 1992 roku w magazynie Details pojawia się wywiad z grupą P.M. Dawn, której członkowie, szczególnie Prince B. kwestionują działalność Krisa Parkera i jego pozycję jako rzecznika kultury hip-hop. Wkrótce doszło do spotkania Boogie Down Productions i P.M. Dawn w jednym z nowojorskich klubów. KRS żąda wycofania oskarżeń, sytuacja wymyka się spod kontroli i członkowie B.D.P. siłą zmuszają P.M. Dawn do opuszczenia klubu. Zdarzenie to dzieli hip-hopową społeczność - fani "Criminal Minded" ponownie obdarzają KRS-One'a osłabionym przez "Ghetto Music" i "Edutainment" respektem, ci zaś, którzy docenili "Edutainment", nie mogli zrozumieć radykalnej zmiany pacyfistycznej filozofii Teacher'a. Piąty album BDP, promowany przez single "Duck Down" i "13 & Good" krążek "Sex & Violence", zaakceptowany przez hardcore'owych b-boy'ów został jednogłośnie skrytykowany w mediach. KRS-One musiał wybrać - czy podporządkować się prawom rządzącym głównym nurtem muzyki rap, czy skierować swoją twórczość do ulicznej, hardcore'owej społeczności hip-hopowej. Wybrał to drugie.

Nowe oblicze nauczyciela

Niepowodzenie "Sex and Violence" zbiegło się z finalną fazą powolnego rozpadu Boogie Down Productions. Jamal-Ski podpisał kontrakt z Columbia Records, rozwód z Parkerem sprawił, że z ekipy odeszły Melodie i Harmonie, a D-Nice, pierwsza osoba włączona do grupy, opuściła B.D.P. wnosząc, wraz ze Scottie Morrisem, pozew sądowy, domagając się od Krisa Parkera połowy wartości Boogie Down Productions. Ze względu na pamięć Scotta La Rocka KRS-One załatwia tę sprawę polubownie, oddając swym poprzednim partnerom dodatkową część zysków z "Sex and Violence". B.D.P. przestaje istnieć, ale KRS-One nadal pozostaje aktywny, renegocjując swój kontrakt z Jive Records tak, by umożliwiał mu nagrywanie solowych albumów.

Oczekująca na kolejną płytę KRS-One'a społeczność hip-hopowa była świadkiem kolejnego jego przedsięwzięcia, organizacji H.E.A.L (Human Education Against Lies czyli Edukacja Przeciw Kłamstwom). Podstawą tego ruchu jest walka z CSDS (Common Sense Deficiency Syndrome czyli Syndrom Braku Zdrowego Rozsądku) nie istniejącą, choć znaną wszystkim chorobą, która według KRS-One'a prowadzi pośrednio do AIDS, uzależnienia od cracku, rasizmu, seksizmu, zanieczyszczenia środowiska i imperializmu. Ideały tej nieformalnej organizacji wyjaśnia zarówno opublikowana przez KRS-One'a książka "Civilization Versus Technology", jak i nagrania jego oraz takich artystów, jak Kid Capri, Big Daddy Kane, L.L. Cool J, M.C. Lyte, Queen Latifah, Run-DMC, Chuck-D, Fab 5 Freddy i Ziggy Marley.

W 1993 roku KRS-One wydaje swój pierwszy solowy album, zatytułowany "Return of the Boom Bap". Wyprodukowana w dużej części przez DJ'a Premiera płyta, jest chyba najlepszym materiałem nagranym Krisa Parkera. To właśnie z niej pochodzą takie klasyki, jak wielokrotnie cytowany przez innych twórców "Sound Of Tha Police", "Black Cop", "Mad Crew", czy będący wielką metaforą "Can't Wake Up", w którym KRS-One opowiada o swoim sennym koszmarze, w którym jest jointem palonym przez innych artystów hip-hopowych. Na "Return of the Boom Bap" udało się KRS'owi dzieło niemal niemożliwe - w tworzywie tak eterycznym jak muzyka zawarł wszystkie elementy kultury hip-hop. Na stronie B promującego krążek singla "Outta



Here" znalazło się nagranie "Feel the Vibe, Feel the Beat", którego tekst, dokładniej zaś rym "I'm the BlastMaster, the Master Blaster, blasting off MC's like NASA", zyskał mu kolejne przezwisko "BlastMaster". W 1993 roku powstaje też nowe Boogie Down Productions, w skład którego wchodzą dźwiękowiec KRS-One'a Comissioner Gordon, duet Channel Live i artysta reggae-hip-hop Mad Lion.

Kolejna solowa propozycja BlastMastera, zatytułowana po prostu "KRS-One" nie osiągnęła już tak wysokiego poziomu jak "Return of the Boom Bap". Mimo to, była jednym z ważniejszych wydawnictw 1995 roku, przede wszystkim za sprawą takich utworów, jak "Rappaz R. N. Danjia", "MC's Act Like They Don't Know", "Represent Real Hip-Hop" (z udziałem Das Efx) czy debiut Channel Live "Free Mumia". W latach 1995 i 1996 KRS-One wydaje kolejno, w swojej własnej, małej i niezależnej wytwórni Front Page Records, płyty "Strictly for da emceez" i "Strictly for da breakdancers" z podkładami przeznaczonymi odpowiednio dla MC's i breakdancer'ów. W 1997 roku pojawił się najnowszy album Teacher'a, "I Got Next", krążek kontrowersyjny, chociażby ze względu na znajdujący się na nim kiepski utwór hardcore'owy ("Just To Prove A Point"), czy kompozycję nagraną wraz z królem komercyjnego rapu Sean'em "Puff Daddy" Combsem.

Co dalej?

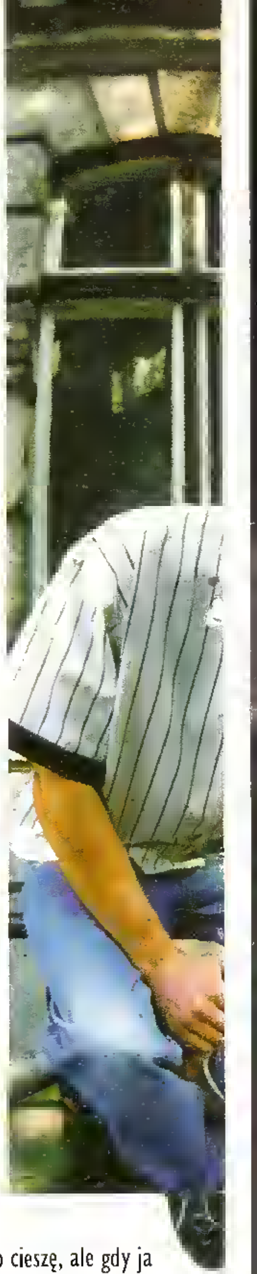
Przeszłość KRS-One pełna jest historycznych zdarzeń, doskonałych występów (koncerty w Apollo Theatre, czy występy z okazji Dnia Ziemi w 1991 i 92 roku), współpracy z największymi postaciami współczesnej muzyki (Schooly D, Queen Latifah, Chuck-D, Sly & Robbie, Ziggy Marley, The Neville Brothers, R.E.M, czy gwiazda jungle Goldie) i mniej lub bardziej udanych przedsięwzięć społecznych (ruch Stop The Violence, organizacja H.E.A.L, czy dydaktyczny komiks "Break The Chain"). Nagradzany wieloma nagrodami (Ampex Golden Reel Awards, Reebok Humanitarian Award) artysta jest honorowym obywatelem miast Kansas City, Filadelfii i Compton. Co kryje przed sobą przyszłość KRS-One'a? Obecnie najważniejsza jest jego nowa organizacja "Temple of Hip-Hop", której celem jest popularyzacja i kultywacja kultury hip-hop na całym świecie. Jej członkiem może zostać każdy, kto czuje się obywatelem hip-hopowej społeczności. Ty, ja i KRS-One.

Tymon Smektała

P.S. By zostać członkiem "Temple of Hip-Hop", wystarczy tylko zgłosić chęć uczestnictwa w tymprzedsięwzięciu pod adresem:

Temple of Hip-Hop,Evolution Entertainment
177 Main Street, suite 266
Fort Lee, New Jersey 07024, USA

Slums Attack



Postanowiliśmy spotkać się z Peją — liderem grupy Slums Attack — zaraz po wydaniu płyty „Zwykła codzienność". Rozmowa miała na celu przybliżenie historii zespołu i powstania płyty.

Klan: Czy jesteś zadowolony z płyty?

Peja: Tak! Bardzo mi się podoba, jedynie zastrzeżenie mogę mieć do miksu. Był dość szybko robiony.

Klan: Czy podczas nagrań wasz producent coś wam narzucał?

Peja: Nie, nic nam nie narzucał, jesteśmy niezależni od początku do końca.

Klan: Porównując teksty z waszej pierwszej płyty z tekstami z nowej widzi się dużą różnicę, dlaczego?

Peja: Nasze pierwsze teksty powstały w momencie zapatrzenia w dokonania ekip grających muzykę Zachodniego Wybrzeża. Teraz inaczej patrzę na wiele problemów. Teksty drugiej płyty są po prostu realne, nie znaczy to, że wstydzę się pierwszej płyty. Na „Zwykłej codzienności" jest taki zwrot: świadomość tworzenia, odpowiedzialność za słowa, składanie układanki niczym hip-hopowa mowa. Biorę pełną odpowiedzialność za to, co robię, nie boję się obciachu. Chcę propagować wolność słowa i niezależność artystyczną.

Klan: Jak długo trwała praca nad płytą?

Peja: Od strony muzycznej zaczęła powstawać od października '96, można powiedzieć, że robiliśmy ją 8 miesięcy. Nieważne czy to długo, czy krótko, liczy się efekt.

Klan: Wiem, że 90% tekstów pisałeś ty. Jak one powstają?

Peja: Np. „Trudny dzieciak" to jakby mikroskopijny skrót wydarzeń z mojego życia. Opisałem tu stan emocjonalny, w jakim znalazłem się w kilka dni po śmierci ojca. Moje utwory powstają pod wpływem chwili. Nie mówię, że moje życie jest wyjątkowe, w naszym kraju jest duży procent trudnych dzieciaków, w porównaniu z nimi mój przypadek wydawałby się sielankowy.

Klan: Co Cię skłoniło do rozstania z Ice Manem?

Peja: Przede wszystkim nie mogliśmy się porozumieć w kwestii muzycznej. On lubi WEST i tylko West, ja jestem wszechstronny, nie lubię wpadać w szufladkę. Przyczepiono nam etykietkę gangsterów. Zaczęliśmy widywać się rzadziej — raz w tygodniu 15 minut. To chyba za mało jak na kapelę, która miała za sobą płytę i miała przystąpić do nagrywania drugiego materiału. Nie potrafiłem tolerować tego, że on usuwa się na drugi plan, ja lubię pracować z ludźmi ambitnymi, a jego ambicje przeniosły się na sprawy domowe typu: dom, żona, dziecko, praca itp., w niektórych chwilach nie mogłem tolerować tego, co robi, zauważyłem że kompletnie ma w dupie działalność grupy, nie pracował nad swoim freestylem, co wyraźnie słychać na płycie. Przestało bawić mnie pisanie wszystkich tekstów, aranżowanie refrenów, budowa zwrotek, nadgodziny przy dłubaniu przy muzyce, gdy nasz gwiazdor świetnie się bawił. Brzmi to bardzo cynicznie, ale tak było. Gdybym mu powiedział, że tytuł płyty będzie „dupa blada" zgodziłby się, gdybym zrobił pojebane rymy o przemocy w Chicago, też by łyknął. Wszystko od początku do końca robiłem ja — może wymagał tego ode mnie, bo zarabiałem więcej pieniędzy. Przestało bawić mnie też to, że ktoś rymuje moje teksty. Jeśli ktoś jest MC'S — to musi sam pisać i składać rymy. Jako koleś był zawsze spoko, myślę, że prywatnie będziemy spotykać się i utrzymywać kontakty, chociaż minęły czasy, kiedy piliśmy wódkę i bujaliśmy się po Jeżycach. To zamknięty okres naszego życia, straciłem kogoś więcej niż kumpla. Ale takie jest życie.

Klan: Co zamierzasz dalej? Projekt solowy?

Peja: Peja składa sqad, załogę, crew, ekipę jak wolisz, a co z tego wyjdzie, dowiecie się niebawem. Slums Attack będzie istniał, istnieje cały czas. Zacząłem prace nad nową płytą, powstają różne utwory, mam nadzieję, że wyjdzie na przełomie marca — kwietnia. Bardzo starannie dobieram brzmienia, buduję muzykę już tylko pod wpływem swoich upodobań. Nagrałem próbnie dwa nowe utwory: jeden znajdzie się na składance HIP-HOP wspólna scena, myślę, że to, co usłyszycie was zaskoczy. Kierunek i szybkość rozwoju polskiego hip-hopu jest niesamowity. Dogonimy na pewno resztę świata, brakuje tylko doświaczonych producentów w studiach.

Klan: Czy utwór „Robić się nie chce tylko szpanować.." miał na celu ośmieszenie sceny warszawskiej i czy postrzegasz to jako prowokację?

Peja: A ty postrzegasz? Nie, to nie prowokacja. To po prostu komentarz na temat zjawiska hip-hopu w stolicy. Byłem z kumplami na RAP DAY-u. Wiesz, wielka impreza — transmisja na cała Polskę, jakiś pajac w roli konferansjera itd. W części konkursowej były chyba tylko 2 załogi nie z Warszawy. Jeśli było już coś słychać na tej imprezie — a za dużo nie było słychać — to słyszalne było tylko CWKS albo Legia Daewoo W-wa itp. Pościągane spodnie, wiesz tylne kieszenie na wysokości łydek, daszki, bluzy W-wa Respect, miodowe buty, czapki ze znakiem Wu-Tang, FILA, Nike, wszyscy ubrani za 20 baniek. A jakiś piździelec komentujący imprezę stwierdził, że warszawskie kapele hip-hopowe są bardzo oryginalne — co oryginalnego jest w kopiowaniu nastolatków z Nowego Jorku? Czarnych nastolatków! Do tego niektórzy nie mieli nawet 15 lat. Ja rozumiem, że ta muzyka trafia głównie do młodych ludzi i bardzo się z tego cieszę, ale gdy ja miałem 15 lat, a było to w '91, to oni uczyli się pisać w podstawówce. Rymy nie mogą powstawać tylko dlatego, że zakręcony małolat nagle chce coś zmienić lub może wnieść coś nowego do muzyki hip-hopowej.

Klan: O co konkretnie ci chodzi?

Peja: Chodzi mi o to, że jeśli ktoś ma 12-13 lat to nie ma za bardzo wyrobionego światopoglądu, a jego świadomość społeczna jest w ogóle nie wyrobiona. Jak ja miałem 13 lat, to tylko słuchałem. Dzisiaj słuchanie niektórym nie wystarcza, wszyscy chcą reprezentować — tylko co?

Klan: Czyli jesteś przeciwnikiem sceny warszawskiej?

Peja: Ja nie jestem niczyim przeciwnikiem. Staram się tylko wyjaśnić niektórym ludziom, że jeśli jest się dobrze ubranym i ma się kilka najnowszych (modnych!) płyt, to jeszcze nie wszystko!!!

Ciekawe, kto dzisiaj słucha Public Enemy. Ciekawe, kto ma jakiekolwiek pojęcie o EPMD — bo PMD to na pewno wszyscy znają (śmieje się Peja). Młodzi słuchają Mobb Deep, Gravedeggaz czy Lost



Boysów, zachwycają się Sadat-em X – a być może nic nie wiedzą o Brand Nubian.

W 93 roku nagle wszyscy się obudzili, gdy na piratach ukazał się „Bacdafucup" – Onyx, czy choćby „Black Sunday" – Cypress Hill. W '95 roku obudzili się następni – wielcy oddani fani Wu-Tang! O co tu chodzi!? Rozumiem, każdy kiedyś zaczyna wchodzić w hip-hop. Dla mnie początkiem był RUN DMC – i co myślisz, że zostałem na tym etapie. Nie – cofnąłem się kilka lat wstecz, zainteresowałem się Afriką Baambata, zacząłem słuchać Grandmastera Flasha i Sugarhill Gang. Jestem za tym, żeby odnajdywać korzenie i źródła rapu, a nie wskakiwać w „zajawkę" i nakładać na uszy trzecią płytę Mobb Deep.

Klan: Mam przez to rozumieć, że na twój szacunek zasługują tylko prawdziwi old-schoolowcy?

Peja: Wcale tak nie jest! Sam przecież jestem młody. Ja bardzo lubię młodych ludzi – jeśli ktoś do mnie przyjdzie i powie „Stary, jestem nowy i nie bardzo kumam stare rzeczy, ale wiem że może czegoś się od Ciebie dowiem, bo kocham tę muzykę bezgranicznie" to ja go uszanuję i pożyczę mu co trzeba.

Klan: „Zwykła codzienność" to raczej muzyczna fascynacja Zachodnim Wybrzeżem. A czego słuchasz na co dzień, jacy są twoi ulubieni wykonawcy?

Peja: Przede wszystkim Public Enemy, Paris, N.W.A., Ice Cube, Gravediggaz, Method Man, Black Sheep, 2PAC & Thug Life, Compton's Most Wanted, EPMD, Redman, Das Efx, Too Short, Geto Boys, Westside Connection, Masta Ace, KRS-One, Gang Starr, Spice I, South Central Cartel, Sir-Mix A Lot, Outkast, Do or die, Master P, Tre-B, Tru, Fat Joe, Alkaholics i jeszcze wielu, wielu innych – dużo by wymieniać.

Klan: Z tego co wymieniłeś, nasuwają się wnioski, że nie słuchasz tylko „gangsta" rapu?

Peja: Oczywiście, że tak nie jest. Dla mnie najbardziej wartościowi wykonawcy to ci, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia, krótko mówiąc preferuję rap zaangażowany: Public Enemy, KRS-One czy Ice Cube'a. Ja nie robię podziałów, dla mnie rap to rap. Nieistotne czy ktoś jest z Kalifornii – czy z Nowego Jorku. Ważny jest przekaz. A jeśli chodzi o gangsta – czy w Nowym Jorku nie ma gangsterów? – to obłęd.

Podsumowując: słucham wszystkiego co wartościowe, nieważne czy z Atlanty, czy z Oakland, czy może z Memphis.

Klan: Jakie były twoje początki?

Peja: Rymy, brak beatów, skrecze na Fonice, domowe demówki; freestyle na imprezach do zachodnich podkładów. To był 93 rok. Nikt chyba nie wiedział jak zaczynać, jak robić muzykę, teraz to co innego – kapele mają dużą szansę na studio, nagrania, koncerty, promocję, no i tak trzymać. Chociaż szkoda, że dopiero tak późno. Szczerze mówiąc, pierwsze studyjne demo nagrałem w 95 roku w swarzędzkim studio „Czad".

Klan: Czy jesteś za łączeniem, czy za podziałem na polskiej scenie hip-hopowej?

Peja: A czy w ogóle ta scena istnieje? Włączam dwójkę – teledysk Steczkowskiej, włączam POLSAT, a tam Cinzano czy chuj wie jaki wynalazek, włączam TYLKO MUZYKA, a tam... – do dupy z taką telewizją !!

A tak naprawdę to ja bym chciał, żeby był program z listą przebojów jak YO RAPS – wiesz, coś w tym stylu, ktoś skreczuje, jacyś młodzi przynoszą swojego debiutanckiego winyla, po chwilią puszczają ich klip na koniec programu zapraszają na koncerty do miast objętych trasą koncertową. Zajebiście by było, no nie? Chciałbym, żeby koncerty hip-hopowe sięgały tak wielkie rzesze fanów jak koncert DISCO-POLO.

Nie patrz na porównanie – chodzi tylko o sposób promocji, zobacz stary, oni takie gówno odwalają, a każdy to gówno nuci. Chciałbym włączyć kiedyś telewizor i zobaczyć zajebisty festiwal hip-hopowy, a nie festiwal muzyki dance, kurwa!! W pewnym sensie nienawidzę mediów! Za to jak traktują najbardziej rozwiniętą i wszechstronną kulturę – naszą kulturę – bo przestała ona być już subkulturą – skurwysyny chcą podpiąć nas pod margines i wmówić rodzicom, że to tylko prostackie rymy, przekleństwa i pozbawiony wszelkich zasad konwenansu muzycznego bit, który określają jako harmider! Sorry, trochę odbiegłem od tematu – ja nie jestem za żadnym podziałem, możesz być z Katowic, Kielc, Warszawy albo z kosmosu – ale jeśli czujesz hip-hop na swój sposób, to ja to docenię i uścisnę ci dłoń.

To tyczy się również kapel warszawskich, które wiedzą o co chodzi, takich ludzi którzy mają świadomość tworzenia, świadomych, którzy wiedzą, że ta muzyka musi mieć konkretny przekaz – bo dzieciaki bardzo poważnie traktują rymy. Przykładem mogą być listy, które codziennie otrzymujemy.

Klan: A jak żyjesz?

Peja: Żyję z dnia na dzień, nie przejmuję się głupstwami, słucham ludzi, ich problemów, dużo rozmawiam z innymi, planuję wybudować sobie lepszą przyszłość, a co z tego wyniknie – nie wiadomo. Pragnę dalej rymować, bez tego byłoby naprawdę chujowo i źle. Będę nadal robił swoje, może pójdę bardziej w kierunku East Coast-u, chciałbym organizować imprezy hip-hopowe w swoim mieście.

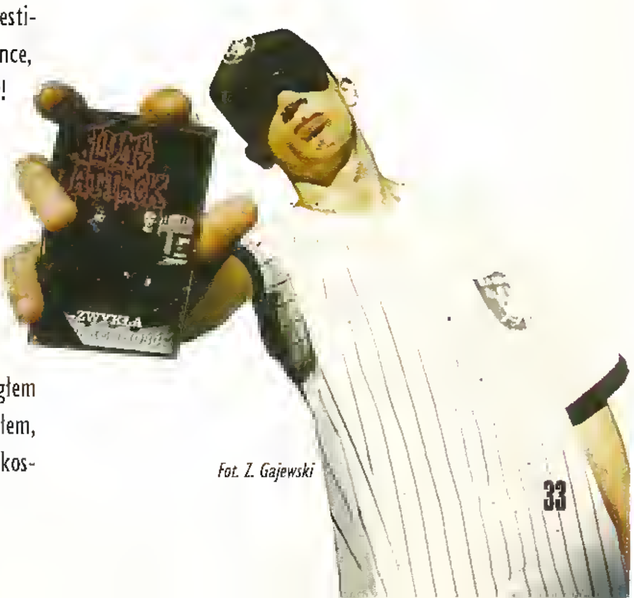
Klan: A jakie masz marzenia?

Peja: Żeby moje rymy były przykładem dla innych, chciałbym też uścisnąć kiedyś dłoń CHUCKA D – to wielki człowiek – Malcolm X lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Chciałbym też, żeby scena hip-hop się rozrosła i była wielka. Zresztą z wielkich gwiazd polskiego rapu – pierwszoplanowych – chyba tylko Wzgórze Ya Pa 3 do końca siedzą w hip-hopie. Nie wiem naprawdę, czego na codzień słucha: Liroy, Kaliber 44, czy Bolec.

Klan: Co chcesz powiedzieć na koniec wywiadu?

Peja: Rymujcie, jeśli czujecie się z tym dobrze i czujecie to „coś", co ma każdy z MC!

Chciałbym również pozdrowić DA BLAZE, Grzecha, Born Juices, BANITÓW, Sektor B i moją dziewczynę. POKÓJ!



Fot. Z. Gajewski



LEGENDA

Kiedy jesteś dzieckiem, pragniesz aby życie było jedną wielka zabawą. Niezależnie od panujących dookoła warunków dzieciaki chcą mieć radochę. Podobnie było z kilkoma młodzieńcami zamieszkującymi Staten Island - najbardziej niebezpieczny rejon Nowego Yorku. Nie chcieli pozostać w błędnym kole dealerów i ćpunów, policjantów i złodziei, dziwek i alfonsów. Chcieli być panami swojego życia, mieszkać we wspaniałym pałacu, w otoczeniu wszelakich dóbr materialnych i, co najważniejsze, przyjaznych, szczęśliwych ludzi. Tak, brzmi to jak bajka, wszystkie dzieci mają swoje baśnie, jednak nie wszystkie mają moc, aby swoja legendę wcielić w życie. Legenda dziewięciu dzieciaków z Staten Island miała ten sam tytuł co największa przygoda ich życia: Wu-Tang Clan.

Dawno, dawno temu, bo aż w VI w. indyjski kapłan buddyjski Tamo zawędrował do Chin, aby pobierać nauki w tamtejszej świątyni Shaolin. Jednakże przeor tegoż zakonu, niejaki Fang Chang, nie był tym zachwycony, a że był z natury podejrzliwy, zabronił wstępu do klasztoru nowemu adeptowi. Nie zrażony tym Tamo rozpoczął regularne medytacje w pobliskiej jaskini, którą zamienił na swoją pustelnię. Tam doprowadził swoje ciało i umysł do takiej perfekcji, że siłą wiary i koncentracji potrafił wywiercić w skale sporej wielkości otwór. Dzięki temu i innym wyczynom został ostatecznie wpuszczony do Shaolin.

Wewnątrz spotkał się z wysokim poziomem nauczania. Zdziwiło go jednak, iż wielu mnichów preferuje ćwiczenia fizyczne w miejsce tradycyjnej medytacji. Wychodząc od prostych ćwiczeń stymulujących przepływ życiowej siły Ch'i, Tamo opracował zestaw doskonalszych treningów mających doprowadzić do zrównania sprawności ciał mnichów z doskonałością ich intelektów.

Tamo sformułował układ ćwiczeń oparty na obserwacji ruchów osiemnastu zwierząt znanych z inydyjsko-chińskiej ikonografii. Po opanowaniu podstawowych ćwiczeń mnisi zostawali zapoznawani z elementami defensywnej walki wręcz. Te ćwiczenia stały się sławne jako sztuki walki z Shaolin. Z czasem dobierając ćwiczenia zgodnie ze specyfiką swej budowy ciała i z charakterem, mnisi wypracowali szereg indywidualnych stylów. Jedni ćwiczyli dziki lecz efektywny styl tygrysa, inni styl żurawia powstały z obserwacji ptaka broniącego się przed małpą swoim ostrym jak brzytwa dziobem. Mnisi eksperymentowali aby wypracować styl odpowiedni dla swojej siły życiowej Ch'i.

Poprzez wieki style formalizowały się a do wielu z nich włączano różne rodzaje broni, m.in. miecze. Najtrudniejszym ze wszystkich stylów walki był Wu-Tang, w którym walczący posługiwali się mieczami. Mistrz tej sztuki był praktycznie niezwyciężony. Uczniowie tego stylu walki doskonalili swe umiejętności przechodząc przez coraz trudniejsze poziomy techniki posługiwania się

mieczem. Każdy poziom zwany też komnatą (Chamber) zbliżał ucznia do mistrzostwa. Po uzyskaniu wstępu do kolejnej komnaty mnich mógł wymienić jeden ze swoich zębów na szczerozłoty kieł. Ci, którzy nauczyli się stylu Wu-Tang wstępując do trzydziestej szóstej komnaty, ozdabiali swoje złote uzębienie platynową przystawką.

Mnisi używali swych umiejętności tylko w celach obronnych i przysięgali nie uczyć tej sztuki nikogo z zewnątrz klasztoru. Znalazła się jednak grupa renegatów, którzy sądzili, że styl Wu-Tang jest zbyt cenny, aby trzymać go tylko w klasztorze i zbuntowali się, pragnąc nauczać go wszystkich chętnych. Połączyli więc swe siły z dotychczasowymi wrogami świątyni, aby obalić Shaolin - przeszkodę w zdobyciu światowej dominacji. Buntownicy chcieli stworzyć niepokonaną armię szermierzy Wu-Tang, na drodze stało im tylko zwierzchnictwo klasztoru. Chcieli używać stylu Wu-Tang ofensywnie.

Rebelia się powiodła, jednak ostateczny cel zawładnięcia światem nie został osiągnięty. Zwycięscy buntownicy poszli swoimi drogami. Legenda jednak mówi, że ich następcy pojawią się po wiekach, aby dokończyć marsz po globalna kontrolę.

Ta właśnie opowieść zapłodniła wyobraźnię naszych bohaterów. Zanim jednak uświadomili sobie, że są spadkobiercami starożytnych mnichów, musieli obejrzeć wiele filmów kung-fu, z których najbardziej zapadły im w pamięci Shaolin vs. Lama, Shaolin vs. Wu-Tang, Five Deadly Venoms, Return of the Bastard Swordsman, Master Killer. (Ze ścieżek dźwiękowych tych filmów pochodzą dialogi i odgłosy walki zamieszczone później na płytach członków Clanu). Na Staten Island zapanowała prawdziwa Shaolin-mania. Doszło do tego, że pewien gatunek piwa ochrzczony został Wu-Tang, zaś okolica, w której mieszkali została nazwana Shaolin. Te dwie krainy - filmowy chiński klasztor i nowojorska dzielnica - niewątpliwie miały ze sobą coś wspólnego. Nadzwyczaj dużą liczbę zabójstw. Nie było tam miło i bezpiecznie. Wielu marzyło, żeby się stamtąd wyrwać choćby w świat fantazji srebrnego ekranu albo w narkotyczne odurzenie — dając tym samym zajęcie szwadronom dealerów. Jeszcze inni wołeli dać ujście swojej żółci w nowej sztuce: muzyce rap. Było to około 19BB, a więc w samym środku złotej ery hip-hopu, kiedy to Robert Diggs znany obecnie jako RZA i jego kuzyn Gary Grice nazywany Gza, poważnie zajęli się muzyką.

Nagrali solowe płyty jeszcze jako "normalni" rapperzy. Gza jako The Genius wydał krążek "Words From A Genius" (1991), z którego pochodził singel "Come Do Me", przez krótki czas obecny w dolnych rejonach list przebojów. "Words From A Genius" był jednak zbyt niespójny - lekkie utwory mieszały się z materiałem hardcorowym - i Genius nie odniósł sukcesu. Tym bardziej że jego wytwórnia - Geffen Records - promowała album przyszłego członka Wu-Tangu w niewielkim stopniu. Na dodatek zaś jej przedstawiciele naciskali na niego, by złagodził i ugrzecznił swoje teksty, frustracji wynikającej z tej sytuacji dał później wyraz chociażby w utworze "Protect Ya Neck" z płyty Clanu, czy "Labels" ze swojego drugiego krążka. Jeszcze gorzej poszło RZA, który jako Prince Rakeem nagrał utwór "We Love You Prince Rakeem", wydany jedynie na dwunastocalowym, analogowym singlu. Naiwny refren ("Kochamy cię Prince Rakeem") i niezbyt oryginalna produkcja sprawiła, że dziś mało kto pamięta te początki.

Prawdziwy wojownik jednak walczy do końca. Po zrewidowaniu swojej koncepcji artystycznej, wsparty ideologicznie różnymi mistycznymi teoriami spiskowymi, RZA skonstruował plan podbicia świata hip-hopu. Stanął na czele grupy doskonałych rapperów, których indywidualne style rymowania, porównywane przez niego do różnych stylów wschodnich sztuk walki, postanowił zespolić swoją genialną, niespotykaną wcześniej muzyką. Tak powstała największa jak do tej pory (zarówno w liczbie członków, jak i w potencjale artystycznym) grupa hip-hopowa - Wu-Tang Clan. Pierwszy człon tej nazwy został wkrótce rozwinięty jako "Witty Unpredictable Talent And Natural Game" lub "We Usually Take Another Niggas Garments". Samo słowo "Clan" odnosi się natomiast do rodziny składającej się od 1992 roku z dziewięciu MC: The RZA, The Genius, Ol' Dirty Bastard, Inspector Deck, Raekwon The Chef, U-God, Ghostface Killer, Method Man i Masta Killa.

Mając niepowtaRZAlne głosy i rymy, unikalną muzykę oraz silnie działający na wyobraźnię, mistyczny wizerunek wojowników, zadających językami pchnięcia ostre jak miecz, Clan wyruszył na misję zrewolucjonizowania rapowego biznesu. Punktem pierwszym miało być podpisanie kontraktu płytowego - nie cyrografu pozwalającego wytwórni na bezkarne pozbawianie wykonawców ogromnego procentu ich dochodów, ale umowy dwóch równoprawnych kontrahentów. Okazało się jednak, że nie jest to sprawa łatwa. Skostniały kolos show-biznesu nie był przygotowany na taki przewrót estetyczny. Nastawieni na maksymalny zysk przy minimalnym ryzyku dyrektorzy artystyczni wielkich wytwórni nie chcieli oryginalnych debiutantów.

W tym momencie RZA rozpoczął realizację planu B. Powracając do korzeni hip-hopu RZA wraz z przyjaciółmi założył własną wytwórnię płytową Wu-Tang Records, idąc śladem Sylvii Robinson, która w 1979 r. wydała pierwszy rapowy przebój Rapper's Delight grupy Shugar Hill Gang w swojej niezależnej wytwórni Shugarhill Records. Nakładem Wu-Tang Records ukazał się kultowy dziś singel Wu-Tang Clanu "Protect Ya Neck". Ta wytwórnia też sfinansowała realizację wideoklipu. "Protect Ya Neck" niespodziewanie stał się wielkim przebojem. Przekonało to wytwórnie do podjęcia rozmów z grupą. Najkorzystniejsze warunki uzyskali w związanej z koncernem BMG wytwórni Loud Records. Precedens kontraktu polegał na klauzuli umożliwiającej członkom Clanu podpisywanie indywidualnych kontraktów z innymi wytwórniami. Było to dla Wu istotne, RZA przygotował w swoim domowym studio podkłady nie tylko na debiut zespołu, ale i na solowe płyty członków Clanu. Niestety tuż po ukończeniu pierwszej płyty Wu piwnica, w której przechowywał taśmy została zalana i nagrania doszczętnie zniszczone.

Na szczęście płyta Wu-Tang Clan "Enter The Wu-Tang (36 Chambers)" (1993) została już wydana, po niej zaś mógł być choćby potop. Album ten wydany w okresie hegemoni słodkiego, słonecznego brzmienia G- funk był prawdziwe szokową terapia dla fanów i producentów hip-hopu. Surowe, wręcz brudne brzmienie, zakręcone pętle pianina i odgłosy walki dochodzące jakby z zaświatów sprawiają, że nie ma wątpliwości, iż mamy do czynienia z muzyką undergroundową (w końcu materiał ten został zrobiony w piwnicy). Wraz z płytą tą hip-hop wrócił do swoich eksperymentatorskich, kreatywnych korzeni (patrz recenzja w magazynie "Klan" nr 1 str. 33). To wspaniałe dzieło ujawniło zarówno potęgę zespołowego rymowania jak i szczególny talent i charyzmę kilku rapperów z Shaolin.

Nadeszła więc pora, aby RZA - jako mózg Clanu - wypuścił swoich ośmiu przyjaciół niczym macki ośmiornicy z misją pokonania bestii muzycznego biznesu. To właśnie ci najzdolniejsi poszli na pierwszy ogień.

Najpierw zaatakował Method Man, który na "Enter..." zabłysnął jak płomień drogocennej zapalniczki po to, aby na swojej solowej płycie (wyprodukowanej oczywiście przez RZA) zapalić magiczne ziele, którego dym owiewa słuchacza aurą niesamowitego, mrocznego mistycyzmu. Odpowiada to pseudonimowi artysty Method zmienionego przez pewien czas na Metical, którego końcówka Tical to tytuł tej płyty (1994). Wszystkie te słowa w wu-slangu znaczą to samo: zielsko. Album Method Mana jest jeszcze cięższy, bardziej surowy i zakręcony niż płyta Clanu. Po artystycznym i komercyjnym sukcesie "Tical" Method Man został prawdziwą gwiazdą. Stał się równorzędnym partnerem dla Redmana (duet na soundtracku "The Show"), Notoriousa B.I.G. (utwór "The What" na debiutanckiej płycie Biggiego "Ready to Die"). Nagrał solowy kawałek "The Riddler" do filmu Batman Forever. Remiksowania jego materiału podjęli się Sean "Puffy" Combs, The Chemical Brothers i The Prodigy. Największym hitem Method Mana był remix Puffiego kawałka "All I Need" z gościnnym udziałem królowej hip-hop-soul Mary J. Blige. Należy jednak zaznaczyć, że Method, jak i inni członkowie Wu, pozostał wierny Clanowi i wszelkie jego poczynania są częścią budowania artystycznej i finansowej potęgi zespołu.

Kolejnym wojownikiem Clanu atakującym nasze uszy został Ol' Dirty Bastard posługujący się stylem rymowania przypominającym sztukę walki zwaną przez Chińczyków stylem pijanego tygrysa. Tak jak na płycie Tical i tu RZA jako producent wykazał się niesłychaną intuicją. Doskonałe spreparowane surowe podkłady w sugestywny sposób korespondują z nieokiełznanymi rymami ODB. Nadał on artystyczny wymiar czemuś, co przypomina przyśpiewki i porykiwania wykonywane zazwyczaj po pijaku albo w kąpieli. "Return To 36 Chambers: The Dirty Version" (1995), jak obwieszcza jej podtytuł, jest naprawdę brudną płytą. Zarówno jeśli chodzi o błazeńskie teksty, jak i dźwięki muzycznego tła. Sprawia to, że wydaje się, iż mamy do czynienia z nagraniem demo, a więc czymś



nie wymuszonym, spontanicznym, prywatnym. Ciekawostką w karierze ODB jest jego udział w remiksie piosenki Mariah Carey "Fantasy" autorstwa Puff Daddyego. Ostatnio wraz z zespołem Alkaholiks nagrał kawałek "Hip Hop Drunkies" czyniąc odwołania do swojej ulubionej używki. ODB jest niezwykle płodny nie tylko artystycznie. Jest bowiem troskliwym i kochającym ojcem dziewięciorga dzieci, z których każde ma inną mamusię. Ten najbardziej barwny rapper Clanu jest autorem wielu kontrowersyjnych wypowiedzi. Niedawno obwieścił, że CIA planuje zamach na jego życie oraz że żyją w nim duchy Notoriousa B.I.G. i Tupaca. Wyznania te mogą świadczyć jak dobrym jest showmanem, choć z drugiej strony mogą być oznaką postępującej paranoi.

Robiąc sobie wakacje między tworzeniem muzyki, RZA jako The Ressurrector został członkiem rapowej supergrupy, powstałej z inicjatywy Prince Paula, niegdyś członka Stetsasonic, obecnie producenta mającego na koncie sukcesy w pracy z De la Soul. RZA sprawdził się tu jako rapper szczególnie w przebojowym utworze "I-BOO-Suicide", stając się współtwórcą gotycko-horrorystycznego stylu hip-hop na płycie "Six Feet Deep"(1995).

Po powrocie z zaświatów RZA stworzył swoje kolejne muzyczne dzieło, płytę Raekwona "Only Built 4 Cuban Linx..." (1995). Raekwon znany też jako The Chef (słowo to oznacza kucharza, a Wu rozwinęło je jako skrót Criminals Have to Eat Food) obsadził raperów Clanu w rolach członków rodziny mafijnej Wu-Gambinos dając wszystkim możliwość przybrania nowych pseudonimów. Jako Lou Diamonds sięgnął do swoich gangsterskich doświadczeń, chwil, które przeżył na Staten Island. Jednocześnie odwołał się do mitologii filmów gangsterskich opowiadających o włoskiej i kolumbijskiej mafii. Wizerunek ten zapewne lepiej odpowiada strukturze zespołu, którego członkowie ze wszystkich możliwych źródeł czerpią dochody wzajemnie się wspierając, opanowując nowe połacie show biznesu, dążąc do celu jakim jest budowa finansowo-rozrywkowego imperium. Porównanie zespołu do mafii jest manifestacją rodzinnego charakteru Clanu, wzajemnej lojalności, zaufania i dojRZAłego szacunku jakim darzą się jego członkowie. Nie zapominajmy jednak, że Wu-Tang Clan to fenomen, który jak nigdy dotąd w przemyśle rozrywkowym połączył komercyjną efektywność z niezwykle wysokim poziomem artystycznym. Płyta Raekwona nie stanowi tu wyjątku. Hip-hop zawdzięcza jej wzbogacenie palety brzmieniowej, co zaowocowało powstaniem takich arcydzieł muzycznego collage'u, jak "Glaciers Of Ice", "Criminology", czy "Ice Cream". Muzyka do tego ostatniego była zrobiona na płytę Geniusa, ale Rae przywłaszczył ją sobie, tak jak i kilka innych kompozycji, które RZA zrobił dla pozostałych raperów z Wu. Producent Clanu, tworząc podkłady, myśli bowiem zawsze o konkretnym członku Wu biorąc pod uwagę jego styl rymowania, a gotowe już beaty przechowuje w pudłach podpisanych imieniem każdego z nich. Z albumu na album indywidualne produkcje członków Wu stają się jednak coraz mniej "solowe", angażując prawie wszystkich członków grupy. (W przypadku "Only Built..." rodzina Wu-Gambinos rozrosła się nawet o krewniaka spoza Clanu, Nasa, który przyjął tu adekwatny pseudonim Nas Escobar). Była to zapewne reakcja na ciśnienie rynku muzycznego żądnego nowej płyty grupy Wu-Tang Clan, której siła tkwi w harmonii tworzonej przez dziewięciu oryginalnych rapperów.

Tymczasem plany Clanu, a może raczej zobowiązania wynikające z kontraktów, nie zakładały wydania albumu zespołu. Kolejny ruch w partii rozgrywanej na szachownicy biznesu w rozgrywce o dominację w świecie hip-hopu miał wykonać Genius/Gza. Szczęśliwie złożyło się, że jest on obeznany z tajnikami tej gry. Trzeba myśleć o wiele ruchów do przodu od przeciwnika. Album "Liquid Swords" (1995) jest więc zakamuflowaną płytą Wu-Tang Clan. Pojawia się nawet ODB, którego nie było na żadnej innej solowej płycie Clanu. Nastąpił też powrót do sprawdzonego w działaniu na wyobraźnię fanów wizerunku Clanu jako potomków starochińskich wojowników, tym razem jednak odrodzonych w Nowym Yorku jako bossów mafijnego podziemia. Ubrane w przemyślne metafory obrazki z życia w NYC dowodzą, że Genius bez wątpienia zasługuje na swoje imię. W niezmiennie świetnej formie jest też RZA jako kompozytor, a mimo to po raz pierwszy powierzył produkcję jednego z utworów ("B.I.B.L.E. [Basic Instructions Before Living Earth]") swojemu uczniowi 4th Disciple.

Potężna popularność Wu, jak i plastyczność tworzonych przez nich utworów sprawiają, że każdy producent soundtracków z muzyką hip-hop pragnie mieć na płycie do filmu cokolwiek z etykietką Wu. W konsekwencji tego zespół zaczął artystycznie rozmieniać się na drobne, zarabiając przy tym coraz więcej prawdziwych pieniędzy. "Batman Forever", "Tales From The Hood", "Great White Hype", "Rhyme & Reason", "High School High", "Sunset Park", "Don't Be A Menance", "Space Jam", "The Show" – to tylko niektóre tytuły soundtracków z udziałem mniejszej lub większej liczby członków Wu. Na szczególną uwagę zasługuje kawałek "Wu-Wear" z "High School High". Nie ze względu na jego walory artystyczne, lecz dlatego, że jest to oficjalna reklamówka firmy odzieżowej założonej przez członków Clanu. To nagabywanie do zakupów ciuchów z etykietką Wu w jaskrawy sposób kłóci się z deklaracjami o niekomercjalności i undergroundowości sztuki uprawianej przez rycerzy z Shaolin. Zastanawiające, czy jest to szlachetne odciąganie czarnych braci od fascynacji ubraniami włoskich i francuskich projektantów, tak często opiewanych na płytach rapowych, czy też cyniczne wyciąganie pieniędzy od fanów. Faktem jest, że korporacja Wu wkroczyła z impetem do branży odzieżowej, tym samym konsekwentnie realizuje plan podbicia całego show biznesu, którego moda jest niewątpliwie częścią. Pierwszy krok w tym kierunku wykonał Method Man, biorąc udział w kampanii reklamowej firmy Reebok i sprzedając jej fragment jednego ze swoich rymów z "All I Need" - "Now I'm a walk these dogs...".

Niesmak po reklamówce "Wu-Wear" osładza bezinteresowne nagranie utworu "America" na płytę "America Is Dying Slowly", z której dochód przeznaczona na walkę z AIDS. Siła oddziaływania, jaką Wu-Tang wywiera na rzesze swoich fanów została niewątpliwie wykorzystana w szlachetny sposób.

Wracając jednak do utworów z soundtracków, to wiele z nich jest wybitnych, jak np. "Winter Warz" z "Don't Be A Menace", z ciekawymi klawiszami w górnych rejestrach i brawurowymi rymami. Znajduje się też wśród nich prawdziwa perła - "Motherless Child" - arcydzieło z "Sunset Park". Przejmujące sample wokalne sprawiają, że kawałek ten wywiera na słuchaczu niesamowite wrażenie.

Oba te genialne nagrania znalazły się na kolejnej płycie Wu-Tang tym razem firmowanej przez Ghostface Killa. Od dawna występując już bez maski, w jakiej widzieliśmy go na wkładce do "Enter..." (Ghostface był wtedy poszukiwany przez policję, a nie chciał, by go rozpoznano), Tony Starks przedstawia nam się tu jako "Ironman" (1996). Taki jest też tytuł tej płyty (patrz recenzja w magazynie "Klan" nr1 str. 56). Wydanie tego albumu właśnie w tym czasie jest jedynym odstępstwem od planu, jaki założył sobie RZA. To Inspectach Deck miał teraz nagrywać. Potem miała ukazać się płyta Wu-Tang Clan a dopiero następnie miał nas załatwić Zabójca Z Twarzą Ducha. Popularność Ghosta urosła jednak do takich rozmiarów, że wydanie jego krążka RZA uznał za dobry moment do uruchomienia nowej wytwórni płytowej - Razor Sharp Records. Wykorzystał okazję do zarobienia dużych pieniędzy. Muzyka z tej płyty mieni się przeróżnymi kolorami, tak jak i jej okładka przedstawiająca barwnie przywdzianych Ghosta, Raekwona i Cappadonnę - głównych twórców rymów na tym doskonałym albumie.

Zauważmy, iż w opowieści Wu-Tang Clan brak sensacyjnych historyjek o łamaniu prawa przy pomocy broni, narkotyków, szybkich samochodów czy choćby gołych rąk. (U-God odsiedział swój wyrok podczas nagrywania "Enter..."). Skoncentrowani na tworzeniu muzyki i budowaniu swojego tajemniczego wizerunku członkowie Clanu poruszając się w dziedzinie sztuki dali mało mięsa żądnym krwi dziennikarskim padlinożercom. Dlatego też gdy zostały otwarte podwoje nowej siedziby Clanu, pielgrzymki dziennikarzy zastukały do wrót Wu-Mansion. Tak brzmi bowiem nazwa tej obszernej willi z czerwonej cegły wybudowanej za 700 000 $ w New Jersey. Węszyli sensację, oczekiwali przepychu. Wewnątrz poczuli jednak tylko zapach marihuany, a oczom ich ukazały się skromnie umeblowane pokoje. Zastali też dziewięciu dużych chłopców w trakcie realizowania ich dziecięcych marzeń. Otoczonych zabawkami, takimi jak Sony Playstation, gigantyczny telewizor, stosy taśm video z filmami kung-fu i oczywiście sporych rozmiarów szachownica, zażywających uciech dobrobytu. Jedynym w pełni umeblowanym pomieszczeniem jest studio nagrań, urządzone oczywiście w podziemiach, a jedyną osobą z która ma coś więcej do powiedzenia jest jego gospodarz – Robert Diggs aka Prince Rakeem aka Ressurrector aka Bobby Steels aka RZA, obecnie zwany The Abbot - opat tego hip-hopowego klasztoru. Zmuszeni więc podjąć grę, do jakiej Clan zaprosił media kilka lat temu, z uwagą słuchają tego co ma do powiedzenia.



RZA gra tym razem w otwarte karty. Snuje wizje stworzenia Wu-Imperium. Jest pewny sie-



bie i ma ku temu podstawy. Jak do tej pory wszystkie albumy z logo Wu - stylizowaną na orla z rozpostartymi skrzydlami literą W - zamieniły się w złoto lub platynę. Jest więc wiarygodny deklarując, iż zna formułę tworzenia muzyki. Twierdzi, że w każdej chwili może zejść na dól do studia i stworzyć nagranie, które stanie się przebojem nawet bez udzialu raperów z Wu-Tang. Znudzony więc swoją rolą króla Midasa przekazuje wiedzę trzem swoim uczniom mającym, zostać producentami przyszlych płyt rodziny Wu. Ci protegowani to 4th Disciple, Mathematics (DJ występujący z Wu-Tang na koncertach) oraz True Master. RZA, kierując dwiema wytwórniami płytowymi Wu-Tang Records (nastawioną na produkcje wykonawców undergroundowych), Razor Sharp Records (mającą przynosić maksymalne zyski), firmą odzieżową Wu-Wear i agencją Wu-Tang Management wraz z kolegami mogą być spokojni o przyszłość finansową swoją i potomków. Nic nie wskazuje żeby jakieś zrządzenie losu mogło zachwiać pozycję rozrywkowej korporacji Wu-Tang na arenie show biznesu. RZA okazał się konsekwentnym i utalentowanym biznesmenem, bezblędnie poruszającym się w chaszczach bezwzględnej konkurencji.

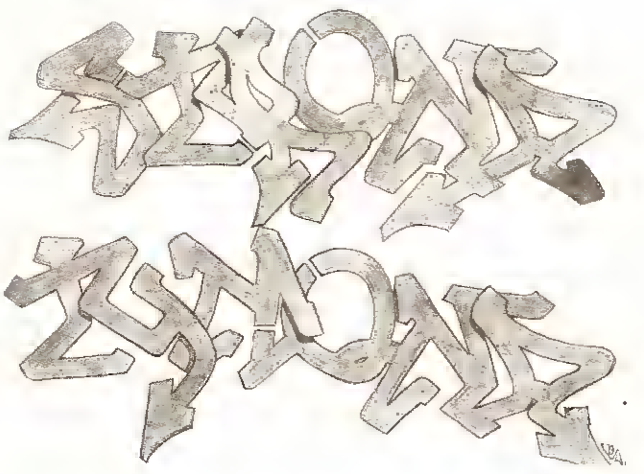
Tym bardziej dziwią jego oderwane od rzeczywistości wypowiedzi dotyczące głębszego sensu działalności Wu-Tang Clan. Niespójne wynurzenia nawiązujące do arabskiej numerologii, chińskiego I-Ching, filozofii Zen, teorii względności Einsteina świadczą, że Wu-Ideologia wciąż ewoluuje i daleko jej jeszcze do stania się wewnętrznie zwartym systemem.

Tymczasem dziennikarze wszystko skrzętnie notują i publikują, bowiem napięcie rośnie, gdyż zbliża się godzina W. Godzina prawdy. Premiera drugiej oficjalnej płyty zespolu zatytułowanej "Wu-Tang Forever" (1997) (patrz recenzja w magazynie "Klan" nr1 str. 33).

Prawda jest taka: RZA jest genialnym producentem. Jednym z najbardziej kreatywnych artystów tworzących współcześnie. Z powodzeniem tworzy nowe galaktyki zbudowane z dźwięków lśniących jak gwiazdy supernowe bądź napawających trwogą niczym czarne dziury, wciąż powiększa ekspansje wszechświata muzyki. Niestety, komercyjna strona przedsięwzięcia, jakim jest Wu-Tang Clan rozrasta się bardziej dynamicznie będąc antymaterią niweczącą siłę oddziaływania muzycznego kosmosu. Cztery strony z niestarannie wydanej książeczki dołączonej do Wu-Tang Forever zawierają nachalny materiał reklamowy. Za okolo 30$ można zostać członkiem Wu-Tang Clan, dostać idiotyczną legitymację członkowską umożliwiającą głównie zakupy kolejnych gadżetów związanych z Wu. Natomiast książka z tekstami utworów z tej płyty ma zostać wydana i sprzedawana osobno. Czyżby The Abbot nie wiedział, że chcąc wyssać krew z przemyslu muzycznego, tak jak to od początku zakładał, w rezultacie wyciąga pieniądze od fanów, bo to oni za wszystko placą a nie bossowie korporacji rozrywkowych. Świadom tego, zbieram jednak już pieniądze na mające się wkrótce pojawić (może i na naszych) półkach sklepowych następujące płyty nagrane już przez czlonków lub przyjaciół rozrastającej się wciąż Wu-rodziny: Method Man "T2: Judgment Day", Ol' Dirty Bastard "Revolution: The Black Man Is God", U-God "Warriors", Inspectah Deck "I.N.S. 4 President", Cappadonna "Cappuccino Delight", Killah Army "Silent Weapons for Quiet Wars", Killa Priest "Heavy Mental", Sunz Of Man "The Last Shell Be First", Gravediggaz "The Pick, The Sickle and The Shovel" oraz kompilacje soulowych utworów wyprodukowanych przez RZA "Blunted Soul". Nie mam zamiaru wydać ani grosza na mające powstać w przyszłości filmy rysunkowe o Clanie, film kung-fu realizowany przez Wu, Wu-Tang Beer ani komputerowe gry video o rapperach z Wu-Tang Clan.

Tymczasem jednak, gdy przechadzam się po wirtualnej Wu-Mansion z multimedialnego pakietu dołączonego do plyty Wu-Tang Forever, dochodzę do wniosku, że chłopcy ze Staten Island nie tylko zrealizowali wszystkie swoje dziecięce marzenia, ale i sami stali się bohaterami zajmującej bajki i na długo pozostaną mieszkańcami naszej wyobraźni. Schodząc natomiast do podziemnej komnaty, w której urzęduje RZA, słysząc jego głos dochodzący spoza fantastycznej konsolety mam ochotę porównać go, nie jak czynią to inni, do Króla Artura rządzącego ryceRZAmi okrągłego stolu na zamku Camelot czy też do wszechwiedzącego czarownika Merlina, lecz raczej do czarodzieja z krainy OZ wykorzystującego maszynerię show biznesu do tworzenia cudownych iluzji.

Igor Pudło



Cześć

piękne kotki i prawdziwi b-boye!

Korzystając z szemranych układzików zdobyłem tę stronę wyłącznie dla siebie i jeśli zechcę, mogę tu nawet napisać, że Liroy składa najlepsze rymy w tym kraju. Ale uwaga! Po pierwsze: prezentowane tu przekonania nie zawsze (raczej rzadko) są zbieżne z oficjalnymi przekonaniami redakcji, po drugie zaś: nie wiadomo, jak długo uda mi się zachować te przywileje, zacznę więc od rzeczy najważniejszych, a o dupie Maryny pisał będę przy innej okazji.

A najważniejsze jest to, że dla 90% kolesi (i kotek), którzy uważają się za hip-hopowców, pojęcia takie jak: 5 elementów, Sugar Hill Gang, Kool Herc, Zulu Nation, Rock Steady Crew czy B-Boy nie znaczą zupełnie nic, głównie dlatego, że dla nich hip-hop ogranicza się do taniej marihuany, szerokich spodni, podróbek vansów oraz wypowiadanych często i z przekonaniem słów "muthafucka" i "nigga". A ci, którzy mają realną siłę przekazu, marnują czas na idiotyczne kłótnie i bełkotanie bez ładu i składu. A polski hip-hop naprawdę ma potencjał, może być znacznie lepszy. To, czego nam brakuje, to zdrowy rozsądek. Przecież wystarczy tylko podejść do sprawy z dystansem i wyjaśnić sobie wszystkie nieporozumienia.

A wszystko zaczęło się od Liroya, któremu wytwórnia BMG zrobiła głupi kawał i nie wiadomo dlaczego (dla kasy???) zaczęła jego "Albóóm" reklamować jako płytę "gangsta" (pomijam już fakt, że termin gangsta rap to jedno z najgłupszych określeń kiedykolwiek wymyślonych). Potem znaleźli się "prawdziwi gangsterzy", którzy nagrali odpowiedź, utwór (jeśli tak można to coś nazwać) "Anty-Liroy". I się zaczęło. Ruszenie na Liroya. I niby mieli rację - Liroy mógłby być raperem z ulicy tylko wtedy, gdyby zasnął podczas wylewania asfaltu. A i rymy składa takie, jakby pochodził z Częstochowy (bez obrazy dla tego miasta). Nie jest też hip-hopowcem, raczej posługuje się rapem (czyli rytmicznym mówieniem). I za to nie może liczyć na szacunek. Ale z drugiej strony, to właśnie Liroy najbardziej "reprezentuje". Wystarczy spojrzeć na fakty. Pierwsza rapowa płyta wydana w Polsce na analogu? "Bafangoo cz.1". Pierwszy gościnny udział MC z USA? "L" i utwór z Lordz of Brooklyn. Jasne, że Lordz of Brooklyn to nie najlepszy (choć przebojowy) zespół. Jasne, że przyczyny popularności Liroya w USA (gdzie takich jak on są setki, jeśli nie tysiące) powinny zostać zbadane przez agentów Muldera i Scully. Jasne, że Liroy nie ma pojęcia (lub przynajmniej sprawia takie wrażenie) o tym, co zwykło się nazywać "prawdziwym hip-hopem" z freestylem, DJ'ami, breakdancingiem i graffiti. Jasne, że szum wokół Liroya wypaczył wizerunek kultury hip-hop w naszym kraju. Tak naprawdę jednak, to nie jego wina, a ignorantów i niekompetentnych bubków w telewizji, radiu, prasie i wytwórni BMG.

Co dalej?!? Biorę do ręki płytę Born Juices "Prosto z ulicy" i czytam sobie wkładkę. Niby wszystko jest w porządku, prawdziwy hip-hop, bla bla bla, zjednoczmy się, bla bla bla i tak dalej, wymieniają nawet B.E.A.T. Records, ale trudno stwierdzić, czy Bitter wyraża się o nich pozytywnie, czy negatywnie (może to wina nie najlepszej ortografii). Z drugiej jednak strony, w wywiadzie z pierwszego numeru "Klanu" (i na koncertach) widać coś innego - dzielenie sceny na uliczną i "nieuliczną" i przeświadczenie, że tylko ta pierwsza jest właściwa. Bzdura! Jest Eazy-E i De La Soul. Tym bardziej że mimo starań, rymy Born Juices ciągle pozostawiają wiele do życzenia, a rymy krytykowanych przez ten zespół (i część pozostałych wykonawców z RRX) grup warszawskich (jak i K44) w ogromnej większość przypadków stoją o kilka poziomów wyżej. Ale ważne jest to, że raperzy z RRX próbują coś robić i cały czas się rozwijają (chwała im za to).

Zresztą krytyka na polskiej scenie hip-hop rzadko kiedy jest rozsądna. Bolec najeżdża na jeden z warszawskich zespołów nie dlatego, że kiepsko rymują (bo rymują dobrze), lub kradną pomysły zza oceanu (bo są oryginalni), a dlatego, że kiedyś tam podobno nie bili się za jednego z jego znajomych. Bitter (Born Juices) oskarża Kalbier 44, że nie są hip-hopowcami, bo studiują, a "...studencik nie może reprezentować kultury hip-hop...". Kurka, o co tu chodzi? Kapele z S.P. Records obrażają się na kapele z RRX, te zaś obrażają się na kapele z B.E.A.T. Records, wszyscy zaś obrażają się na prawa rynku, dla którego nie liczy się to, czy reprezentujesz prawdziwy hip-hop, a to, czy twoje nagrania będą się dobrze sprzedawały. I albo wybierasz podziemie, albo godzisz 5 elementów z marketingiem. Albo robisz to, co — choć w nieco odmiennym stylu, N.A.S. i K.A.S.A. — kasę i muzykę rozrywkową, bez zabawy z całą hip-hopową otoczką.

I na koniec największe rozczarowanie sezonu. "Centrum" Wzgórza Ya-Pa-3. Chłopaki z Kielc się zadęli, żeby na drugim krążku pokazać, jakimi są prawdziwymi MC. I co? I bełkot, poprzestawiane akcenty i nie mające sensu, nieczytelne zdania. Bardziej hip-hopowa była pierwsza płyta Ya-Pa-3, nawet z wszystkimi jej niedociągnięciami (a było ich wiele). Nie jest dobrze. Być może sytuację zmieni składanka B.E.A.T. Records lub płyta Thinkadelic. Albo pojawi się ktoś nowy, bo wierzę, że w naszym kraju jest wiele nieznanych jeszcze zupełnie kapel reprezentujących hip-hop na poziomie tip-top. Strzałka!

T?Mon

P.S. Jeszcze słówko do pani Alicji Resich-Modlińskiej - C-Block to wcale nie jest hip-hop, a co dopiero w najlepszym wydaniu.



N.W.A

Trudno jest napisać na temat tej grupy cokolwiek, co z jednej strony nie jest powszechnie znane, a z drugiej - nie zabrzmi jak oklepany banal. Nie ma chyba wśród czytelników tego magazynu nikogo, komu obca bylaby muzyka N.W.A. czy też piętno, jakie N.W.A. (tak razem, jak i osobno) na zawsze odcisnęła na obliczu hip-hopu. Nie wszyscy wiedzą natomiast (mam nadzieję), jak doszło do powstania grupy, czy jak kształtował się jej skład (dowodem tego niech będzie choćby okładka wydanej w ubiegłym roku składanki N.W.A. Greatest Hits, na której - podobnie jak i w towarzyszącej płycie, w miarę obszernej informacji o grupie - brak jest choć słowa wzmianki na temat jednego z pionierów hip-hopu na Zachodnim Wybrzeżu i jednego z czterech oryginalnych członków N.W.A. - Arabian Prince'a).

Ponieważ muzyka tak naprawdę najlepiej „sprzedaje się" sama, a w Polsce na szczęście dotarcie do nagrań N.W.A. nie jest niemożliwe czy nawet szczególnie trudne (wspomniana wyżej składanka dostępna jest lokalnie, podobnie jak co poniektóre plyty Eazy'ego-E, Dr. Dre i DJ Yella), zamiast więc pisać o tym, jak wspaniała jest (była?) muzyka grupy N.W.A. (nic zresztą nie stoi na przeszkodzie, by zająć się tym np. za miesiąc), postanowiłem spróbować przybliżyć nieco chronologię grupy, sylwetki jej członków, ich dyskografie oraz przypominające wręcz chwilami macki ośmiornicy wzajemne powiązania artystyczne (a czasem i rodzinne).

DYSKOGRAFIA N.W.A

LP:„N.W.A. & The Posse" (składanka) 1988
LP:„Straight Outta Compton" 1988
EP:„100 miles and runnin'" 1990
LP:„Niggaz4life" 1991
LP:„Greatest Hits" 1996

ARA8IAN PRINCE
LP:„8rother Arab" 1989

THE D.O.C. (z Fila Fresh Crew):
LP:„Tuffest Man Alive" 1988
solo:
LP:„No One Can Do It 8etter" 1989
LP:„Helter Skelter" 1996

DR. DRE (z World Class Wreckin' Cru):
LP:„World Class" 1985
LP:„Rapped In Romance" 1986
solo:
LP: „The Chronic" 1992

EAZY-E
LP:„Eazy-Duz-It" 1988
LP: „It's On (Dr. Dre) 187um Killa" 1993
LP: „Str8 Off Tha Streetz Of Muthaphukkin Compton" 1995
LP:„Eternal E" (składanka) 1995

ICE CU8E (z grupą Stereo Crew):
12":„She's a skag" 1986
z grupą CIA:
12":„My posse/Just 4 the cash $/Illegal" 1987
solo:
LP:„AmeriKKKa's Most Wanted" 1990
EP:„Kill At Will" 1990
LP:„Death Certificate" 1991
LP:„The Predator" 1992
LP: „Lethal Injection" 1993
LP: „8ootlegs & B-Sides" 1993

MC REN
LP:„Kizz My 8lack Azz" (minialbum) 1992
LP:„Shock Of The Hour" 1993
LP:„The Villain In 8lack" 1996

DJ YELLA (z World Class Wreckin' Cru'):
LP:„World Class" 1985
LP:„Rapped In Romance" 1986
solo:
LP: „???" 1996

Dr. Dre (Andre Young, ur. 1965) DJ Yella (Antoine Carraby)

Jest rok 1979. Alonzo „Lonzo" Williams otwiera w Los Angeles nocny klub Eve After Dark i zatrudnia w nim grupę DJ-ów, w tym Dr. Dre i DJ Yella. Poza pracą w klubie Dre wraz z kilkoma innymi DJ-ami prowadzi tzw. mix shows w rozgłośni radiowej KDAY. Zachęcony powodzeniem audycji Lonzo postanawia



założyć grupę (jedną z pierwszych, jakie powstały w Kalifornii). W jej skład wchodzą Dre, Yella oraz szkolny kolega Dre, Cli-N-Tel. Grupa nazywa się początkowo Wreckin' Cru', następnie zmienia nazwę na World Class Wreckin' Cru'. W roku 19B3 ukazuje się ich pierwszy singel, „Slice", a wkrótce potem pierwszy wielki przebój, „Surgery". W roku 1985 wydają swój pierwszy album, rok później ukazuje się drugi, wkrótce jednak grupa się rozpada.

Ice Cube (Oshea Jackson, ur. 1969)

Ice Cube zaczął pisać rymy jeszcze w dziewiątej klasie. Około roku 19B4-B5 Cube wraz ze swoim kumplem, Sir Jinx'em zaczęli je nagrywać. Po okresie „stażu" na różnych imprezach i w klubach Cube wziął udział w organizowanym przez lokalną stację radiową konkursie, i doszedł aż do finału. Gdy kuzyn Sir Jinx'a, Dr. Dre (!) usłyszał jedną z taśm Cuba, zaproponował mu wspólny występ w klubie, w którym DJ-ował. Występ zakończył się sporym sukcesem.

Kawałek „Boyz in the Hood" Ice Cube napisał dla Ruthless Records mając 16 lat. Wkrótce potem (w 1986 r.) wraz z Sir Jinx'em wydają - jako „Stereo Crew" - singla „She's a Skag". Rok później, jako „The C.I.A." (w składzie: Ice Cube, Sir Jinx i Kid Disaster), nagrywają legendarnego singla „My posse/Jus 4 the cash $/Illegal". Oba single wyprodukowali Dr. Dre i Lonzo Williams, a ukazały się nakładem wytwórni Kru-Cut Records. Następnie, napisawszy jeszcze dla N.W.A. „B Ball" i „Dopeman", Cube wyjeżdża do Arizony na roczny kurs kreślarski, skąd wraca jak raz na nagranie albumu „Staright Outta Compton".

W roku 19B9, z powodu różnicy zdań z menadżerem grupy, Jerry Hellerem (szło naturalnie o kasę) Cube decyduje się opuścić grupę. Niecały rok później ukazuje się jego pierwszy singel, wkrótce potem album „AmeriKKKa's Most Wanted", a... reszta jest już historią.

Eazy-E (Eric Wright, 1963-1995)

Wczesne lata B0. Eazy-E zajmuje się handlem narkotykami, ale coraz bardziej wciąga go muzyka. Obserwując jednego z zaprzyjaźnionych z nim DJ-ów, Dr. Dre, podczas nagrywania taśm demo, postanawia założyć wytwórnię płytową, którą nazywa Ruthless Records (a która już wkrótce stanie się jedną z najlepiej prosperujących niezależnych wytwórni płytowych końca lat B0. i początku lat 90.). Pierwszą grupą, z którą podpisuje kontrakt, jest nowojorska kapela HBO, którą sprowadza do L.A. w celu nagrania napisanego przez Dr. Dre wraz z Ice Cubem singla "Boys in the Hood". HBO odmawia, więc autorzy utworu - z wielkim trudem (!)- namawiają Easy'ego, żeby nagrał go sam. Jest to pierwsza płyta wydana przez wytwórnię Ruthless Records.

Wkrótce potem Eazy, Dre i Ice Cube postanawiają założyć grupę, którą nazywają N.W.A. (Niggas with Attitude), i wydają pierwszego singla „Panic Zone / Dopeman / B Ball". Pomimo iż na singlu dwa ostatnie kawałki znalazły się w wersji „explicit" i „clean", znacznie większą popularnością cieszyły się te pierwsze, tj. nie ocenzurowane. W roku 19BB ukazuje się drugi singel, następnie składanka „N.W.A. & The Posse", na której znalazło się kilka kawałków z dwóch pierwszych singli, i wreszcie album „Straight Outta Compton", a... reszta jest już historią.

Arabian Prince (Mike Lezan)

Pierwotnie członek legendarnej kalifornijskiej grupy „Bobby Jimmy & The Critters", która w okresie 19B5-1990 wydała 4 albumy (na 1. i 3. znajdziemy np. utwory napisane przez... Dr. Dre!) i niezliczoną ilość singli; jeden ze współzałożycieli N.W.A. (znalazł się na dwóch pierwszych singlach oraz pierwszym



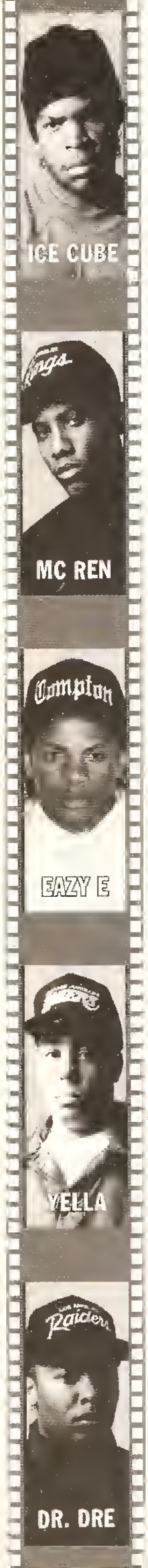
albumie grupy), choć dziś rzadziej się o nim wspomina, a i wtedy wydawał się raczej pozostawać w cieniu.

Dzięki jego produkcji pierwszy singel grupy JJ Fad, „Supersonic", stał się dla wytwórni Ruthless Records pierwszą złotą płytą, a ich pierwszy album - pierwszą platynową.

W roku 19B9 Arabian Prince odchodzi z N.W.A., podpisuje kontrakt z wytwórnią Orpheus Records i wydaje album „Brother Arab", który jednak poza znakomitym singlem „She's Got a Big Posse" nie wywarł większego wrażenia.

MC Ren (Lorenzo Patterson)

W sumie może najmniej „znany" z członków N.W.A., po raz pierwszy pojawił się, wraz z DJ Yella, na ich drugim singlu. Po rozpadnięciu się



grupy, podobnie jak wszyscy inni jej członkowie rozpoczął karierę solową, i choć jego płyty cieszyły się dość sporym powodzeniem, nigdy nie dorównał ani Dr. Dre pod względem talentu muzycznego, ani Ice Cube'owi jeśli chodzi o pisanie rymów. Być może naprawdę dobry potrafił być tylko jako członek N.W.A.?

The D.O.C. (Tray Curry, ur. 1970)

D.O.C., uważany przez wielu za jednego z najbardziej obiecujących raperów w historii hip-hopu, zaczął swoją karierę w teksaskiej grupie „The Fila Fresh Crew" (skład: Dr. Rock, Doc T, Fresh K). Co ciekawe, ich wydany w 1988 r. przez kalifornijską wytwórnię Comptown Records pierwszy singel sfinansował - Eazy-E, a wyprodukował... Dr. Dre! Nieco później tego roku ukazuje się album „Tuffest Man Alive", na którym wszystkie rymy napisał Doc, a wśród producentów widzimy samego Doc'a, Dr. Dre i Richie Rich'a.

Będąc pod wrażeniem jego talentu, Dre zaproponował mu przyłączenia się do grupy N.W.A. Gdy wewnątrz grupy pojawiły się tarcia, D.O.C. przyjął propozycję Dre i przeniósł się do Kalifornii, gdzie podpisał kontrakt z wytwórnią Ruthless Records. Współpracował przy paru kawałkach z pierwszej płyty N.W.A., a w 1989 r. ukazał się jego solowy album, „No One Can Do It Better". Dzięki m.in. takim kawałkom jak „The Formula" i „Funky Enough" album błyskawicznie wspiął



się na pierwsze miejsce listy Czarnych Albumów magazynu Billboard. Niestety kilka tygodni później w wyniku wypadku samochodowego D.O.C. prawie zupełnie utracił głos. (es. jot.)

N.W.A - skrócona chronologia

7 września 1963
w Compton przychodzi na świat Eric Wright a.k.a Eazy-E.

3 marca 1987
W tłoczni płyt w Hollywood dochodzi do spotkania Eazy'ego-E z Jerry Hellerem. Zostają partnerami i zakładają wytwórnię płytową Ruthless Records.

listopad 1987
N.W.A. w składzie: Ice Cube, Dr. Dre, Eazy-E, Arabian Prince i DJ Yella rozpoczyna 14-dniowe amerykańskie tournee (wraz z UTFO, Salt & Pepa oraz Heavy D.).

sierpień 1988
N.W.A. wydaje album „Straight Outta Compton", który ostatecznie sprzeda się w ilości ok. 3 milionów sztuk.

wrzesień 1988
MTV odmawia emisji wideoklipu do utworu „Straight Outta Compton" twierdząc, iż gloryfikuje on przemoc;
Eazy-E wydaje swój solowy album „Eazy Duz It", który ostatecznie sprzeda się w ilości ok. 2,5 milionów sztuk.

marzec 1989
Eazy-E odkrywa D.O.C.'a, podpisuje z nim kontrakt płytowy i włącza go do turnee N.W.A.

19 czerwca 1989
członkowie N.W.A. zostają aresztowani i ukarani grzywną za wykonanie na scenie utworu „Fuck The Police" (sprawę w sądzie jednak wygrywają).

20 sierpnia 1989
D.O.C. usypia za kierownicą samochodu; dochodzi do poważnej kraksy, w wyniku której traci głos.

wrzesień 1989
F.B.I. wysyła grupie list, wyrażający głęboką dezaprobatę dla utworu „Fuck The Police".

styczeń 1990
W wyniku nieporozumień na tle finansowym Ice Cube opuszcza grupę.

sierpień 1990
N.W.A. wydaje mini-album „100 Miles And Runnin'".

wrzesień 1990
Stacja Fox TV w poświęconej rapowi audycji Pump It Up emituje segment o N.W.A., który składa się z wywiadów z członkami grupy, wyrażającymi się niepochlebnie o Ice Cubie, oraz wywiadu z Ice Cubem, wyrażającym się nie mniej niepochlebnie o grupie.

styczeń 1991
na promocji płytowej w Los Angeles Dr. Dre spotyka prezenterkę programu Pump It Up, Dee Barnes; dochodzi do rękoczynów.

29 maja 1991
album Efil4Zaggin debiutuje na 2 miejscu listy magazynu Billboard Top 200 Albums, a w tydzień później - jako pierwszy album gatunku gangsta rap - trafia na miejsce 1, i to bez żadnego promującego go singla czy wideoklipu!

lato 1991
N.W.A. rozpada się.

sierpień 1991
Eazy-E pozywa do sądu Dr. Dre, szefa Death Row Records Mariona „Suge" Knighta oraz D.O.C.'a o wymuszenie na nim - przy pomocy „przymusu" i „gróźb" - zwolnienia Dr. Dre oraz D.O.C.'a z wyłącznego kontraktu płytowego z wytwórnią Ruthless Records.

listopad 1992
Dr. Dre w wideoklipie do „Dre Day" przedstawia w negatywnym świetle Eazy'ego-E.

grudzień 1992
Eazy-E wydaje solowy minialbum „5150 Home 4 Tha Sick".

26 października 1993
Eazy-E wydaje swój drugi album „It's On (Dr. Dre) 187um Killa", zawierający rozliczne referencje do Dr. Dre, który wewnątrz okładki przedstawiony jest z makijażem, uszminkowany i ozdobiony cekinami.

kwiecień 1994
Eazy-E wraz z DJ Yella zaczynają swoją cotygodniową sobotnią audycję The Ruthless Radio Show w stacji radiowej KKBT w Los Angeles.

24 lutego 1995
Eazy-E trafia do szpitala; w wydanym w marcu oświadczeniu prasowym podaje, że jest chory na AIDS, oraz przyznaje się do ojcostwa siedmiorga dzieci z sześcioma różnymi kobietami.

26 marca 1995
Eazy-E umiera w wieku 31 lat w szpitalu w Los Angeles.

DRUM'N'BASS



Drum'n'bass i jungle – dwie wymiennie używane nazwy określające gatunek uważany za drugą po rapie, prawdziwie miejską muzykę. Muzyka rapowa jest o kilkanaście lat starszą siostrą drum'n'bass. Matką obu nurtów jest reggae. Jungle, tak jak kultura hip-hopu, narodziła się na ulicach biednych czarnych dzielnic. Gdy nurt ten zaczynał swoją egzystencję na murzyńskiej scenie, tj. na początku lat 90, również tworzony był przez czarnych i dla czarnych. Istnieje jednak kilka podstawowych różnic między drum'n'bass a rapem – inne realia, a co za tym idzie inne potrzeby. Pierwsi raperzy operowali tylko własnym głosem, który mógł pełnić jednocześnie rolę instrumentu i środka lirycznego przekazu. Jungle potrzebowało już całej baterii technologicznej maszynerii, na którą nie zawsze starczało funduszy. Rap narodził się w Stanach Zjednoczonych. Ojczyzną drum'n'bass jest Wielka Brytania. Pionierskie nagrania jungle opierały się na dosyć prymitywnych, szybkich, połamanych rytmach wzbogaconych wojowniczymi okrzykami wokalistów w stylu ragga. Dziś już mało kto chce pamiętać utwory takich artystów jak General Levy czy UK Apache, którzy na początku tej dekady święcili wielkie tryumfy w eterze londyńskich pirackich rozgłośni radiowych – Kool Fm i Transmission One. Zdobywali popularność również na parkietach undergroundowych klubów tanecznych. Dzisiejsze drum'n'bass to już w zasadzie inna muzyka. Inteligentna, urozmaicona, ambitna i pełna artyzmu. Stale jednak punktem wyjścia, zgodnie z nazwą, są łamane beaty instrumentów perkusyjnych i mocne, basowe brzmienia. Wszystko to wzbogacone elementami jazzu, techno, elektro, funky lub ambient.

Przełomowy dla drum'n'bass okazał się rok 1993. Wtedy to na europejskie listy przebojów trafił utwór „On A Ragga Tip" brytyjskiej grupy SL 2. Kompozycja ta, pomimo że wyprowadziła cały

gatunek z podziemia, dziś wprost przeraża swym pretensjonalnym, dyskotekowym charakterem. Tak na serio i z klasą, wielkie zamieszanie wokół jungle rozpoczęło się prawie trzy lata później, wraz z wydaniem przez Golodie'ego albumu „Timeless". Ten legendarny londyński artysta graffiti, posiadacz złotego uzębienia i były narzeczony Björk, to bezsprzecznie lider światowego rankingu muzyki drum'n'bass. Prowadzona przez Goldie'ego wytwórnia Metalheadz jest obecnie najważniejszym i chyba najbardziej kreatywnym wydawnictwem na rynku jungle. Takimi pozycjami, jak „Riderís Ghost" Rufige Kru, „Reprascent" Peshay'a, „The Spectrum" Wax Doctor'a czy „Pulp Fiction" Alex'a Reece wykreowała nowe, nieznane dotąd oblicze tej muzyki. Kompilacyjny album wytwórni Metalheadz – „Platinum Breakz", prezentujący najważniejszych nagrywających dla niej artystów (m.in. I Majik, Hidden Agenda, Lemon D., Asylum), uznany nawet został przez renomowany brytyjski magazyn „Mixmag" za jedną z dziesięciu najlepszych, nagranych kiedykolwiek płyt drum'n'bass. Własnymi, odbywającymi się w każdą niedzielę w londyńskim klubie The Blue Note imprezami, tzw. Metalheadz Session, Goldie wypromował tak liczące się dziś w tej muzyce nazwiska, jak Doc Cott, Dillinja, Source Direct, Kemistry And Storm i występującego na każdej sesji w roli McCleveland'a Watkiss'a. Następca „Timeless", wstępnie zatytułowany „Saturn Returnz" prawdopodobnie ukaże się w tym roku.


SPRING HELL JACK


GROOVE RIDER

Największą konkurencję na rynku dla Goldie'ego i jego Metalheadz stanowi szef wytwórni Good Looking i Looking Good – Danny Williamson alias Ltj Bukem. Wydana przez jego wydawnictwo składanka „Ltj Bukem Presents Logical Progression" również znalazła się w czołówce wspomnianego rankingu „Mixmaga". Bukem i jego najbliżsi współpracownicy i PFM, Chameleon, Blame zaprezentowali spokojniejszą i bardziej stonowaną muzykę od Metalheadz. Określana mianem ambient jungle charakteryzuje się długimi, przestrzennymi wstępami i płynącym tłem. Największym sukcesem wytwórni Good Looking okazał się singel „Music" firmowany przez samego Bukem'a – jeden z klasyków ambient jungle. Kilka miesięcy temu pojawiła się druga część albumu „Logical Progression", tym razem skompilowanego przez młodego, lecz niezwykle obiecującego przyjaciela Bukem'a – DJ'a Blame. W drum'n'bass prezentowanym przez Good Looking i jej siostrzaną wytwórnię Looking Good ważną rolę odgrywa rap. Na albumach i imprezach także nazwanych „Logical Progression" występuje dwóch utalentowanych MC-Conrad i DRS. Ich rymy świetnie komponują się z łamanymi rytmami produkowanymi przez LTS'a i jego podopiecznych.

Kariery artystów takich jak Goldie, Kemistry and Story, Doc Scott czy amerykańskiego twórcy jungle – Jamie Myerson'a związane są z współpracą z legendarnym duetem producentów – 4 Hero. Jego filary – Dego McFarlene i Mark Mac zadebiutowali już w 1989 roku, wydając singel „Risin' Son/All B3", nagrany dla założonego przez

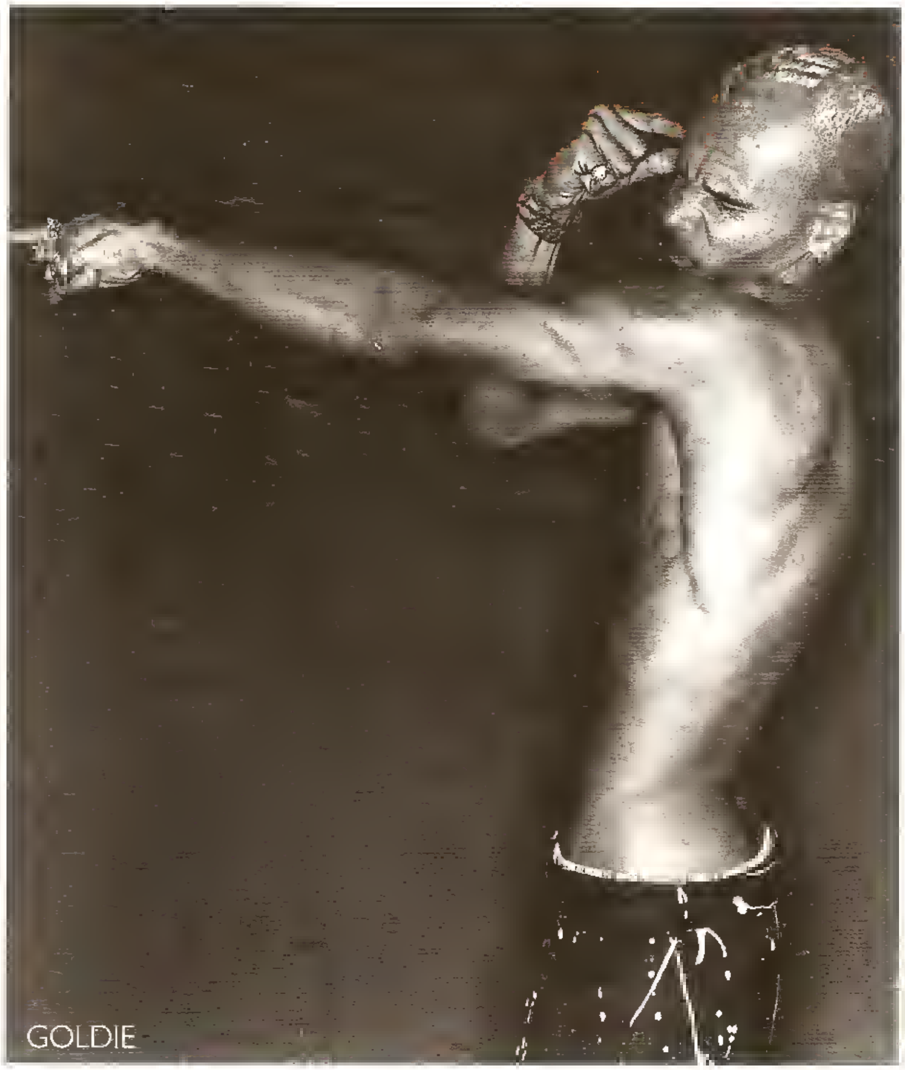
Foto: SONY

nich wydawnictwa Reinforced. W tym samym roku światło dzienne ujrzała mała płyta z nagraniem „Mr Kirkís Nightmare" zawierającym sample z filmu „Star Trek". Ten utwór jest jednym z najbardziej charakterystycznych i reprezentatywnych utworów dla stylu darkside, w którym położono nacisk na mroczne, przerażające i niepokojące dźwięki. 4 Hero są prekursorami popularnej w muzyce drum'n'bass techniki „rozciągania w czasie". Polega ona na zwalnianiu samplowanych żeńskich partii wokalnych przy stale utrzymywanych szybkich rytmach. McFarlene i Mac są płodnymi i kreatywnymi artystami, swoje równoległe projekty firmują nazwami Jacobís Optical Stairway, Tek 9, Manix i Tom And Jerry.

Za ojca chrzestnego muzyki jungle uważany jest jednak inny brytyjski dj i producent – 28-letni Grooverider. Swą karierę rozpoczął już ponad dziesięć lat temu, prowadząc audycje w pirackim radio – Phaze One z Londynu. W 1988 roku dowodził pierwszymi imprezami w słynnym Klubie Mendozas w Brixton. Towarzyszył mu wówczas inny znany i równie zasłużony dla rozwoju drum'n'bass dj – Fabio. Pięć lat później Grooverider wystartował ze swoją własną wytwórnią Prototype. Założył ją, jak sam mówi, dlatego, że „wcześniej nie mógł nigdzie dostać płyt z muzyką, której chciałby słuchać". Wydawał więc nagrania swoich przyjaciół (m.in. ED'a RUSH'a, John'a B., Optical'a Boymerang'a i Martix), a także własne produkcje pod pseudonimem Coodename John. Cztery lata działalności Prototype udokumentowane zostały wydanym właśnie podwójnym albumem „Grooverider Presents The Prototype Years", na którym zamieszczono dzieła wymienionych muzyków.

Warto również zwrócić uwagę na innych twórców reprezentujących przodującą w świecie angielską scenę drum'n'bass. Należy do nich m.in. Rupert Parkes znany jako Photek. Ten 24-letni fan Krs One'a i Ulteramagnetic MC'S jest jednym z największych eksperymentatorów w kręgu jungle. W jego muzyce najistotniejsze są brzmiące niezwykle naturalnie partie basowe wspierane przez metaliczne perkusyjne dźwięki. Photek często upowszechnia fascynującą kulturę Japonii – wykorzystuje odgłosy towarzyszące sztukom walk wschodnich. W bogatym dorobku Parkes'a znalazły się m.in. „The Hidden Camera" EP z 1996 roku i pierwszy pełnometrażowy album wydany w sierpniu tego roku – „Modus Operanch".

Inni ważni brytyjscy kreatorzy połamanego brzmienia to Roni Size, Dj Krust, Dj Die, Dj Suv


GOLDIE

(cała czwórka tworzy junglową supergrupę Reprazent). Dj Rap (najważniejsza i najbardziej atrakcyjna kobieta wśród przedstawicielek płci pięknej związanych z drum'n'bass), Andy C, Omni Triod, Origin Unknown, Dom and Roland, Spring Hell Jack, Dj Hype, Bryan Gee, Dj Crystl, Jumping Jack Frost i Rob Playford (producent nagrań GOLDIE'ego, właściciel wytwórni Moving Shadow). Muzyka rapowa stała się szczególnie bliska drum'n'bass w 1995 roku, gdy na rynku pojawił się singel „I Seen A Man Die" Scarface'a zremiksowany przez duet 4 HERO. To bezprecedensowe wówczas wydarzenie pociągnęło za sobą kolejne. Origin Unknown zorganizowali junglową wersję „Woo Hah! Got Yuo All In Check" Busta Rhymes'a, Dj Hyope „Ready Or Not" Fugees, Dullinja „MR And The Papas" Jeru The Damaja, Lemon D „Luchini" Camp LO, Dj Crystl zaprosił do nagrania EP „Perpetual Motion" raperów z grupy Headrush, a Reprazent nagrali kilka utworów z Bahamadią.

Polscy artyści rapowi eksperymentują z jungle. Tytułowy kawałek z albumu Bołca „Żeby było Miło" umieszczony został na tym krążku także w wersji z połamanymi rytmami. Liroy natomiast szykuje się ponoć do wydania producenckiej płyty, którą w całości wypełniłyby nagrania w stylu drum'n'bass. Jak na razie kilka takich próbek znalazło się na jego ostatnim wydawnictwie – „L".

Bartek Winczewski

Goldie „Timeless" (FFRR) – 1995
Różni wykonawcy „Metalheadz – Platinum Breakz" (Metalheadz/FFRR) – 1996
4 Hero „Parallel Universe" (Reinforced) – 1994
Różni wykonawcy „Lts Bukem Presents Logical Progression" (FFRR) – 1996
Różni wykonawcy „Grooverider Presents The Prototype Years" (Higger Ground/Sony) – 1997

W następnym numerze: Trip Hop

Karnawał uchodźcy



Poeta, filozof, multiinstrumentalista, fann „Gorączki sobotniej nocy" i grupy Bee Gees, wreszcie lider jednego z najpopularniejszych zespołów rapowych — Fugees. Wiele można powiedzieć o Wyclefie Jean, 27-letnim Haitańczyku, który jako ośmiolatek wyemigrował ze swymi najbliższymi z rodzinnej wyspy do Stanów Zjednoczonych. Wraz z nim do „ziemi obiecanej" przybył jego młodszy kuzyn, dziś 24-letni Prakazrel „Pras" Michael. I to właśnie w jego głowie narodziła się idea założenia zespołu. Pras już w 19B8 roku chciał zaistnieć na muzycznej scenie jako lider rapowej formacji. Pierwotnie miały mu towarzyszyć dwie śpiewające dziewczyny. Ostatecznie pojawiła się jedna — Lauryn Hill, obecnie właścicielka jednego z najoryginalniejszych żeńskich głosów w muzyce rap. Prakazrel usłyszał 14-letnią wówczas pannnę Hill, rapującą na korytarzu szkoły w New Jersey, do której razem uczęszczali. Sybko przypomnniał sobie także o swoim muzykującym kuzynie Clefie. Jean, uchodzący wtedy za wielkiego podrywacza, rozczarowany był trochę wiekiem młodej Lauryn, ale pomimo to chętnie przystał na propozycję Prasa, by założyć grupę, która połączyłaby tak lubiany przez całą trójkę hip-hop z brzmieniem „żywych" instrumentów. Wyclef mógł liczyć na przychylność rodziców. Pomimo że wychowywany był w niewykle religijnym, zamkniętym dla muzyki rozrywkowej domu, to oni właśnie wprowadzili go na drogę, którą dzisiaj dumnie kroczy. Po prostu, gdy jako dziesięcioletni chłopak ukradł ze sklepu kilka żołnierzyków-zabawek, matka Clefa kupiła mu gitarę po to, by jakimś pożytecznym hobby odciągnąć go od nieciekawego towarzystwa, w które wtedy wpadł. To był strzał w dziesiątkę. Nic, no może poza dziewczynami, nie interesowało Wyclefa tak, jak muzyka. Był na tyle dobry, że już w wieku szesnastu lat pisał muzykę do przedstawień w podrzędnych teatrzykach Broadwayu.

Powstało Fugees — zespół, którego nazwa bezpośrednio nawiązuje do losów haitańskich kuzynów (angielskie „refugee" oznacza emigranta, uchodźcę). Grupa zabrała się do pracy. Nagrali demo, które trafiło do Joe Nicolo właściciela wytwórni Ruffhuse, będącej filią potężnego koncernu Columbia. W 1994 roku w sklepach pojawił się debiutancki album Fugees — „Blunted On Reality". Płyta ta, choć nie odniosła spodziewanego sukcesu komercyjnego (sprzedano 100 tysięcy egzemplarzy), uzyskała bardzo przychylne recenzje krytyków. Niedawno, w wywiadzie udzielonym brytyjskiemu miesięcznikowi Vox, Wyclef Jean tak odniósł się do wszelkiego rodzaju krytyki: „Lubię krytyków. To oni oceniają, czy nasza muzyka jest dobra czy zła. My przyjmujemy każdą ocenę, zbieramy wszystko do kupy i na tej podstawie rozwijamy się. Kiedy zrobimy coś nie tak, krytycy dadzą nam o tym znać. A na razie, im lepiej oceniają naszą twórczość, tym mamy większą motywację do robienia dobrej muzyki".



Na „Blunted On Reality" znalazła się piosenka „Nappy Heada", która wylansowana przez nowojorską rozgłośnię rapową Hot 97 Fm na największy hit lata '94, ruszyła trochę sprzedaż tego albumu. Wielki sukces nadszedł ponad półtora roku później wraz z wydaniem drugiego krążka — „The Score", który przy pomocy przebojowych singli: „Fu-Gee-La", „Killing Me Softly" (cover Roberty Flack), „Ready Or Not" i „No War, No Cry" (cover Boba Marleya) sprzedał się do dziś w ilości ponad 11 milionów egzemplarzy! Fugees stali się najpopularniejszym, obok Wu Tang Clan, rapowym zespołem na świecie. Wszyscy mówili o Lauryn, Clefie i Prasie, ich twarze gościły na okładkach renomowanych magazynów muzycznych, a grupą zaczęli interesować się inni artyści. M'c Hucknall Simply Red zaprosił Wyclefa i spółkę do nagrania kompozycji „Angel", która znalała się na płycie z największymi przebojami zespołu słynnego rudzielca. Wraz ze znanym twórcą ragga, Bounty Killerem Fugees nagrali doskonały utwór „Hip-Hopera" umieszczony na jego albumie „My Xperience". Ich ostatni przebój — „Rumble In The Jungle", napisany do filmu o życiu Muhammada Ali i powstał przy współpracy Busta Rhymesa oraz Q-Tipa i Phife Douga z A Tribe Called Quest.

Czas przymusowej ciszy w obozie Fugees, spowodowanej ciążą Laurynn, wykorzystał Wyclef wydając na początku lipca swój debiutancki album „The Camival". Pomimo, że „Kamawał" firmowany jest tylko nazwiskiem lidera zespołu, to można potraktować ten krążek jako trzecią płytę Fugees. Jest na nim wszystko, co dotychczas składało się na muzykę „Uchodźców" — „żywe" hip-hopowe brzmienia, kołyszące rytmy reggae oraz rymowanie Clefa, Prasa i zaproszonych gości skupionych jako Refugee Allstars. Na „The Camival" pojawiła się również nowa wersja przeboju Bee Gees „Stayin' Alive" i utwór „Gon Till November", nagrany z towarzyszeniem 62-osobowej orkiestry nowojorskiej filharmonii. Zabrakło tylko przyzwoitej ilości rymów Lauryn, pojawiającej się w zaledwie czterech kompozycjach.

Tyle o zespole i muzyce Clefa. Dowiedzmy się czegoś o nim samym. Religijne wychowanie (syn pastora) odbiło się zarówno na tekstach, jak i na jego całej życiowej postawie. Wszystko, nawet istnienie i sukcesy grupy Fugees, Wyclef Jean zawdzięcza Bogu. „On nas połączył i tylko On może nas rozdzielić" — mówi. „Nasza muzyka jednak nie koncentruje się na konkretnej religii. (...) W tym, co tworzymy można usłyszeć jednocześnie Buddę, Ghandiego i Jezusa Chrystusa". Na filozofii Wyclefa swe piętno odbiła również trudna egzystencja i problemy czarnej społeczności Stanów Zjednoczonych. Przez swoje poglądy stał się kolejnym przedstawicielem kultury hip-hop, będącym adwokatem nieśmiertelnej ideologii ruchu Czarnych Panter. Oto, co uważa lider Fugees: „Zachęcam dzieciaki z Brooklynu, Manhattanu i Queens do noszenia broni, ale nigdy nie usłyszycie w moich tekstach czegoś w stylu „Wyciągnij spluwę! Zabij tego człowieka". Nigdy nie poprę zbrodni i zabijania, ale zawsze będę propagował posiadanie pistoletu, ponieważ w niebezpiecznych sytuacjach, zanim przybędzie policja, już jest po wszystkim. Po prostu nie żyjesz. (...) Noście więc broń i kiedy przyjdzie jej użyć, użyjcie jej przeciw wrogowi, a nigdy nie staniecie z nią do swojego przyjaciela".

„Nie zatrzymamy się na czerwonym świetle" — to jedne z pierwszych zdań, jakie padają na „The Camival". Potraktujmy tę deklarację jako odniesienie do kariery Wyclefa. Z pewnością będzie on piął się coraz wyżej po szczeblach kariery. Zarówno sam, jak i z dwójką swych wiernych przyjaciół z Fugees. Wydaje się jednak, że sława i sukcesy wcale nie są najważniejsze w życiu Clefa. Przede wszystkim liczy się sama magia tworzenia muzyki, która jak dotychczas podoba się ludziom. „Jeśli nagram dobrą płytę, a żadna wytwórnia nie będzie chciała jej wydać — zrobię to sam!" — mówi Wyclef Jean i podąża przełamywać stojące na jego drodze bariery.

Bartek Winczewski

B.E.A.T.-Records Impreza promocyjna

WARSZAWA 16 września 1997



TRZYHA

EDYTORIAŁ





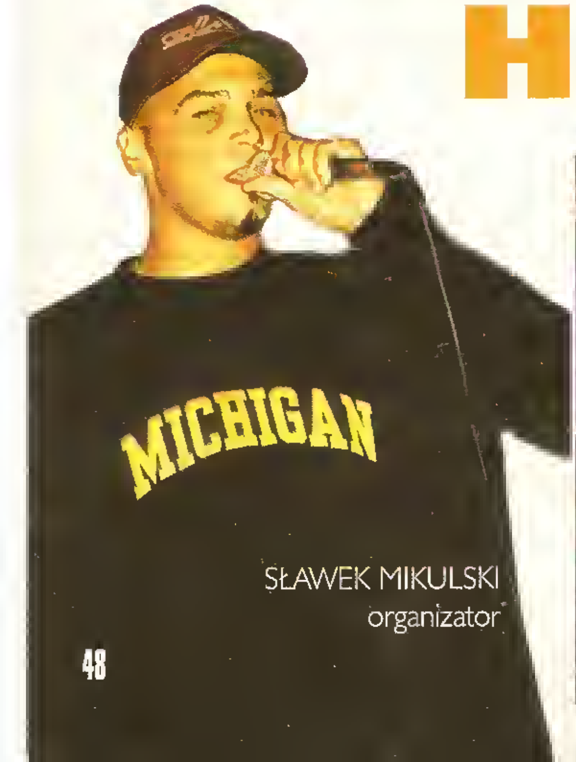
TIC MOLESTA



2CW

HIP-HOP FESTIWAL

SOPOT 20 września 1997



SŁAWEK MIKULSKI
organizator



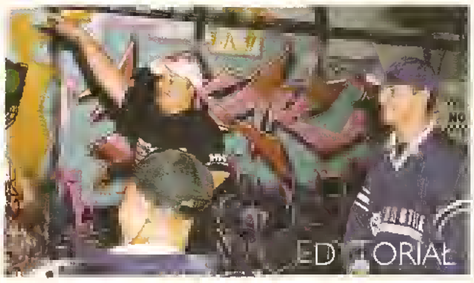
ISH [illegible]E



T[illegible]ZYHA



SZACH MAT



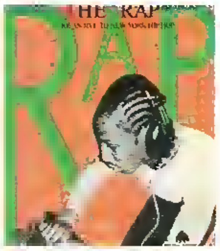
ED[illegible]TORIAŁ


PORZUĆ SZTU-KĘ, ZOSTAŃ ARTYSTĄ
KLAN

Oto kilka książek, które powinny się znaleźć w bibliotece każdego miłośnika hip-hopu (że o „znawcy" już nie wspomnę), tak dla poszerzenia swojej wiedzy o tej muzyce, jej genezie i otaczającej ją kulturze, jak i jako pomoc źródłowa w zdobywaniu nagród w coraz liczniejszych konkursach radiowych (i - miejmy nadzieję - również konkursach organizowanych w przyszłości przez magazyn KLAN). W przypadku kilku ograniczę się tu jedynie do przytoczenia opinii, zamieszczonych na tyłach okładek tych książek, jako że sam i tak nie potrafiłbym chyba lepiej ich opisać, oraz ewentualnie do kilku słów komentarza.

Część z nich dostępna jest jedynie w języku angielskim. Ponieważ jednak mamy w Polsce coraz więcej wyspecjalizowanych księgarń, oferujących możliwość zamówienia książek z zagranicy, z ich zdobyciem nie powinno być większych problemów.

es.jot.



David Toop
THE RAP ATTACK: AFRICAN JIVE TO NEW YORK HIP HOP
Pluto Press 1984;
ISBN 0-B6104-777-X;
16B stron

„David Toop jest muzykiem, pisarzem, projektantem, producentem płyt, redaktorem pisma muzycznego, archiwistą muzyki oraz właścicielem wytwórni płytowej. Rejestrował szamanistyczną muzykę Indian Yanomamö z dorzecza Amazonki, prowadził audycje muzyczne w BBC Radio 3, wyprodukował i nagrał szereg płyt (od Prince Far I po Franka Chickensa). Jest współredaktorem magazynu Collusion. Pisuje dla The Face, Black Echoes, Rock Session i Sunday Times (...)."

„(...) Zarówno sam rap, jak i wszystkie inne elementy kultury hip-hop wzięły swój początek w dzielnicach Nowego Jorku - Harlem i Bronx. Rap Attack koncentruje się właśnie na kulturze Hip Hop w tym studium afro-amerykańskiego rapu we wszystkich jego formach, poczynając od afrykańskich korzeni tej muzyki, a kończąc na rewolucji elektro-funku."

Dzięki temu, że książka ta na aż 16B stronach bada zaledwie pierwsze 4 lata rozwoju kultury i muzyki hip hop, robi to ona lepiej i dokładniej niż jakakolwiek inna, jaką czytałem.

NB: W 1991 r. ukazała się kolejna książka D. Toopa - „Rap Attack 2: African Rap to Global Hip-Hop" (Pluto 1991).



S. H. Fernando Jr.
THE NEW BEATS: EXPLORING THE MUSIC, CULTURE AND ATTITUDES OF HIP-HOP
Anchor Books 1994;
ISBN 0-385-47119-X;
304 strony

"(...) Za każdą muzyczną innowacją, którą wyprodukowała Ameryka, pojawiał się pisarz, żeby opowiedzieć jej historię: A. B. Spellman - bebopu, Peter Guralnick - soulu, Robert Palmer - tradycyjnego bluesa. Swoją kroniką rewolucji hip-hopowej S. H. Fernando Jr. rości sobie prawo do dopuszczenia go do tego ekskluzywnego grona. Fani hip-hopu znajdą w The New Beats informacje na temat praktycznie każdego znaczącego wykonawcy. Co jednak ważniejsze, czytelnicy, których fascynuje pop-kultura oraz życie w wielkich aglomeracjach miejskich odnajdą w niej bogatą historię społeczną oraz głęboko przemyślaną pracę muzykologiczną. The New Beats jest książką tak poważną i tak zajmującą, jak zasługuje na to opisywana przez nią muzyka."



Steven Stancell
RAP WHOZ WHO: The World of Rap Music Preformers, Producers, Promoters
Schirmer Books 1996;
ISBN 0-02-864520-0;
339 stron (format A4)

Najbardziej aktualna (1996 r.) encyklopedia rapu na rynku. Jak to często bywa, brak tu wielu haseł, które znajdziemy w książce poniżej, jest natomiast mnóstwo, których nie ma tam. Pisana z amerykańskiej perspektywy, bliżej obiektu swojego zainteresowania, dzięki czemu znaleźć tu możemy więcej informacji prosto „z ulicy". Dużo zdjęć. Na końcu książki - bardzo przydatny indeks, coś, czego obu brytyjskim encyklopediom (poniżej) niestety brakuje.



THE GUINNESS WHO'S WHO OF RAP, DANCE & TECHNO
Square One Books Ltd. 1994;
ISBN 0-B5112-7BB-6;
348 stron

Ta brytyjska encyklopedia podzielona jest na dwie części: rap oraz dance/techno. Oprócz biografii wykonawców i grup, w tym bardzo wielu brytyjskich (czego brak w pozycji wyżej), znajdziemy tu np. informacje na temat co większych i/lub ważniejszych wytwórni płytowych, sylwetki DJ'ów, producentów itp. Część poświęcona rapowi jest w zasadzie oczywista, natomiast w części dance znajdziemy m.in. taki hasła, jak: Mo Wax, Coldcut, Ninjatune, David Toop (patrz recenzja wyżej), Bomb The Bass, Tackhead, Nervous/Wreck Records, Prodigy, Galliano, oraz setki innych.

Książka przetłumaczona została na język polski i powinna już była ukazać się na rynku. Różnić się ona będzie od wersji angielskojęzycznej tym, że część haseł została, o ile wiem usunięta, wiele istniejących uzupełniono i zaktualizowano, oraz dodano szereg nowych. Dodatkową zaletą może być fakt, że usunięto też wiele błędów i nieścisłości, szczególnie w dyskografiach. Myślę, że o ile polska wersja się ukaże, i w zależności od tego, co zostało z niej usunięte, najlepiej będzie pewnie... mieć obie.



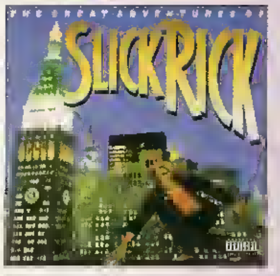
Zbigniew M. Kowalewski
RAP: Między Malcolmem X a subkulturą gangową
Warszawa 1994;
ISBN B3-901767-0-X;
98 stron

„Rap to kolejny wytwór czarnej Ameryki, której historyczny dynamizm w dziedzinie twórczoćci muzycznej nie wygasa. Rap stworzyła młodzież z miejskiego getta. Rap przypomniał młodemu pokoleniu idee i czyny Malcolma X, Czarnych Panter i czarnego ruchu wyzwoleńczego lat 60-tych. Rap zapowiedział powstanie w Los Angeles i opiewał je nim wybuchło w kwietniu 1992 roku.
Malcolm X zmienił świadomość czarnej Ameryki. Kim był naprawdę, przez kogo i dlaczego został zamordowany? Kim są czarni Muzułmanie, co to jest czarny nacjonalizm? Skąd się wzięły gangi Crips i Bloods, jak przeobraziły subkulturę gangową? (...) O tym wszystkim dowiesz się z tej książki.



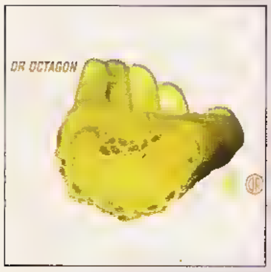
NAS
Illmatic
Collumbia / SONY (1994)

"Illmatic" - to jeden z najbardziej ekscytujących i najważniejszych debiutów na scenie muzyki rap w ostatnich latach. Młody i nadzwyczaj utalentowany uliczny poeta Nas pozyskał do współpracy takie sławy hip-hopu jak Dj Premier z duetu Gangstarr, Pete Rock, Q-Tip z A Tribe Called Quest czy Large Professor z Main Source. W przemyślany, spójny, konkretny, a przede wszystkim dobitny sposób opowiedział historie z życia miasta Nowy Jork i swojej dzielnicy Queens. Muzyka z "Illmatic", pomimo że dość ascetyczna (nie mylić z ubogą!), stale zachwyca świeżym brzmieniem. Ten album to definicja rapu Wschodniego Wybrzeża. 5 BW



SLICK RICK
The Great Adventures of Slick Rick
Def Jam

Wśród krążków, które powinny się znaleźć w każdej płytotece, nie może naturalnie zabraknąć Slick Ricka. Niewielu artystów hip-hopowych było i wciąż jest samplowanych równie często, jak właśnie Slick Rick. Szczególnie dotyczy to nagranego z Doug E. Freshem singla The Show/La-di-da-di oraz tego właśnie albumu. Pomimo, iż minęło już blisko 10 lat od ukazania się tej płyty, niewiele się ona zestarzała. Zabawne, ale i dalekie od banalnych słowa, doskonałe beaty i świetne scratchowanie (zasługa rewelacyjnego DJ-a Vance'a Wrighta), no i przede wszystkim niezrównany i niepowtarzalny styl rapowania (a w zasadzie opowiadania) Ricka, którego choćby Snoop wymienia jako jednego ze swoich mistrzów, składają się razem na bezdyskusyjny klasyk hip-hopu. Warto też dodać, że wszystkie 3 albumy Slick Ricka dostępne są w lokalnej dystrybucji. 5.0 es.jot.



DR. OCTAGON
Ecologyst
MO'WAX (1996)

Dr. Octagon to psychologiczne alter ego znanego z legendarnej, nowojorskiej formacji Ultramagnetic MC.s Kool Keitha. Wcielając się w postać opętanego seksem ginekologa, na swoim solowym albumie "Ecologyst" zabiera nas w przestrzeń nieodkrytych dotąd w rapie kosmicznych wibracji. Przypomnijmy, był rok 1996 i hip hop przechodził poważny kryzys objawiający się niepokojącym zatracaniem świeżości i oryginalności w tej muzyce. Kool Keith i jego przyjaciele (m.in. Dj Q-Bert, Dj Shadow, Dan "Automator" Nakamura) znaleźli wyjście z tej trudnej sytuacji - przy pomocy bezkompromisowych eksperymentów z elektroniką stworzyli płytę z hip hopem, który z racji swej nietypowości zaczął być określany mianem cosmic acid rapu i complex relaxation trip hopu. 5 BW

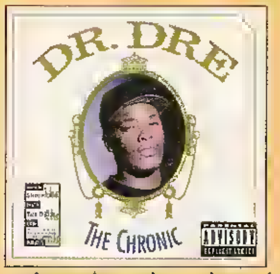


RUN DMC
Raising Hell
Def Jam 1986 r.

Płyta Raising Hell z 1986 roku była przełomem dla muzyki rap. To właśnie ta płyta, sprzedana w prawie 4 milionach egzemplarzy, uzmysłowiła wszystkim, że rap to kolejna rewolucja na miarę tych, jakimi były rock'n roll i punk.

Pewne jest, że wszystko na tej płycie jest po prostu zajebiste. Wyrzucane z oszałamiającą prędkością kanonady słów przyprawiają o zawrót głowy. Dynamiczny, mocny, ubarwiony gitarowymi riffami, porażający, czarny rap - to skrótowe podsumowanie tej płyty. Nie można nie zauważyć mistrzowskich mixów JMJ-a. Nowatorskie połączenie rockowych brzmień z hip-hopowym bitem doprowadziło do nagrania wspólnie z grupą Aerosmith ich starego hitu "Walk This Way", który w nowej wersji otrzymał nieprawdopodobnego kopa. Run DMC to po prostu niekoronowani królowie rapu, to dzięki nim wielkie wytwórnie otworzyły się na muzykę czarnych gett, ich dorobek płytowy jest imponujący. Zespół ten przez ostatnie 13 lat pozostaje nadal na topie - udowodnił to ich występ w warszawskim Colloseum. Dlatego nie wyobrażam sobie fana hip-hopu, który nie miałby tej i innych płyt trzech nowojorskich krzykaczy. 5 Peja

Dr. Dre
The Chronic
Death Row/Interscope



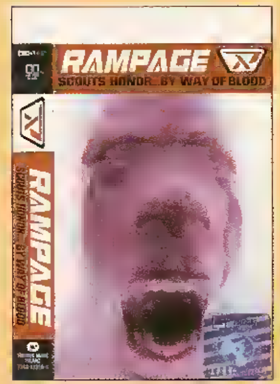
Może się ze mną nie zgodzicie, ale moim zdaniem Dr. Dre to najlepszy producent pod-kładów na Zachodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Wszystkie stworzone przez niego kompozycje doskonale nadają się do słuchania przy niemal każdej okazji - począwszy od jazdy samochodem, przez łóżkowe atrakcje, aż po imprezę w klubie. A Dr. Dre zaczynał bardzo skromnie, jako jeden z DJ z ekipy World Class Wreckin' Cru. Później współpracował z kultowym, nie istniejącym już zespołem N.W.A. (m.in. wraz z Eazy'm-E, Ice Cubem i MC Renem), tworzył też utwory dla D.O.C. I to właśnie D.O.C. namówił go, by po opuszczeniu Ruthless Records (wytwórni Eazy'ego-E) założył własną wytwórnię. Dre uległ namowom i tak powstała wytwórnia Death Row Records. Pierwszym albumem w niej wydanym był właśnie "The Chronic", płyta, która zmieniła oblicze hip-hopu.

Pomysł na "Chronic" był właściwie bardzo prosty. Oprzeć podkłady na samplach, zaczerpniętych z mocno zakorzenionych w czarnej muzyce kompozycjach słynnej funkowej grupy Parliment/Funkadelic, opatrzyć je wpadającymi w ucho refrenami i tekstami, opisującymi po części wymyślone, po części podpatrzone na ulicach Los Angeles i Compton sytuacje. Niewielu jednak producentów potrafiłoby zrobić to z takim smakiem jak Dr. Dre, niewielu udałoby się połączyć głębokie basy, wysokie, piszczące keyboardy z hip-hopowymi bębnami w bezbłędny niemal sposób.

Moc "The Chronic" nie leży jednak tylko w podkładach. Na pewno krążek ten nie sprzedawałby się tak dobrze, gdyby nie Snoop Doggy Dogg, odkryty przez Dr. Dre raper, z którym, jeśli chodzi o przekazywanie tekstu, konkurować może tylko Method Man. Jego ciepły, poddający się melodii głos i dobrze pisane przez niego i D.O.C. rymy wpadają w pamięć i nie opuszczają jej przez bardzo długi czas. Oprócz Snoopa na "The Chronic" rymują także doskonała Lady Of Rage, "zrzucający liryczne bomby" RBX, Dat Nigga Daz i Kurupt, czyli zespół Dogg Pound, Warren G., śpiewający Nate Dogg i oczywiście sam Dr. Dre.

Dla mnie osobiście "The Chronic" to jedna z najważniejszych płyt lat 90-tych, prawdziwy hip-hopowy klasyk, którego trzeba choć raz posłuchać. Data wydania płyty Dr. Dre jest, przynajmniej w moim przekonaniu, datą, od której można mówić o obecnej nowej szkole raperów (przypominam, że niegdyś nawet Run-DMC byli artystami new-schoolowymi). Każdy z 16 utworów (wliczając niedostępny we wszystkich wersjach płyty "Bitches Ain't Shit") to arcydzieło, podrabiane później przez setki innych twórców.

5 T?Mon



RAMPAGE
SCOUTS HONOR...
BY WAY OF BLOOD
WARNER

Gdy po raz pierwszy usłyszałem Rampage The Last Boy Scout'a w akcji, jego głos,a przede wszystkim sztuka rymowania nieodparcie skojarzyła mi się z osobą Busta Rhymes'a. Pomyślałem wówczas, że to jeszcze jeden „fałszywy niewolnik rymów". Jednak moje zdanie na jego temat zmieniło się diametralnie, gdy dowiedziałem się, iż obydwaj panowie są kuzynami, którzy wychowując się razem najwyraźniej przejęli od siebie niektóre nawyki. Po debiutanckiej płycie „Honor Scouts..." spodziewałem się więc kontynuacji pomysłów z „The Coming" Busta Rhymes'a i być może dlatego zrobiła ona na mnie tak piorunujące wrażenie. Otóż Rampage jak przystało na ostatniego skauta wydaje się hołdować zasadzie „zrób to sam" i tylko w ostateczności opiera się na pomocy kuzyna. Album zalatuje świeżością, pełen jest ciężkich beat'ów i tłustych rymów, które Rampage składa z niewiarygodną łatwością. Już pierwszy kawałek: „Flipmode iz da squad", w którym gościnnie pojawiają się koledzy z załogi: Spliff Star, Serious,Lord Have Mercy i Busta Rhymes, jest nieźle odjechany, a Rampage idąc za ciosem, dalej zrzuca swoje rymy w typowo hard-core'owych kawałkach: „Da night B4 my sh--drop", „Talk the town" i „Get the money and dip". Sytuację uspokaja na chwilę „The set up", utrzymany w spokojniejszym klimacie. Zresztą zróżnicowanie to duży plus płyty „Honor Scouts...". Przykładem mogą tu być następne cztery kawałki, w których nastrój zmienia się, jak w kalejdoskopie. „Wild for da night" jest tylko spokojnym wprowadzeniem do tego co Rampage pokazuje w wyraźnie inspirowanym Public Enemy „Flipmode Enemy#1", okraszonym nieco old school'owym beat'em. „Take it to the streets" z kolei utrzymany jest w klimacie ostatnich przebojów Puff Daddy'ego i zalatuje produkcjami z Bad Boy Rec.. Następnie Rampage napiera w spokojniejszym „Conquer da world", z gościnnym udziałem Meka. Ostatnie utwory: „Hall of Fame", „Ni---az iz bad" i „We getz down(Remix)", wcale nie odstają od reszty.Recenzję tej miażdżącej płytki mogę tylko słowami samego Rampage'a: „Go buy the album".

4,5 ZEKE



LOST BOYZ
Legal Drug Money
Universal Records

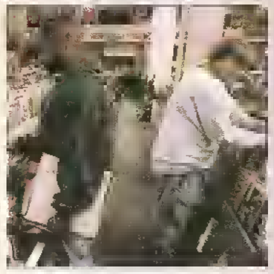
Do 1996 roku lekceważący swą pracę DJ miał tylko jeden album, który śmiało mógłby w całości puścić na imprezie – był to „Doggstyle" Snoopa. Sytuacja zmieniła się w zeszłym roku, gdy każdy mógł kupić, debiut nowojorskiej grupy Lost Boyz. Od początku do końca jest on bowiem wypełniony potencjalnymi przebojami – kompozycjami wpadającymi w ucho, opatrzonymi niezbyt skomplikowanym tekstem oraz łatwym do zapamiętania czy ewentualnego wykrzyczenia refrenem. Formuła może niezbyt ambitna, ale działająca, tym bardziej że każdy z nas lubi się przecież bawić.

4 T?Mon



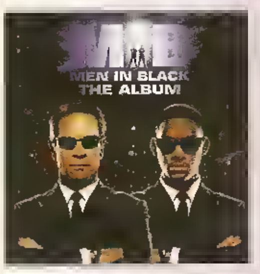
Lost Boyz
Love, Peace & Napiness
Universal Records/BMG

Niecały rok później i oto trzymam w ręku drugą płytę Lost Boyz. Ci sami czterej raperzy, te same głosy i styl, a jednak coś jest inaczej. Otwierający płytę 'Summer Time' brzmi jak kawałek z ich pierwszego albumu: świetny beat, fajna melodia... ale ten damski chórek? Czyżby i Lost Boyz poddali się tej cholernej modzie? Drugi kawałek - i to samo. Znowu jakaś pojękująca niewiasta. Na trzecim już na szczęście żadnych bab, a do tego pojawia się Redman, A+ i Canibus. Czwarty, tytułowy, też OK, a do tego oparty na samplu ze Slick Ricka. Coraz lepiej. Inne wyróżniające się (tj. najbliższe brzmieniu ich pierwszej płyty) kawałki to 'What's Wrong' i 'Games'. Podobnie jak i pierwszy album, jest to muzyka "lekka, łatwa i przyjemna" (zresztą i rymy mieszczą się w tej samej szufladce), wpasowująca się gdzieś pośrodku pomiędzy Wschodnim a Zachodnim Wybrzeżem, dobra do tańca, choć ta płyta jest może trochę bardziej nierówna, mniej przebojowa (chociaż czego nie może zrobić dobry remiks?). 3,5 es.jot.



DJ Shadow
Entroducing
Mo'Wax/Polygram

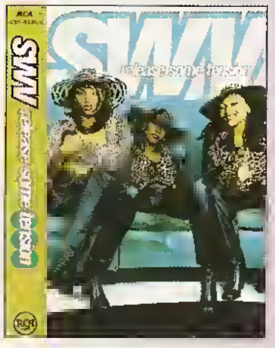
Przy recenzowaniu płyty DJ Shadowa najwięcej zastanawiałem się nad tym, czy aby na pewno recenzja „Entroducing" powinna znaleźć się w magazynie hip-hopowym. Nie ma tu ani jednego MC, brzmienie zaś odbiega dość daleko od tego, do czego przyzwyczajeni są przeciętni słuchacze hip-hopu. Ponieważ jednak Shadow korzysta z technik czysto hip-hopowych (gramofon, sampler), nawiązuje do tej kultury w swojej muzyce, na dodatek zaś jest największym łowcą winyli na zachód od Misissipi, „Entroducing" do „Klanu" pasuje. Teraz już z górki – doskonały, awangardowy, wizjonerski album instrumentalny na 5. T?Mon



muzyka filmowa
Men In Black
Columbia/SONY

Niezwykle udaną ścieżkę dźwiękową do filmu „Men In Black" prawie w całości wypełniły nagrania artystów rapowych i R & B. Do obecnych tu hip-hopowych perełek bez wątpienia należą nowe utwory A Tribe Called Quest, De La Soul, utrzymującego doskonałą formę Nasa i grupy The Roots wspieranej przez soulowego dżentelmena – D'Angelo. Jest także ostatnio niesamowicie płodny Snoop Doggy (duet z Jermainem Dupri) i wykonujący aż dwa numery, odtwórca głównej roli w filmie – Will „Fresh Prince" Smith. Stronę R & B godnie reprezentują m.in. Ginuwine i Trey Lorenz. „Men In Black" to jedna z najrozsądniej skomponowanych składanek bieżącego roku.

3,5 BW



SWV

Release Some Tension

RCA/BMG

SWV (Sisters With Voices) to Coco, Lelee i Taj - trzy pięknie śpiewające i równie atrakcyjnie wyglądające dziewczyny z Nowego Jorku. Na swoim trzecim albumie „Release Some Tension" po raz pierwszy tak odważnie zbliżyły się do hip-hopu. A to poniekąd za sprawą reprezentujących oba Wybrzeża gości - Foxy Brown, Lil' Kim, Missy Elliott, E-40, Lil' Caesara z Junior Mafia, Redmana i Snoop Doggy Dogga. Największe wrażenie spośród 12 zawartych na tej płycie kompozycji robi utwór „Someone" oparty na melodii „Ten Crack Commandments" Notoriousa B.I.G., a nagrany z wszędobylskim przyjacielem tego ostatniego - Puff Daddy'm. W całości, „Release Some Tension" to jedna z najlepszych żeńskich płyt R&B tego roku. 4 BW



En Vogue

EV 3

East West/WARNER

3 w tytule płyty En Vogue odnosi się zarówno do liczby dziewcząt w zespole (grupa zredukowana została do trzech osób - odeszła Dawn Robinson), jak i do kolejności wydania albumów ("EV 3" to trzecia, najnowsza produkcja tej formacji). Krążek wypełniły, jak zawsze, przyjemne dla ucha kompozycje R & B, które choć czasami ocierają się o hip-hop i pop, nie są tak przebojowe, jak wcześniejsze nagrania En Vogue. Wyróżniają się singlowe przeboje "Whatever" i "Don't Let Go (Love)" wyprodukowane kolejno przez Babyface'a i Organized Noize. Trzecia płyta trzech pań zasłużyła dokładnie na 3. BW



Ginuwine

The Bachelor

Epic/SONY

Ginuwine ma 24 lata, podobno bardzo podoba się kobietom. Jego produkcja – wysokiego lotu R & B, powinna zainteresować również męską część sympatyków soulowo-rapowych wibracji. Muzyka, tworząca tło dla przeważających na „Ginuwuine...The Bachelor" łóżkowych opowieści autora, może kojarzyć się z brzmieniem charakterystycznym dla nagrań lansowanych przez m.in. Bone Thugs'N'Marmony. Spośród grupy raperów towarzyszących Ginuwine zdecydowanbie wyróżnia się coraz popularniejsza Missy Elliott. Obok 11 własnych kompozycji, Ginuwine umieścił na tym przebojowym i kołyszącym krążku również nową wersję starego przeboju Prince'a „When Doves Cry". 4 BW



Allure

Allure

Sony

Alia, Lalisha, Liunie i Akissa - to ciemnoskóre podopieczne Mariah Carey, tworzące żeński kwartet R & B. Allure Mariah zajęła się produkcją kilku piosenek, do których napisała także teksty, w tym "Head Over Heels" nagranej z Nasem. Obok niego gościnnie pojawili się: zespół 112 - kawałek imperium Puff Daddy'ego, Li Cool J, a także Raekwon z Wu Tang Clan. Utwór "Give You All I Got", w którym rymuje ten ostatni, to niestety jedyny, naprawdę jasny punkt płyty. Reszta jest naiwna, przesłodzona i nudna, a zaproszenie gwiazd hip-hopu możemy potraktować tylko jako okazję dla Allure do zbicia większej kasy na tym albumie. Uroda artystek po prostu bierze górę nad ich muzyką. 2 BW

Erykah Badu

Baduizm

Universal/BMG

Już samo jej prawdziwe nazwisko kojarzy się z hip-hopem. Przed 26 laty urodziła się w Dallas jako Erica Wright, a tak przecież mogłaby się nazywać bliźniacza siostra Eazy'ego E! Erykah Badu to artystyczny pseudonim tej artystki, którym zwraca uwagę na afrykańskie korzenie swej kultury. Po wydaniu debiutanckiej płyty "Baduizm", od razu otrzymała od muzycznej prasy całkiem słuszny tytuł niekoronowanej królowej Nowego Klasycznego Soulu - stylu, który połączył klasyczną estetykę z nowoczesnym brzmieniem lat 90. Stylu, który sprawia, że R & B wcześniej inspirujące hip-hop tylko w warstwie kulturowej i artystycznej, dziś znajduje się już tylko o jeden mały krok od niego, tworząc jego najbliższe okolice.

"Baduizm" to najlepszy album z muzyką soulową, jaki nagrany został przez kobietę w przeciągu kilku ostatnich lat. Wysmakowany, dojrzały, porywający. Pełen doskonale zaaranżowanej muzyki, której produkcją zajęła się m.in. filadelfijska formacja rapowa The Roots. To właśnie oni wraz z Eryką skomponowali aż trzy utwory z tego krążka ("Sometimes Mix 9", "Other Side Of The Game", "Sometimes"). I ten tylko fakt powinien wystarczyć fanom hip-hopu, by z zainteresowaniem sięgnąć po "Baduizm".

Jednak muzyka i produkcja raperów z The Roots jest tu najważniejsza. Największą rolę odgrywa tu sama Erykah. A panna Badu jest właścicielką naprawdę pięknego, iście anielskiego głosu. Każdy, nawet najkrótszy dźwięk wydobywający się z jej gardła to oddzielna melodia urozmaicająca muzykę. I właśnie jako kobieta obdarzona niesamowitymi możliwościami wokalnymi często porównywana jest do wielkiej Billie Holliday. Jeśli oceniać ją jednak od strony drzemiącego w niej artyzmu, od razu nasuwają się skojarzenia z legendarnym muzykiem i wokalistą - Curtisem Mayrfieldem. Oboje, gdy tworzą, przepełnieni są kipiącym aż optymizmem. Oboje są niezwykle silnie związani z kulturą afroamerykańską, czemu często dają wyraz w swoich pięknych tekstach. A lirycznie Erykah Badu wypada nadzwyczaj przekonywająco. W przeciwieństwie do wielu zajmujących się R & B koleżanek i kolegów, nie popada w nadmierny sentymentalizm. Jednocześnie podchodzi do swoich opowieści z dużą dozą humoru. Przykładem może być tekst freestyle'u "Afro" - Erykah opowiada o swoich przygotowaniach do spędzenia wieczoru z mężczyzną jej życia na koncercie Wu-Tang Clan. W końcu dowiaduje się, że jej ukochany w ostatniej chwili zmuszony jest odwołać spotkanie, co oczywiście okazuje się kłamstwem.

Erykah Badu to utalentowana, oryginalna i inteligentna artystka. Dowodem na to jest jej debiutancki krążek "Baduizm" - płyta mądra i odważna. Ten album przekonał mnie, jak niesamowicie ogromny potencjał artystyczny tkwi w czarnoskórych twórcach, którzy stale spoglądają wstecz, by zaczerpnąć coś jeszcze ze źródeł swojej muzyki i kultury. Pomimo że nie ma na nim rymów, z rangi swojego rewolucyjnego charakteru z powodzeniem może znaleźć się na półce obok rapowych klasyków, takich jak "Midnight Marauders" A Tribe Called Quest czy "Enter The Wu-Tang (36 Chambers)" Wu-Tang Clan.

5 Bartek Winczewski



składanka

WSPÓLNA SCENA

RRX

Ostatnio fani hip-hopu są wprost zasypywani polskimi rapowymi składankami. Już wydano „Smak B.E.A.T Records", „Hip-hop Trip", niedługo ma wyjść kolejna kompilacja SP Records. A ja trzmam w ręku „Wspólną Scenę" i oczom i uszom nie wierzę. Świetna okładka, rewelacyjny dobór wykonawców, ponad godzina polskiego rapu z różnych zakątków kraju, no i idea łącząca wszystkich występujących w składaku i przyświecająca całemu przedsięwzięciu.

Przyznajcie, że pomysł by na jednej płycie umieścić rymerów z Warszawy, Poznania, Szczecina, Łodzi, Kielc, Piotrkowa Trybunalskiego, Śląska i do tego zintegrowanych jednym przekazem, wydawał się jeśli nie niemożliwy, to przynajmniej bardzo trudny do realizacji. A jednak udało się i efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Otrzymaliśmy szesnaście premierowych, niepublikowanych dotąd nagrań (poza jednym wyjątkim – Thinkadelic „Na umysł i na ciało"), zespołów prezentujących często bardzo różne podejście do hip-hopu.

Największą gratką dla fanów jest niewątpliwie promujący „Wspólną Scenę" utwór tytułowy (koniecznie zobaczcie teledysk do tego numeru). Sygnowany przez supergrupę 10 OSÓB (w kolejności występują: Zajka, Bitter, TDF, Malik, Radoskór, Dziki, Mleko, Rekin, Zeke i Wojtas) wyrasta dla mnie na jeden z kawałków roku w polskim rapie. Na kolejny przebój typuję zjednoczone siły Thinkadelic i P'Am. Refren utworu „Moja twarz" chodzi za mną bez przerwy i nucę go nawet kochając się z dziewczyną.

Wymieniłem na początku te dwa kawałki, ale wierzcie mi, nowe produkcje EDYTORIAŁU, SLUMS ATTACK, Banity, Tuwandaala, 3-X-Klanu, czy jedynej w tym towarzystwie rymującej dziewczyny (Aśki Tyszkiewicz) są ciekawe i powinniście ich posluchać. Na oddzielną laurkę zasłużył warszawski TRZYHA. Undergroundowcy ze stolicy, jeszcze raz potwierdzili wysoką formę w rewelacyjnym „Na ten sam temat". Każdy w członków zespołu rymuje tu do swojego, zupełnie oddmienego bitu, tworząc jakby trzy oddzielne utwory opowiadające o podejściu do hip-hopu każdego z nich.

Jeśli miałbym się do czegoś przyczepić, to do kawałka Dzikiego z tajemniczą Niką. Wtórny podkład i niezbyt interesujące rymy, to chyba nie szczyt ich możliwości.

Podsumowując „Wspólna Scena" to najciekawsza składanka w historii polskiego rapu., dzięki której, mamy nadzieje, zmieni się coś w mentalności fanów hip-hopu. Nadszedł czas, by przybić sobie piątki, więc daję 5. Arek

PS. Świetna wiadomość dla fanów! „Wspólna Scena" w limitowanej wersji, z dołączonymi wersjami instrumentalnymi, ukaże się też na winylu (dwie płyty).



Coolio

My Soul

Tommy Boy/Warner Bros

Recenzowanie trzeciej płyty Coolio, to nie lada zadanie. Na "My Soul" Coolio połączył bowiem swoje undergroundowe (Maad Circle) korzenie (naprawdę niezłe rymy) z super przebojową muzyką (za wyjątkiem dwóch, trzech prawdziwie ciężkich, podziemnych utworów). I właściwie wszystko byłoby OK, gdyby nie to, że teksty Coolio znacznie bardziej złożone, głębokie i poważne niż na wcześniejszych wydawnictwach (It Takes A Thief" i "Gangsta's Paradise") nie do końca pasują do podkładów, w których przeważają elementy zabawowe. Czy to dobrze? Chyba nienajgorzej, skoro "My Soul" to album na lekko naciągnięte 4,5 T?Mon



Jungle Brothers

RAW DELUXE

Gee Street/Polstar

Odkrywcy Q-Tipa z Tribe Called Quest, należące do ekipy Native Tongues trio Jungle Brothers po przerwie spowodowanej słabym przyjęciem ich ostatniego albumu, wracają z nową płytą "Raw Deluxe". Porządnym kawalkiem hip-hopu, szczególnie kuszącym dla fanów Tribe, De La Soul, Roots czy ostatnich dokonań Pharcyde. jazzująco-soulowe podkłady i bardzo dobre rymy sprawiają, że to jedna z najlepszych płyt ostatnich miesięcy, na dodatek zaś po raz pierwszy od "Buddy'ego" z pierwszej płyty De La Soul, mamy okazję usłyszeć JB's, Q-Tipa i De La razem. 4,5 T?Mon



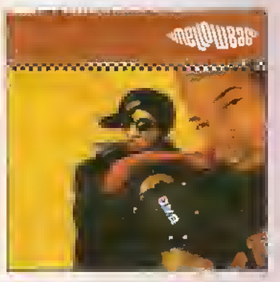
Jay-Z

REASONABLE DOUBT

Priority/BMG

24 letni Jay-Z z Brooklynu reprezentuje dość lekką i melodyjną odmianę nowojorskiego rapu. Lekką tylko od strony muzycznej, bowiem w tekstach autor odkrywa przed nami najciemniejsze strony burzliwej młodości (życia w biednych Marcy's Projects, handel narkotykami itp.) Sporo miejsca poświęca również sprawom damsko-męskim. Jay-Z zdecydowanie najlepiej wypada w duetach - z Mary J. Blitge, Notoriousem B.I.G., a przede wszystkim z Foxy Brown. Twórca "Reasonable Doubt" rokuje wielkie nadzieje na przyszłość, jednak na razie potrzebuje więcej doświadczenia w składaniu rymów. Album wyprodukowano w legendarnym nowojorskim studiu D & D, co niewątpliwie zaważyło na świetnym brzmieniu tego krążka.

3,5 BW



Mellowbag

Around The Clock In A Day

Downbeat

Dowódcą rezydującej w Niemczech międzynarodowej formacji Mellowbag jest Tyron Ricketts - prezenter emitowanego na Vivie rapowego programu "Word Cup". Wraz z nim w nagraniu tego albumu wzięli udział francuskojęzyczni wokaliści i miejscowy DJ - B. Side, najmocniejsza strona zespołu. Swoją muzykę, rekompensującą trochę niedociągnięcia tekstowe, oparli głównie na ciekawych, acidjazzowych podkładach. Ta ciepłą, oryginalna i miła produkcja rekomendowana jest przez m.in. Busta Rhymes'a i Buru, którzy między utworami zamieścili swe pozdrowienia dla ekipy Tyrona.

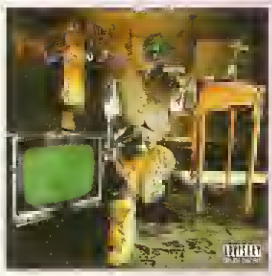
3,5 BW



Składanka

10th Anniversary - Rap-A-Lot Records
Rap-A-Lot/Virgin

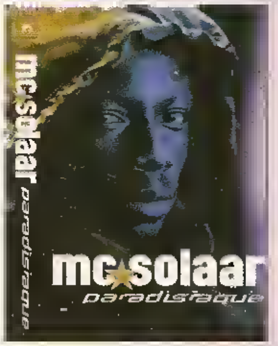
Wydawać by się mogło, że Rap-A-Lot to wytwórnia jednego zespołu - kontrowersyjnego Geto Boys. Składanka uświetniająca dziesięciolecie tej wytwórni pokazuje, że wykonawców związanych z Rap-A-Lot jest znacznie więcej. Niestety większość z nich ustępuje klasą "chłopakom z getta" a słuchanie tej kompilacji w jednym ciągu jest nużące. Mimo to warto posłuchać kilku klasycznych już kompozycji. Taką właśnie są legendarne "Mind Playing Tricks On Me" Geto Boys (tekst!!!) i "Playa Playa" Big Mike'a, utwór, który rozpowszechnił tytułowe słówko "playa". 4 T?Mon



Redman

Muddy Waters
Def Jam/Polygram

Po funkowym "Whut? Thee Album" i mrocznym "Dare Iz A Dark Side" powraca Redman, doskonały raper odkryty przez legendarny zespół EPMD. Na nowej płycie Redman eksperymentuje z brzmieniami wcześniej u niego nie spotykanymi, bardziej spokojnymi i zróżnicowanymi. Nie zmieniają sie za to rymy - wciąż bezbłędnie złożone, nadal szalone, nieprzewidywalne, wzbudzające salwy śmiechu niespotykanymi, pełnymi humoru metaforami. Gości mało, za to same gwiazdy - przede wszystkim niezawodny Method Man oraz kumple Redmana z Def Squadu - Keith Murray, Jamal i sam "zielonooki bandyta" Erick Sermon. 4,5 T?Mon



Mc Solaar

Paradisiaque
Polydor/Polygram

Od dawna już uważam, że francuski hip-hop to bez wątpienia najważniejszy europejski "odłam" tej kultury, kreatywnością i oryginalnością przewyższający często nawet to, co robi się w Stanach Zjednoczonych. Najnowsza płyta MC Solaara jest kolejnym dowodem potwierdzającym taki stan rzeczy. Tym razem bez Le Funk Mob i Jimmy Jaya, Solaar rymuje do fantastycznych podkładów skomponowanych przez Bomb Bass, biały duet producencki. Melodyjny, dźwięczny głos Solaara wpada w ucho, szkoda tylko, że nie znam języka francuskiego, bo mógłbym wtedy w pełni chłonąć słowa MC. 4,5 T?Mon



The Lost Trybe of Hip-Hop

Lyfestylz
Semaphore/Polstar

Biali, mimo wielu prób, nie najlepiej sprawdzają się w amerykańskim hip-hopie. Podobnie jest z zespołem The Lost Trybe of Hip-Hop złożonym z pięciu członków, z których tylko dwóch jest czarnoskórych. Pozostali to przedstawiciele rasy kaukaskiej. I to słychać, choć płyta wcale nie jest taka zła, jak można by się było spodziewać. Niekoniecznie oryginalne, ale przyjemnie groove'ujące, nieco jazzowe podkłady i nie narzucające się głosy MC to niewątpliwe plusy. Rymy na średnim, ale wyrównanym poziomie, sprawiają, że "Lyfestylz" dobrze się słucha w tle, gdy jednocześnie robimy coś innego. 3,5 T?Mon

WYCLEF JEAN

The Carnival
RUFFHOUSE/COLUMBIA/SONY



Wyclef „Clef" Jean nie zdążył jeszcze ochłonąć po wielkich sukcesach odniesionych przez jego zespół Fugees, związanych z doskonałym przyjęciem ich ubiegłorocznego krążka „The Score", a już zabrał się do pracy nad swoim solowym albumem. W spokojnym tworzeniu własnych kompozycji dodatkowo pomogła mu trochę ciąża Lauryn Hill, odciągając go na jakiś czas od obowiązków piastowania funkcji lidera i głównego kompozytora Fugees. Efektem wytężonej pracy Clefa jest wydana właśnie płyta „The Carnival".

Karnawał to czas, w którym liczy się przede wszystkim świetna zabawa związana z poczuciem wolności, radością a także kulturowym eklektyzmem. „Karnawał" według Wyclefa spełnia wszystkie te zasady. To taki muzyczny tygiel, do którego wrzucone i wymieszane zostały fascynacje i upodobania autora. Okazuje się, że nie odbiegają one wcale od tego, czym dotychczas karmiła nas macierzysta formacja Jeana. „The Carnival" możemy w zasadzie potraktować jako trzeci album Fugees. Prezentuje się na nim pozostała dwójka „haitańskich uchodźców" - Pras Michel i Lauryn (szkoda, że w zaledwie trzech utworach), tym razem wraz z innymi gośćmi (m.in. znani z „The Score" John Forte i Dj Skribble) skupieni pod nazwą Refugee Allstars. Nie zabrakło tam również charakterystycznej dla Fugees dynamiki, a również znanych rozwiązań brzmieniowych opierających się na „żywych" instrumentach (sam Clef całkiem sprawnie radzi sobie z grą na wielu z nich).

Pomimo eksperymentów na wcześniejszych produkcjach, pierwszy raz tak istotna stała się dla Jeana muzyka reggae - osadzona przede wszystkim w tradycji kompozycji Boba Marleya. W utworze „Gunpowder" pojawia się nawet trio I-Threes, towarzyszące niegdyś mistrzowi. Inny, skądinąd wyjątkowo uroczy, balladowy kawałek reggae „Gone Till November" nagrany został wraz z sześćdziesięcioosobową orkiestrą nowojorskiej filharmonii.

Do największych niespodzianek na „The Carnival" należą: nowa wersja dyskotekowego szlagieru Bee Gees - „Stayin` Alive" oraz istotny udział maestro patefonów Funkmaster Flexa. Jego scratche ozdobiły obecną na tym albumie przeróbkę latynoskiego standardu „Guantanamera".

Swoim solowym krążkiem „The Carnival" Wyclef Jean udowodnił, że jest jednym z najbardziej utalentowanych i kreatywnych artystów zajmujących się hip hopem. Przekonał, że gitara akustyczna w doskonały sposób może ozdobić rapowe beaty. Ortodoksyjni fani rapu odwracają się od Clefa, uważając go za zbyt komercyjnego twórcę. Milionowe nakłady jego płyt uwiarygodniają tylko uniwersalność i przebojowość jego muzyki, która dociera również do ludzi nie interesujących się na co dzień hip hopem. „The Carnival", będąc najlepszą z wszystkich dotychczasowych produkcji obozu Fugees, potwierdzi ten fakt.

4 BW



WESTSIDE CONNECTION
BOW DOWN

Tej trójki chyba nikomu nie muszę przedstawiać: ICE CUBE, WC & MACK 10 to ekipa która swoją przynależność do Zachodniego Wybrzeża podkreśla na każdym kroku nagrali płytę jakiej jeszcze nie było. „Bow Down" – porażająca mieszanka trzech zajebistych rymotwórców (każdy z dorobkiem płytowym na własne konto), która wstrząśnie nawet najbardziej zdołowanym dupkiem. Utwór tytułowy, jest chyba jednym z najlepszych na tej płycie, choć nie mogę tu za bardzo wyróżniać ponieważ wszystkie są zajebiste! Niebanalne teksty, mocne brzmienia, walące w łeb bity to atuty tej płyty. Każdy z artystów wniósł tyle ile mógł. Większość liryki jest ICE CUBE'a choć są utwory napisane przez WC czy MACK 10 (lub wspólnie). Numer 8 brzmieniowo przypomina „Natural Born Killez" który Cube nagrał niegdyś z Dr. Dre. Jest też pyskówka Ice Cube'a i najeżdżanie na B-Reala i Cypres Hill. Wcale mnie to nie zdziwiło, jest to przecież agresywna odpowiedź na prowokacje Cypresów z płyty Tempels of Boom (utwór „No Rest For The Wicked").

Na płycie wyraźnie słychać, że duży wkład w tworzenie płyty miał MACK 10, z którym najbardziej kojarzy mi się brzmienie tej płyty. Utwór „Gangstas Make The World Go Round" zawiera w refrenach elementy soulowe. W ogóle całość kompozycji tworzy wspaniały klimat do wszystkiego: do łóżka, na imprezy, mógłby stanowić też zajebisty podkład pod haj. (?). Z cała pewnością muza WESTSIDE CONNECTION kręci i wprowadza nas w jak najlepszy nastrój – przykładem tego jest utwór: HOO BANGIN – który na składance do filmu SUBSTITUTE firmował MACK 10, kawałek ten kończy również tą pod każdym względem dopracowaną płytę, którą polecam przede wszystkim miłośnikom West Coast a w szczególności ICE CUBE'a i WC & MAAD CIRCLE.

Zadziwiający jest fakt z jaką łatwością raperzy wyrzucają z siebie kanonady słów, utwór BOW DOWN – Cube otwiera sloganem – „The World Is Mine" i z całą pewnością ma rację, gdyż artysta ten odniósł kolejny sukces, po wspaniałych płytach nagranych z legendarną formacją N.W.A., własnym sześciopłytowym dorobkiem i karierze filmowej (Boyz N Tha Hood, TRESPASS, Higher Learning, „Szklana Tarcza", czy ostatnio Anakonada). Pozostaje nam niecierpliwie czekać na najnowszy album pana Jacksona oraz na drugą płytę MACK 10-a. Wracając do płyty – „Bow Down" już jakiś czas znajduje się na rynku, ściślej mówiąc dostępna jest już od ponad roku – niestety najprawdopodobniej nie ukazała się w naszym „licencyjnym" obiegu, dlatego zainteresowani mogą mieć problemy z nabyciem te pozycji. Reasumując muszę przyznać, że mój opis jest i tak niezbyt precyzyjny, ponieważ nie można wywnioskować z recenzji jaka jest ta płyta. Radzę wam zatem ją kupić, bo to, co napisałem nie oddaje w pełni tego co dzieje się np. ze mną podczas słuchania tego znakomitego krążka – ABSOLUTNA REWELACJA.

6.0 Peja



KILLARMY
Silent Weapons For Quiet Wars
WU-TANG RECORDS

Killarmy to najbardziej obiecujący podopieczni Clanu, którzy debiutanckim krążkiem "Silent Weapons For Quiet Wars" sprawili miłą niespodziankę fanom starszego, podziemnego i nieskażonego komercją brzmieniem Wu-tang. Sześciu młodych żołnierzy Wu, przy pomocy The Rzy (producent dwóch kawałków) i 4th Disciple (reszta), przez 65 minuty prowadzi dramatyczną wojnę na rymy w wyimaginowanej scenerii wielkomiejskiej dżungli. Killarmy, posługując się tzw. militarnym stylem, kontynuują przy tym muzyczną tradycję zapoczątkowaną na "Liquid Swords" Geniusa, czyli jest szorstko, drapieżnie, niepokojąco, a przede wszystkim ambitne. 4 BW



DR. OCTAGON
Instrumentalyst: (Octagon Beats)
MO'WAX

Tytuł mówi sam za siebie. Kool Keith (Ultramagnetic Mc's), zachęcony doskonałym przyjęciem krążka "Ecologyst", postanowił opublikować instrumentalną wersję tej wybitnej płyty. Zmianie uległy tylko tytuły kilku utworów, które dodatkowo wzbogacono o brzmienia "żywych" instrumentów (m.in. konga, saksofon). Oprawą muzyczną i scratchingiem ponownie zajęli się: niesamowity Josh "Dj Shadow" Davis oraz członek najlepszego na świecie teamu dj'ów Invisibl Scratch Picklz - Q-Bert. "Instrumentalyst" znakomicie broni się bez ryków Kool Keitha, a wszystkim początkującym MC's może ułatwić składanie wersów do szalonych podkładów Octagona. 3,5 BW



Big E The Black
Livin' Big E
Semaphore/Polstar

Big E miał chyba tę samą płytę z samplami co Bolec, bo obie płyty rozpoczynają się tak samo. Podobna jest też stylistyka, do której odwołują się obaj wykonawcy - dudniący, przeważnie energetyczny hip-hop z twardymi bębnami. Big E wzbogaca to brzmienie o 'piszczałki i keyboardowe przeszkadzajki, ale nie zmienia to w znaczącym stopniu charakteru płyty. Do podkładów dobrze pasuje basowy, niski głos rapera, który od czasu do czasu ukazuje swoje zdolności ragamuffin. Kilka oryginalnych tekstów ("What About Papa") to ostatnia cecha opisująca tę dobrą, lecz nie wyróżniającą się płytę. 3 T?Mon



Black Moon
Enta Da Stage
Wreck/Nervous

W 1993 roku na rynek trafiły trzy płyty, które sprawiły, że oczy zafascynowanych wtedy G-Funkiem krytyków i fanów zwróciły się ponownie na Nowy Jork. Były to "Enter The Wu-Tang" Wu-Tang Clanu, "Sun Rises In The East" Jeru Da Damaja i właśnie "Enta Da Stage" Black Moon. Świetne rymy, przenikliwe oko i humor Butkshota, filaru Black Moon, połączone z zasługującymi na miano klasycznych podkładami Beatminerz, okraszone wsparciem 5 Ft. Excelleratora, drugiego rapera sprawiają, że obok "Enta Da Stage" trudno przejść obojętnie. Fantastyczny album, w pełni zasługujący na 5. T?Mon



Busta Rhymes

Flipomde Remixes

Elektra/Warner

Ciekawe, czy Busta Rhymes wie o wydaniu tej płyty. "Flipomode Remixes" jest bowiem składanką zbierającą remiksy utworów Busta Rhymesa, które mogliśmy wcześniej usłyszeć na singlach "Woo-Hah!!! Got You All In Check" i "It's A Party". Na dodatek zaś umieszczono na tej płycie niedostępne wcześniej remiksy utworów "Do My Thing" i "Abandon Ship". Na pewno nie jest to płyta dla zwykłych fanów Busta Rhymes'a, raczej dla jego fanatyków i DJ'i, którzy prowadzą imprezy w klubach, a nie mają dwóch wspomnianych wcześniej singli. Na osłodę mogę wam zdradzić, że nowy album Busta już wkrótce - najprawdopodobniej jeszcze we wrześniu. 2,5 T?Mon



Gap Band

Ain't Nothin' But a Party

Semaphore/Polstar

Gap Band nie jest zespołem hip-hopowym, a funkowym. Dlaczego więc znalazł się w tym magazynie? Po pierwsze funk jest jednym z najczęściej samplowanych przez hip-hopowych producentów gatunkiem czarnej muzyki. Po drugie zaś Charlie Wilson, fundament Gap Band, współpracuje obecnie ze Snoop Doggy Doggiem. "Ain't Nothin' But a Party" nagrane jest jeszcze bez Snoopa, ale to naprawdę niezły kawałek funku. Może trochę za bardzo wykalkulowany, może za mało basowy, ale wszystkie niedociągnięcia niweluje utwór "Over the Funkin' Hill" nagrany wraz z legendarnym Georgem Clintonem. 3 T?Mon



Dazzie Dee

Re-Birth

Semaphore/Polstar

Dazzie Dee udało się zebrać na jednej płycie kilka z najważniejszych postaci Zachodniego Wybrzeża - dużą część podkładów zrobił mu DJ Battlecat, a rymują do nich takie gwiazdy, jak trochę nie wykorzystany Ice Cube, zaskakująco dobry Coolio, King Tee, Compton's Most Wanted, Dolamite, którym towarzyszy kilku mniej znanych raperów. Szkoda, ze sam Dazzie Dee raczej nie należy do czołówki kalifornijskich składaczy rymów, bo gdyby tak było, "Re-Birth" mógłby być wydarzeniem tak wielkim, jak płyta Westside Connection. A jest tylko kolejnym średnim krążkiem nagranym w słonecznym stanie. 3 T?Mon



Heltah Skeltah

Nocturnal

Priority/Virgin

Heltah Skeltah po raz pierwszy pojawili się w utworze "Cession At The Doghillee" z płyty "Da Shinin'" Smiff'N'Wessun. Już wtedy pokazali się z bardzo dobrej strony - twardy, ciemisty głos Rucka i ciekawe rymy Rocka sprawiły, że z niecierpliwością oczekiwałem ich długogrającej płyty. I w końcu się doczekałem. "Nocturnal" to bardzo dobra płyta, jeden z ważniejszych krążków 1996 roku i jeden z najlepszych hip-hopowych albumów wydanych oficjalnie w Polsce. Świetne rymy, doskonałe podkłady oraz nieprawdopodobny utwór "Leflaur Leflah Eshkoshka". Uczta dla każdego fana nowojorskiego brzmienia. 4,5 T?Mon

KLAN

GRAVEDIGGAZ

The Pick, The Sickle & The Showel



A wszystko zapowiadało się tak pięknie. Wybitne umiejętności M.C.'s i połączone talenty Prince Paula i Rzy na pierwszej płycie "NIGGAMORTIS" lub jak kto woli "6 FEET DEEP" wróżyły Gravediggaz świetną przyszłość.

Niestety. Najnowsza płyta zdominowana jest pod względem muzyki pomysłami a raczej brakiem pomysłów Rzy, który najwyraźniej po wyprodukowaniu płyt Reakwona i Gzy stracił jakąkolwiek inwencję. W praktyce oznacza to, że nowy Gravediggaz brzmi przerażająco podobnie do "Wu Tang Forever", którą ja osobiście uznaj za największą porażkę Wu. W pracy nad materiałem Rza podpierał się licznymi, znanymi od jakiegoś czasu, ale mało pomysłowymi producentami. Truemaster czy Fourth Desciple nie sprostali zadaniu zastąpienia Prince Paula. Całość jest bardzo mało urozmaicona i nagrana z manierą udziwniania na siłę akordów i w dużej mierze zagranych pozornie niesktadnie dźwięków, lub tandetnych, niby psychodelicznych melodyjek (patrz super-gniot Repentance Day, Dangerous Minds, Pit Of Snakes czy The Night The Earth Cried, którego zakończenie kojarzy mi się bardziej ze „Skrzypkiem na dachu" niż tym, co Gravediggaz pokazali trzy lata temu).

Podczas słuchania materiału odnosi się niemiłe wrażenie, jakby wszystko co się dzieje działo się wbrew woli w jakiś nieokreślony sposób zmuszanych do rymowania M.C.s, co nie pozwala obiektywnie ocenić umiejętności. Jeżeli dodać do tego fakt niestarannie, bez pomysłu i niemalże we wszystkich kawałkach tak samo złożonych i zmixowanych bębnów, to okazuje się, że jest beznadziejnie. Na szczęście jednak na płycie jest kilka numerów nie podlegających tym zarzutom. "Unexplaqined", "Fairytalez" i "Never Gonna Come Back" to rodzynki w tym trochę pozbawionym smaku cieście.

Ps. Czy "Laaaaa laaaaa laaaaa laaaaa" w "Elimination Process" ma wzmóc jego grozę? Moja ocena: 2,5 (V.O.L.T.)

GRAVEDIGGAZ

The Pick, The Sickle And The Shovel

GEE STREET

Trudno uwierzyć, że "The Pick, The Sickle And The Shovel" zrealizowano równolegle z "Wu Tang Forever", ponieważ gdy Clan nieumyślnie pożera swój własny ogon, kopiując znane już rozwiązania, Gravediggaz powraca w naprawdę imponującym stylu. Szkoda trochę, że odeszli nieco od kreowania horrorcore'u ale ich muzyka nadal pełna jest interesujących pomysłów, zbliżających zespół do czystego, stuprocentowego hip hopu. The Rza, który tym razem ograniczył swój udział przede wszystkim do ukazania swoich umiejętności jako MC i Prince Paul (wyprodukowane "Outro" to ciut za mało jak na tak wybitną hiphopową osobowość) przekazali pałeczkę młodym producentom, którzy w niczym nie ustępują zdolnościom Rzarectora i Dr'a Strange. Świetna produkcja 4th Disciple, Truemastera, Darkima i Goldfinghaza to atuty, które wraz z głębokim przesłaniem inteligentnych tekstów Grabarzy czynią z "The Pick, The Sickle And The Shovel" najbardziej interesującą i przywracają płytę drugiej połowy tego wyjątkowego dla muzyki rapowej roku. 5 sense

BUSTA RHYMES

When Disaster Strikes...

ELEKTRA/WARNER



Busta Rhymes jest jednym z tych artystów rapowych, których pojawienie się nowego albumu wywołuje wypieki na policzkach wszystkich fanów hip-hopu. Jednocześnie, szef Flipmode Squad to, obok Wu-Tang Clan, Fugees, świętej pamięci Notoriousa B.I.G. i Puff Daddy'ego, największa gwiazda tej muzyki, sprzedająca swoje produkcje często w nawet kilkumilionowych nakładach. I rzeczywiście, drugi, a w zasadzie trzeci (jeśli liczymy skandaliczne nieporozumienie w postaci "Flipmode Remixes" w cenie pełnej płyty) krążek Busta Rhymes - "When Disaster Strikes..." ukazuje się bez wielkiego rozgłosu i zbędnej reklamy (patrz np. promocja "Wu Tang Forever"), ponieważ jej zupełnie nie potrzebuje. Busta'97 to niezależna, znana wszystkim postać, która doskonale wyniki handlowe osiąga nie z racji gościnnych występów u boku innych twórców (by wspomnieć tylko A Tribe Called Quest i Boyz II Men), a z powodu swojej własnej, całkowicie zasłużonej sławy i niesłabnącej popularności.

"When Disaster Strikes" to kontynuacja i świadome nawiązanie do doskonałego "The Coming" sprzed półtora roku. Busta pozostał wierny ideom, a w zasadzie ich brakowi z poprzedniej płyty. Liczy się przede wszystkim poruszenie słuchaczy do tańca. Na "When Disaster Strikes" nie znalazły się tak wielkie taneczne hity, jak słynny "Woo Hat (Got You All In Check)", ale kilka utworów z najnowszym singlem "Put Your Hands Where My Eyes Could See" na czele może chociaż próbować zdobyć rozgłos porównywalny ze wspomnianym przebojem. "When Disaster Strikes" to również hołd złożony korzeniom muzycznej części kultury hip hop. Busta, podobnie jak wcześniej jego kuzyn Rampage The Last Boy Scout, z powodzeniem wraca do przeżywających obecnie renesans brzmień elektro (Rhymes Galore", "Dangerous") oraz do rytmów rodem z old schoolowej dyskoteki (There's Not A Problem My Squad Can't Fix", wykorzystujący fragment legendarnej kompozycji "Last Night A DJ Sared My Life"). To bardzo potrzebne hip hopowi zabiegi, gwarantujące nieśmiertelność rapowej tradycji. I tu należą się gromkie brawa producentom nowej płyty Busta Rhymes - 8-Off, sławnemu Easy Moe Bee oraz, przede wszystkim, Dj'owi Scratch, którego umiejętności możemy podziwiać również na albumie Rampage'a i ostatnim wydawnictwie EPMD. Należy również wspomnieć o zaproszonych gościach - na "When Disaster Strikes" zaistniała calą reprezentacja Flipmode Squad (wspomniany Rampage, Lord Hare Mercy, Serious, Spliff Star, Rah Dagga i Baby Sham), wypożyczony z Def Squad Jamal, Puff Daddy (znowu!) ze swoim pupilkiem Masem oraz boska Erykah Badu. Najlepsza obecnie wokalistka R&B nagrała z Busta Rhymesem śliczny, pogodny utwór "One", który niestety trochę kontrastuje z przepełnionymi wulgarnym seksem i agresją skitami.

Busta Rhymes kolejny raz wezwał fanów do radosnych pląsów, przemycając również odrobinę istotnych wartości w swoich niebanalnych tekstach. Autor "When Disaster Strikes" jest w naprawdę świetnej formie, a dowodem na to jest nowa, warta specjalnej uwagi płyta. 4 SENSE

Puff Daddy & The Family

No Way Out

Bad Boy/BMG



Patrzącym na działalność Puffy'ego z boku może się wydawać, że wykonawca ten nie ma wielkich ambicji twórczych - pierwsze dwa przeboje z jego płyty "No Way Out" opierają się na "ordynarnie" wysamplowanych utworach innych wykonawców, podobnie jest też z trzecim singlem "Been Around The World". Tymczasem cała płyta zaskakuje - między hitami znajdują się kompozycje bardzo oryginalne, ciekawe, zaskakujące inwencją. Nie zawodzą też goście - Foxxy Brown, rewelacyjny Biggie, Lil' Kim, Ginuwine, Missy Eliot, Mase i Busta Rhymes. Wszyscy sceptycy powinni posłuchać "Young G's" nagranego wraz z Biggiem i Jay-Z, "It's All About The Benjamins" z Lil' Kim i Lox. 4 T?Mon

Składanka

Young Miss Groove

East West/Warner



Składanka "Young Miss Groove" prezentuje najbardziej utalentowane wokalistki, zarówno ze sceny hip-hopowej jak i R&B. Wiele tu przebojów choć, jak to zwykle ma miejsce przy składnkach jest też trochę muzycznego wypełniacza. Zdecydowanie świecą Mc Lyte ze swoim wielkim hitem "Cold Rock A Party", Lil' Kim z hardcore'woym "Not Tonight". Na polu R&B nie można pominąć szalonej, świntuszącej Adina'y Howard z "Freak Like Me", nowoszkolnej Aaliyah i francuskiej Ophelie Winter. Warto posłuchać, szczególnie wtedy, gdy lubicie niekoniecznie delikatne kobiece śpiewanie. Ocena - cóż, za pełne powabu dźwięki. 4 T?Mon

CAMP LO

Uptown Saturday Night

(Profile)



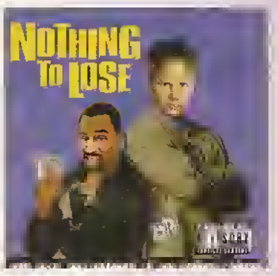
Pierwsza rzecz, która od razu rzuca się w oczy, to zajebista okładka (fragment jej znajduje się też zresztą na krążku). Z przyjemnoćcią kupiłbym tę płytę na winylu tylko po to, żeby mieć ją w rozmiarze choćby trochę większym od znaczka pocztowego! A teraz muzyka: znakomita produkcja, świetne beaty, niecodzienne, chciałoby się powiedzieć - prawie jazzowe brzmienie (choć nie takie, jak DJ Premier (który jednak zapewne nie powstydziłby się np. kawałka 'Park Joint'), bo wpadające - jak choćby popularny'Luchini' - bardziej gdzieć w klimaty swingu czy big bandu), rewelacyjne rapowanie (skład grupy to Geechi Suede i Sammy Cheeba). Moje inne ulubione kawałki to 'Sparkle' (ten wibrafon...), 'Black Connection' (oparty na cudownym samplu "The Stylistics"), ulotny i porywający do tańca 'Rockin' It', 'Say Word' i naturalnie 'Black Nostaljack' (który, genialny na albumie, został przez Kida Capri zremiksowany na bazie 'Beats To The Rhyme' grupy Run-D.M.C., i w tej wersji (z Kidem Capri i Runem goćcinnie przy mikrofonach) - dostępnej niestety tylko na maksisinglu - po prostu powala na kolana). Bez wątpienia jedna z najciekawszych płyt tego roku. 4,5 es.jot.

PS. Kto, do cholery, ma lokalnie prawa do wytwórni PROFILE i na co czeka?

ścieżka dźwiękowa

Nothing To Lose

Tommy Boy/Warner



Czasami kiepskim filmom towarzyszą niezłe soundtracki. Tak właśnie dzieje się w przypadku "Nic do stracenia". Otrzymaliśmy lekką, przebojową muzykę nadającą się do słuchania przy letnim piciu drinków i zażywaniu słonecznej kąpieli. Nie licząc kiczowatego Coolio feat. 40 Thevz "C U When U Get There" możemy posłuchać całkiem przyzwoitej dawki nowych numerów takich wykonawców, jak - Outkast "Everlasting", Capone'N'Noreaga feat. Tragedy "Thug Paradise" oraz mało znanych, ale jak zwykle niezawodnych 8Balla&MJG "Not Tonight". Do całkowitego orgazmu doprowadzają mnie zaś utwory seksownych piękności Amari "Get Down With Me" i super-grupy Lil' Kim, Angie Martinez, Left Eye, Da Brat i Missy Eliot. 4 Arek



Lil Kim

Undeas
"Har Core"
Warner Poland

Kobiece MC's w ofensywie - już można kupić debiuty Rage, Foxy Brown oraz "Hard Core" Lil Kim. Lil mimo iż wygląda jak najdelikatniejszy kociak, kąsa jak rozdrażniona suka. Zresztą najlepiej wypada w tych cięższych, surowszych i agresywniejszych utworach ("Spend A Little Doe, "Queen Bitch, M.A.F.A, Land, Fuck You). Niski, matowy głos, energicznie wyrzucane słowa, niejednokrotnie nie znajdują godnego oparcia w zbyt cukierkowych podkładach (np. w "We don't need it" znanym już z soundtracku "Sunset Park" czy w "Not Tonight", który wyprodukowal Jermaine Dupri). Przez pomyłkę chyba znalazł się na płycie numer wykonywany w całości przez Notoriousa B.I.G. pt. "Crush on you", od którego po prostu wieje nudą. Przy okazji Notoriousa - jest on producentem i współwykonawcą hipnotycznego i mrocznego "Fuck You" zamykającego płytę. Warto zwrócić uwagę na "Big Momma Thong", gościnnie pojawia się tu Jay Z), imprezowy, bujający kawałek, który spokojnie można zostawić na dłuższą chwilę w pozycji repeat.

Lil Kim śpiewa o swojej sexy pupie, ale robi to w tak bezkompromisowy i genialny sposób, że szybko przestaje się mieć wątpliwości co do tego, czy ta pani ma talent, czy też go nie ma i kto tu tak naprawdę dyktuje warunki. Nieprzypadkowo Lil porównuje siebie i Foxy Brown do Telmy i Luise, w świecie hip-hopu zdominowanym przez mężczyzn trudno zdecydować się na samotny rajd. Mam nadzieję, że (bez pasażerów na gapę) główna bohaterka "Hard Core" dojedzie do mety. 3

A.T



Składanka

Hip Hop Trip
M.I.U./SPV

Składanka "Hip Hop Trip" jest pierwszym znakiem zwiastującym poszerzenie się skromnej do tej pory polskiej sceny hip-hopowej. Jej wydawcy jednak bali się chyba, że nagrania początkujących zespołów przepadną na muzycznym rynku, dlatego znalazły się tu też gwiazdy acid jazzu - Urbanator, Lenny White i Tom Browne. Warto się jednak do nich przekonać, bo mimo silnego związku z jazzem wszytkie kompozycje podszyte są hip-hopowym rytmem, we wszystkich pojawiają się raperzy.

Z zespołów hip-hopowych najsilniej wyeksponowany jest Thinkadelic. Każdy z ich utworów zachwyca przejrzystym, ale ciekawie skomponowanym podkładem, niespotykanymi gdzie indziej rozwiązaniami i dobrymi tekstami. Ale uwaga - słuchając Thinkadelic trzeba wysilić szare komórki, a nie wiem, czy wszystkim ten wymóg będzie odpowiadał. Pochwalić trzeba też towarzyszącą łodzianom wokalistkę, wzbogacającą swoim głosem dwa utwory (w tym doskonały "Zdobycz").

Warto pochwalić DaFunkShun, bezpretensjonalnych, funkowych teksańczyków. Pozostałe grupy nie wypadają już tak dobrze. Szkoda, że utwór czarno-białego duetu P'Am, "GottaGetIt", nagrany jest w języku angielskim, bo Mikołaj, warszawski wkład w P'Am, bardzo fajnie rymuje po polsku (mogliście go usłyszeć na kompakcie dodawanym do pierwszego numeru "Klanu"). Hocoos Pocoos jest niestety mało czytelny, tekst ich utworu ociera się o granice absurdu i choć bez wątpienia ma sens, to raperom udało się go tylko przybliżyć. Utwór Głębi Głów, grupy jednego z pierwszych założycieli Kalibra 44, razi nieco dziwaczną manierą nagrania (przypominającą trochę K44) i kilkoma nie najszczęśliwszymi sformułowaniami ("...Ciebie to wali...") wplecionymi w porządnie zrymowany, pełen wielkich słów tekst. 3,5

T?Mon



Frankie Cutlass

Politics and Bullshit
RELATIVITY

Frankie Cutlass to DJ, który reprezentuje ciemną ulicę portorykańskiej części Nowego Yorku. Są to nagrania przeznaczone dla miłośników ulicznych brzmień nie zainfekowanych przez wirus komercji. Atmosferze mroku, jaką wytwarzają dźwięki Frankie'ego, nieczęsto niestety towarzyszy aura mistycyzmu czy nastrój thrillera. Jest tam ciemno, bo drobni chuligani porozbijali latarnie uliczne. Od tej pory mało kto tam zagląda.

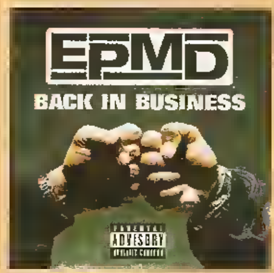
Dopiero specjalnie zaproszeni goście ożywiają panującą tu drętwą atmosferę. W kawałku "Feel the Vibe" drużyna w składzie: Rampage, Doo Wop i Heltah Skeltah bardzo sugestywnie namawia nas do poczucia Cutlassowych wibracji. W następującym po nim utworze "Focus" Lost Boyz i M.O.P. niemalże zamieniają średniej urody dźwiękową mieszankę w przebój. Nie ma natomiast żadnych wątpliwości co do przebojowego potencjału singlowego " The Cypher: Part II". Tutaj doborowej ekipie ze starej szkoły - Craig G., Roxanne Shante, Biz Markie i Big Daddy Kane - będącej klasą samą dla siebie, Frankie Cutlass przygotował godny podkład do rymowania. W tym utworze Frankie jest funky. Najciekawsze efekty artysta uzyskuje, kontrastując swoje ulubione atmosferyczne sample gitarowe i wibrafonowe z ostro atakującym werblem i głębokim, matowym dołem basu, co najwyraźniej ujawnia się w utworach "Know Da Game" oraz "Games" (w wykonaniu debiutantów Roc-O-City).

Mimo że nagrania zawarte na "Politics and Bullshit" nie porażają jakąś szczególnej wielkości urodą, oryginalnością i pomysłowością, to jednak Frankie Cutlass budzi sympatię szczerością i prostotą swojej artystycznej wypowiedzi. Nie stara się na siłę wyprodukować towaru na sprzedaż, lecz konsekwentnie uprawia swój własny styl. Pozostaje bliżej niezbyt przyjemnej, ale za to swojej własnej ulicy. 4

Pudło

EPMD

Back Is Business
Def
Jam/Polygram



"We're back... EPMD's back together!!" - te proste, ale jakże znaczące słowa otwierają największe hip-hopowe wydarzenie tego roku. Powrót jednego z trzech najważniejszych zespołów w historii hip-hopu. Powrót EPMD. A wydawać by się mogło, że nigdy do tego nie dojdzie - gdy pięć lat temu Erick Serman i Parrish Smith zawiesili działalność zespołu jeden o drugim mówił same najgorsze rzeczy. Gdy dodamy do tego wielokrotne późniejsze bójki i zaczepki w wydawanych przez siebie utworach ponowne reaktywacja działalności duetu, to wydarzenie prosto z sennych marzeń fanów hip-hopu. A jednak.

A co najważniejsze w odróżnieniu od innych powracających ostatnio wielkich (D.O.C., Kool G Rap) EPMD są w doskonałej formie. "Back Is Business" potwierdza tylko fenomen zespołu - jako jedyny chyba, nie zmienił on swojego stylu (tak muzycznego jak i werbalnego) i gra teraz właściwie tak samo jak na pierwszym albumie ("Strictly Business" - premiera 88!!!!) i wszystkich kolejnych. Mimo tego "Back Is Business" nie brzmi staroświecko, nie jest albumem z innej epoki - doskonale broni się na obecnej hip-hopowej arenie, a swoim lekko staroszkolnym charakterem, choć to może brzmieć paradoksalnie, wnosi coś nowego do hip-hopu A.D. 1997, kiedy to większość MC z kontaktem zapomina o źródłach i podstawach tej kultury.

Na "Back Is Business" jest wszystko to, czego fani tak hip-hopu, jak i EPMD (to właściwie synonim), mogli sobie wymarzyć. Charakterystyczne podkłady, ciężkie, podziemne a jednocześnie funkowe, oparte na znanych, ale w ciekawy sposób użytych samplach. Pełne humoru i typowej "b-boyowej" arogancji rymy, proste, a jednocześnie - dzięki wyobraźni i dowcipnym metaforom - robiące wrażenie. I ten nieuchwytny pierwiastek, którego brakowało na soulowych płytach tak Parrisha, jak i Ericka - współpraca, energia tworząca się wtedy gdy E-Double i Mic Doc rymują razem. Oraz kolejna część sagi o "J-to the-A-to N-to the E".

Tak samo jak na dwóch ostatnich płytach EPMD, tak i na "Back Is Business" pojawiają się członkowie starego Hit Squadu - Das EFX składa rymy w "Intrigued", utworze opartym na perfidnie dobranym samplu; "K.I.M" z kolei to utwory stylizowane na "Headbanger" (najlepszy utwór z czwartej płyty EPMD) - tu też rymuje Redman (nieprawdopodobna zwrotka), a K-Solo zastąpił Keith Murray.

Przyznam się, że przeszły mnie dreszcze, gdy zobaczyłem na sklepowej półce nowy album EPMD. Od razu go kupiłem i wam radzę to samo - co jeśli na następny znów trzeba będzie czekać 5 lat?

5 T?Mon



Składanka

Smak

B.E.A.T. Records

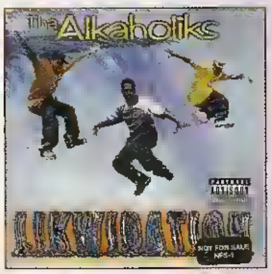
B.E.A.T. Records/Pomaton

O pochodzących ze stolicy MC, szczególnie zaś o tych skupionych wokół DJ Volta i wytwórni B.E.A.T. Records, głośno jest od samych początków polskiej sceny hip-hopowej. Choć nagrania tych wykonawców dostępne były niemal wyłącznie w Warszawie, otaczało je wiele kontrowersji - jedni z niecierpliwością czekali na ich premierę, inni krytykowali te kompozycje, które udało im się usłyszeć, kierując się najczęściej niejasnymi powodami. Teraz zaś wszyscy będą mogli poznać smak B.E.A.T. Records.

A smak to przedni. Począwszy od pierwszego utworu - "Reprezentuję moich ludzi" DJ Volta, aż po ostatni "Rymoholiko" 3H - obcujemy z hip-hopową muzyką w najczystszym wydaniu, pełną zaskakujących rymów, oryginalnych metafor i bezbłędnego wykorzystania gramofonu. To, co słychać po pierwszym przesłuchaniu składanki, to wysoki poziom nie spotykany właściwie na innych wydanych do tej pory w Polsce płytach. Kolejne przesłuchania pozwalają wychwycić te kompozycje, które są nie tylko bardzo dobre, ale doskonałe. Taki jest na przykład utwór DJ'a Volta (wyborny podkład), takie jest "Słowo" Edytoriału (poprawione w stosunku do wersji dostępnej na pierwszej płycie "Klanu"), "Osiedlowe akcje" Mystic Molesty (zawdzięczające wiele świetnemu, francusko brzmiącemu podkładowi). Wszystkie one jednak, choć bez wątpienia należą do czołówki polskiego hip-hopu, zostają w tyle (może niewiele, ale zawsze) za dwoma kopozycjami. Pierwszą z nich jest "Rymoholiko" nagrane przez zespół 3H, w którym rymuje najlepszy chyba polski MC - TDF - dzielnie wspierany przez drugiego składacza rymów z 3H - CEUBE. Drugim jest "Muzyka, blunty i słodycze" zespołu Nr. 0 i Nr. 1 - liryczny, bez wpadek zrymowany tekst i dopasowany do niego podkład. Składanka B.E.A.T. Records daje nam też okazję posłuchania utworów nagranych w pierwszych dniach polskiego hip-hopu - są to "Dźwięk poza kontrolą" Huz De Mak i "1 KHz" 1 Killa Hertz, brzmiące nieźle do dziś.

Na zakończenie nasuwają się dwa wnioski. Po pierwsze "Smak B.E.A.T. Records" to płyta, którą obowiązkowo powinien mieć każdy fan hip-hopu w Polsce. Po drugie składanka ta to bezkonkurencyjnie najlepsza płyta hip-hopowa nagrana w naszym kraju. Na pewno pojawią się tacy, którzy publicznie skrytykują ten album, nie mam jednak wątpliwości, że w tajemnicy będą go słuchali z podziwem i szacunkiem, bo "Smak B.E.A.T. Records" to rymy i muzyka na najwyższym poziomie, ustalająca nowy standard na polskiej scenie hip-hopowej.

4,7. T?Mon



Alkaholiks

Likwidation

Loud/BMG

Trzecia płyta Alkaholiks działa tak jak dwie poprzednie - po pierwszym przesłuchaniu nie powala, po drugim zmusza do bliższego przycupnięcia przy głośnikach, po trzecim zaś rzuca na podłogę, gdzie słuchacze zwijają się najpewniej ze śmiechu, rozbawieni pełnymi humoru rymami Tasha i J-Ro. Bo tak jak Tas i J-Ro rymuje mało kto, co sprawia, że albumy "alkoholików" to obowiązkowy muzyczny kanon dla hip-hopowych fanów. A na tym albumie, oprócz Alkaholiks, rymują gościnnie ODB, Keith Nurray, Xzibit (niestety sam, utwór z Golden State Warriors nie trafił na ostateczną wersję albumu), Whoridas i King T i nie sposób nie wystawić im 4,5. T?Mon



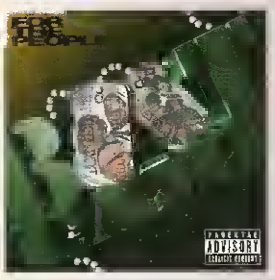
MC LYTE

Badder than Bfore

WARNER

Cóż można powiedzieć o tej płytce... Tylko tyle że w odróżnieniu od nowych produkcji które pojawiły się na naszym rynku nie wieje od niej świeżością. MC LYTE, która na płycie „bad as i wanna b" pokazała nie złą sztukę rymowania i zajęła miejsce w ścisłej czołówce wśród rapujących kobiet, postanowiła być „rich as i wana b". Płyta aż ugina się pod ciężarem delikatnych i gładkich beat'ów, które łatwo wpadają w ucho, nawet nie wytrawnemu słuchaczowi. Album „Badder than Bfore (The Remix Album)" to jak sam jego tytuł wskazuje, zbiór zremiksowanych kawałków z ostatniej płyty MC LYTE, które przy pierwowzorach wypadają raczej blado.

3 ZEKE



Boot Camp Click

For The People

Profile

"For The People" to składanka zawierająca czternaście utworów, nagranych zarówno przez starych, pierwszych członków Boot Camp (Buckshot, Smiff'N'Wessun [noszący teraz nazwę Cocoa Brovas], Heltah Skeltah, O.G.C.) jak i takich raperów, którzy dopiero niedawno trafili do "kliki" (Representativz, Illa Noyz, B.T.J.'s). Co ciekawe, w większości kawałków stara gwardia rymuje z młodymi wilkami (w różnych kombinacjach), składanka ta nie jest bowiem skonstruowana w tradycyjny, mało oryginalny sposób - jeden utwór Buckshota, jeden Cocoa Brovaz itd. Kolejną ciekawostką jest swoista interakcja z fanami - przed ostatecznym zgraniem albumu w siedzibie Boot Camp czynna była automatyczna sekretarka, na której wiadomości mogli nagrywać wielbiciele tej ekipy. Część z tych wypowiedzi trafiła na płytę i np. po wiadomości domagającej się nagrań Representativz słyszymy utwór, w którym rymują członkowie tego właśnie zespołu ("Watch Your Step"). Solidna płyta, choć uważam, że BCC stać na więcej. 4 T?Mon



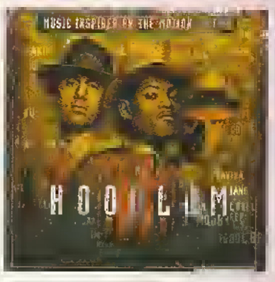
Capone'N'Noreaga

The War Report

Penalty/Polygram

Choć formalnie Capone'N'Noreaga to duet, w dużej części utworów rymuje sam Noreaga, Capone bowiem trafił w czasie nagrywania albumu za kratki. Być może jest to też jeden z powodów, dla których "War Report" jest tak monotonny - gdy raperzy współpracują z sobą, jak ma to miejsce w "T.O.N.Y." czy "Neva Die Alone", akcja od razu ożywa. Podobnie dzieje się, gdy wraz Noreagą rymują zaproszeni goście - Nas i dwóch zaprzyjaźnionych z CNN MC, noszących nieco komiczne przezwiska Tragedy Khadafi i Mussolini.

Nie wiem jak was, ale mnie osobiście nudzi już taki styl rymowania, jaki proponują nam Capone'N'Noreaga. Opowieści z życia drobnych i większych rzezimieszków potrafią wciągnąć, ale tylko do czasu, do dwudziestego kilograma przemyconej kokainy, dziesiątego wysadzonego samochodu, trzydziestego zamordowanego konfidenta. Dlatego tylko 3. T?Mon



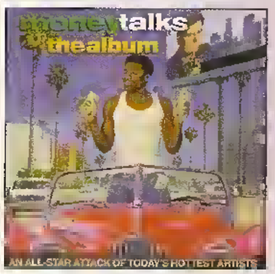
ścieżka dźwiękowa
HOODLUM (Loud/BMG)

HOODLUM to nie tyle muzyka z filmu- co muzyka zainspirowana filmem. Album otwiera tytułowy utwór składanki w wykonaniu Mobb Deep z pomocą Big Noyda i Rakima. Te płytę podzielić jednak należy nie na „tradycyjne" dwie, ale na aż trzy kategorie. W kategorii r'n'b są tu więc Davina (którą w pierwszych 30 sekundach wspomaga Chef Raekwon), 112 wraz z Faith Evans, Big Bub, Rahsaan Patterson, Chico DeBarge oraz Tony Rich. W kategorii rap - oprócz wspomnianej Mobb Deep w zasadzie jeszcze tylko Cool Breeze z pomocą Big Boi'a z OutKast'u. Natomiast w kategorii trzeciej - big band/swing/jazz (jako że, wnioskując z okładki, akcja filmu wydaje się rozgrywać w Harlemie, gdzieś w okresie Al Capone) - L.V., który wraz z The Clayton-Hamilton Jazz Orchestra odwala taką wersję klasyka 'Basin Street Blues' z 1933 roku, że nie powstydziłoby się jej wiele gwiazd jazzowej wokalistyki, wcale nie gorsza od niego Adriana Evans, mocno jazzująca Erykah Badu, oraz... Wu-Tang Clan! Ci ostatni może nie tyle ze względu na jazzową wokalistykę ('Dirty The Moocher' to tak naprawdę klasyczny Wu-Tang Clan), co na greps, którego pozazdrościć im mogą nawet Puff Daddy do spółki z Fugees - tj. wykorzystanie w swoim kawałku sampla z jazzowego klasyka Caba Callowaya 'Minnie The Moocher'. Już choćby tylko za to - 3,5 es. jot.



ścieżka dźwiękowa
HOW TO BE A PLAYER (Def Jam/PolyGram)

Kolejna ścieżka dźwiękowa, której na szczęście nie tylko niewiele można zarzucić, ale nawet wręcz przeciwnie. Bo i jak tu krytykować płytę, która w "Never Seen Before" daje nam przedsmak pojednania się legendarnego duetu EPMD (!) i na której znajdziemy m.in. znakomite nowe kawałki w wykonaniu: Mic Geronimo (The Usual Suspects), Suga Free (If U Stay Ready), Crucial Conflict (When The Playas Live), Black Azz Chill (Don't Ever), Junior M.A.F.I.A. (Young Casanovas), Redman (Down Wit Us), 2Pac (Troublesome), jak również: Foxy Brown, Too Short z Georgem Clintonem, Master P, Jayo Felony, Eightball & MJG... 3,5 es. jot.



ścieżka dźwiękowa
MONEY TALKS (Arista/BMG)

Co prawda film zapowiadany jest dopiero na styczeń 1998, ale ścieżka dźwiękowa już pojawiła się w sklepach. Album otwiera Pras wraz z Refugee Camp All Stars w kolejnym murowanym przeboju (i pierwszym singlu z tego albumu) - 'Avenues', przeróbce starego hitu Eddy Granta 'Electric Avenues' z beatem wzbogaconym o sampla z przeboju grupy La Belle Epoque 'Miss Broadway' z 1977 roku. Płyta jest mniej więcej po połowie r'n'b/soulowo/funkowa i rapowa. W tej pierwszej kategorii są tu Barry White (raz solo i raz z Faith Evans), Mary J. Blige, SWV, Next (z Naughty By Nature), Me'Shell Ndegeocello, Deborax Cox, Rick James (z pomocą Lil' Cease i Lil' Kim) i jakby żywcem wyjęta z epoki disco Lisa Stansfield. W tej drugiej - wspomniana już grupa Refugee Camp All Stars, Puff Daddy, Lil' Kim, znakomity kawałek Brand Nubian (jak dobrze usłyszeć ich znowu razem, i to w TAKIEJ formie) oraz Mase (najprawdopodobniej drugi singel, utwór oparty na samplu Kool & The Gang). 3,5 es. jot.

Nasza ocena

Brylant
Złoto
Srebro
Brąz
Tombak
Papier toaletowy

KLAN

COLDCUT
More Beats + Pieces EP (Ninja Tune)



Równo 10 lat po ukazaniu się singla Beats + Pieces (poprzedzonego kultowym Say Kids, What Time Is It?) dowiadujemy się, że Coldcut (Jonathan Moore i Matt Black) zamknęli się w studiu i szykują nowy, hip-hopowy album. Zapewne przedsmakiem tego, czego możemy się spodziewać, jest ta EP-ka (Extended Play - już nie singel, jeszcze nie album).

Wewnątrz okładki czytamy: "More Beats & Pieces jest cyklem komentarzy na temat obecnego stanu techniki DJ-owania i remiksowania. Wychodząc z założenia, że najlepszym interfejsem dla DJ-a nadal chyba pozostaje bezpośrednie manipulowanie winylami, za wyjściowy punkt wszystkich tych miksów przyjęto specjalnie w tym celu wytłoczony w ilości 30 egzemplarzy maksisingel grupy Coldcut. Singel ten zawierał szeroki wybór utrzymanych w tym samym tempie beatów i loop'ów [zapętleń?] (coś w rodzaju zrobionego na zamówienie albumu breakbeatowego), w tym również wykorzystane przez Coldcut na nagranej 10 lat temu oryginalnej wersji Beats and Pieces loopy perkusyjne oparte na solówkach wziętych z nagrań grupy Led Zeppelin."

Rezultat? 6 bardzo różnych "wersji" w wykonaniu: 1. Coldcut; 2. John McEntire z Chicago; 3. Kid Koala [najnowszy nabytek Ninja Tunes; lada moment ma się ukazać jego album]; 4. Q-Bert, jeden z członków kultowej grupy The Invisible Scratch Pickles; 5. Meet The Weasels; 6. DJ Food + Kid Koala + The Herbaliser, nagrani NA ŻYWO i chwilami operujący na 6 adapterach na raz!

Jako bonus dla posiadaczy komputera (jako że jest to tzw. enhanced CD) otrzymujemy quicktime'owy wideoklip Coldcuta (zresztą ich zapowiadany na 8 września album "Let Us Play" też ma być CD-ROM'em, i to interaktywnym).

Wygląda na to, że po wielu latach relatywnego niebytu Wielka Brytania znalazła się znowu w awangardzie, i że coraz częściej mówić się będzie o takich artystach jak Coldcut, DJ Shadow, Kid Koala, DJ Krush i DJ Honda (ci dwaj naturalnie z Japonii) czy DJ Cam (rodem z Francji), których wszystkich - i nie tylko ich - łączy obalanie istniejących granic, rozszerzanie horyzontów i wytyczanie nowych kierunków dla muzyki, która co jakiś czas wydaje się brnąć w ślepy zaułek, stawać w miejscu, lecz na szczęście nigdy nie na zbyt długo.

es. jot. 4,5

GRAFFITI


NICER 2 & NSO


ABYS


F'ORIN & DIVERGER 17


MIN & NSO


ZIEK


DIVERGER 17

Graffiti-pojęcie to stało się ostatni niezwykle popularne, choć nie każdy kto biega w nocy z farbami wie co o oznacza. Otóż graffiti to obok muzyki rap i break dance to część składowa kultury afroamerykaninów, która z czasem uzyskała miano hip-hopu. Graffiti to nie tylko sposób na wyrażenie siebie, ale również na zamanifestowanie niezadowolenia z panującego systemu.




SIR & SD

Korzeni graffiti należy doszukiwać się w początkach lat 70-ych, kiedy to U.S.A zostało wręcz zalane falą pierwszych writerów, którzy uskuteczniali wszędzie gdzie tylko było to możliwe, swoje początkowo śmieszne i proste TAG'i i THROW UP'y. Z czasem graffiti zaczęło się rozwijać coraz dynamiczniej, a prace ulicznych malarzy stawały się coraz lepsze, coraz bardziej skomplikowane, co w konsekwencji doprowadziło do faktu, iż w lata 80-te graffiti wkroczyło z całkowicie innego poziomu, zataczając coraz szersze kręgi i wciągając do zabawy młodych ludzi nie tylko z U.S.A. Obecnie u schyłku lat 90-tych sztuka malowania to już perfekcyjne wykonane PIECE'S, przypominające barwne fotografie. Oto niektóre z nich...

Tekst:destro Foto:enom!

NASZA DYCHA

1. **EPMD**
   Back In Business
2. **GRAVEDIGGAZ**
   The Pick, The Sickle And The Shovel
3. **ALKOHOLIKS**
   Likwidation
4. **WU-TANG CLAN**
   Wu-Tang Forever
5. **BONE THUGS'N'HARMONY**
   Art Of War
6. **BUSTA RYMES**
   When disaster strikes...
7. **JUNGLE BROTHERS**
   Raw Deluxe
8. **WYCLEF JEAN**
   The Carnival
9. **RAMPAGE**
   Scout's Honor...By The Way Of Blood
10. **O.S.T.**
    Men In Black

WASZA DYCHA

1. **WU-TANG CLAN**
   Wu-Tang Forever (352 punkty)
2. **WZGÓRZE YA-PA-3**
   Centrum (219 punktów)
3. **WU-TANG CLAN**
   Enter The 36 Chambers (183 punkty)
4. **2PAC**
   All Eyez On Me (148 punktów)
5. **GHOSTFACE KILLAH**
   IronMan (105 punkty)
6. **BOLEC**
   Żeby było miło (80 punktów)
7. **SLUMS ATTACK**
   Zwykła codzienność (78 punktów)
8. **OUTKAST**
   ATLiens (75 punktów)
9. **XZIBIT**
   At The Speed Of Life (73 punkty)
10. **DJ MUGGS**
    Soul Assassins (69 punktów)

LISTA NAGRODZONYCH

Jakub Mazerant Łódź; **Michał Klar** Mielec; **Marcin Witowski** Nowy Sącz; **Łukasz Kierszkiewicz** Wejcherowo; **Jarosław Matłowski** Bytom; **Adam Nawrocki** Prudnik; **Damian Wojtkowiak** Czarnków; **Tomasz Kowalski** Gdańsk; **Paulina Masłowska** Piła; **Paweł Pokora** Piława Górna; **Tomasz Truch** Chorzów; **Bartosz Hankiewicz** Łódź; **Paweł Marga** Sosnowiec; **Marysia Sokolnicka** Poznań; **Beata Drzewińska** Wrocław; **Dariusz Baran** Prudnik; **Mateusz Włodarski** Jarosław; **Łukasz Skurski** Tychy; **Jarosław Matłowski** Bytom; **Dariusz Kowalczyk** Olsztyn.

Nagrody ufundowały firmy: **POLSTAR, BMG, SONY MUSIC i RRX.**

A JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE:

S Z U K A J C I E   N A S   W   G R U D N I U !



EPMD

GRAVEDIGGAZ

ALKAHOLIKS

Coolio

Beastie Boys

BUSTA RHYMES

TRZYHA

Jay'Z

Common

Konflikt East-West



BANITA ATAKUJE,
GDY NADCHODZI NOC
BANITA
Droga do gwiazd
MC CD Vinyl
RRX05
CZAS NA NAJCIĘŻSZY POLSKI
HARD CORE HIP HOP
LISTOPAD '97
RRX